ESTELLA
MIŁOSTKI
PASTERSKIE.

Z dzieł Francuzkich Pana Floryan.

TŁOMACZENIA

JANA NOWICKIEGO.

Rura mihi, riguique placent in vallibus amnes.
Flumina amor, sylvasque inglorius.

Georg: lib: 2.

---

w Krakowie. 1796.

w Drukarni Uprzywileiowaney Antoniego, Ignacego GRÖBLA.

Reimprimatur.
Cracoviae die 10 Febr. 806
Anselmus Szeiser

DO
JAŚNIE WIELMOŻNEY
JENERAŁOWY
Z Hrabiów
PSARSKI.

Z nadbrzeżow Gardonu *rzeki*,
Pasterka by sławną była,
Cnem się Imieniem okryta:
Tuląc się do Twey Opieki.
Wszak Ciebie maiąc na czele
Coś iest płci piękney ozdoba,
Każdy sobie ią podoba,
Każdy polubi Estele.

)(Ty.

Tytuł, Pasterſkich Miłości
Niech Cię nic Pani nie trwoży;
Tych kwiatkow nayświeższey Roży
Nie spiekł upał rozwiozłości.
Są to tylko wdzięczne wzory
Rzadkiego w świecie kochania.
Ku Młodzi uformowania
Piękności wieyſkiey utwory.

W wzroſtey na łonie proſtoty
Kochaiącey i kochaney
Paſterce rodem z Maſſany
Znaydziesz rys niewinney cnoty.
A gdy iuż ten obraz żywy
Serc czułych odczytać raczysz:
Coż więcey Pani obaczysz?
Oto Swoy portret prawdziwy.

PRZED-

PRZEDMOWA.

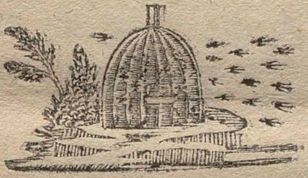
Niewinną odmalować prostotę, wolną od grubey ciemnoty wieśniaków, i zepsucia wielkiego świata: oddać nayżywszemi kolorami czyste roskosze iakich się używa, w oddaleniu od zgiełku mieyskiego: wystawić prostą naturę w zupełney iey świetności: okaząć zmienne koleie losu: słowém, wyrazić w naturalnym opisie miłość stateczną, miłość świętą: podobać się i nauczyć, ten był zamiar czułego Floryana. Malował on mieysca od których lubo oddalony: zawsze w nich sercem przemieszkiwał, a więc serce to czułe niemogło iak tylko nayprzednieysze w swoiem rodzaiu utworzyć dzieło, Miłość iego Pasterzów

ieſt ta co wzbiia nas nad nas, co nas czyni mężnemi, rozumnemi i cnotliwemi; oby iey płomień Niebieſki tak wszyſtkich serca zapalał iak Nemoryna i Eſtelli, nie widzielibyśmy tylko wiernych kochanków, częſtokroć czyniących ią ofiarą obowiązków lub okoliczności, naylepszych Obywatelów, nayprzywiązańszych mężow, wielkich bohaterów. Wszakże nieſtety, w Romansach ią tylko a nie naturze znayduiemy!!

Jeżeli hiſtoryi wymyślonych (bo niemi są Romanse) ieſt celem przez ſkupienie przypadków prawdziwych lub ſtać ſię mogących, przez połączenie piękności rozsypanych w przyrodzeniu, przez ſłodki opis przedmiotów podobaiących ſię oczom i umyſłowi ludzkiemu, przez zaſianie zdrowych gdzie niegdzie uwag i prawideł cnoty, uformować serca nasze, ożywić w nich

czu-

czucie, i większey im udzielić energii, oschłe: oraz osłodzić przepisy moralności: Bohaterka Pana Floryan koniecznie w swem rodzaiu iest doskonalą. — Miłość Estelli i Nemoryna wystawia oboiey płci wzor piękności, wierności, statecznego i rozumnego kochania.



KSIĘGA I.

ESTELLA

KSIĘGA PIERWSZA.

OPiewałem Pasterze *Tagu*,(*) opisywałem ich obyczaie niewinne, ich wierne miłostki, oraz szczęśliwość, ktorey się kosztuie, maiąc duszę czystą i czułą. Pierwszy to raz niewprawione palce przyciskały piszczałkę wieyską: głos moy drzący nowe

A dla

(*) *Romans pod tytułem Galatea.*

dla niey piosnki układał, a ucho niespokoyne pytało się echa leśnego, ażali Nimfy mogły mię słyszeć. Mniey dziś niewiadomy, ale niemniey boiaźliwy, nucę pieśni milsze sercu moiemu: chcę śpiewać moią Oyczyznę; (*) chcę malować ten śliczny kray, w którym zielona oliwa, rumiana morwa, złociste grono, społem rosną pod niebem zawsze wypogodzoném; w którym na

(*) *P. Floryan rozumie tu Francyą, a szczegolniey ieszcze Langwedocyą, czyli Okcytanią, iednę z naypięknieyszych i nayrozlegleyszych prowincyi Francuzkich. Dieli się ona na wyższą i niższą, zawiera dwa Wielkorządztwa, Tulozy i Montpelieru; Rzeki w niey znacznieysze są Rodan, Garumna, Aude, Tarn, Allier i Ligiera.*

na pagòrkach roſkosznych, zaſianych fiałkami i złotogłowem, liczne trzody igraią; w którym na koniec lud czuły i dowcipny, pracowity i wesoły, unika potrzeb przez pracę, a wyſtępków przez zabawki.

Piękna *Okcytanio* witam cię! witam cię ziemio ukochana po wszyſtkie czasy od ludów znaiących cię; kraiu ulubiony, ktòry Rzymianie naywybornieyszemi sztukami upięknili, witam cię! ktòrego przyiemne klima zniewoliło zuchwałe dzieci z połnocy (*) oſieść twoie przeſtrzenia; witam cię dla ktorego Arabowie opuścili roſkoszną Jberyą, a Francuzi mieli za naypięknieyszą nagrodę zwycięſtw *Karola Marſtela*! W twoim

(*) *Rozumieć tu należy Wolſkow, którzy podbici byli od Rzymian Roku Rzymſkiego 634.*

im to łonie rozrzutna dla ciebie natura połączyła ſkarby rosproszone po świecie. Pod twoią ſtrefą, równie czyſtą a mniey dopiekaiącą niż w Hiszpanii, wznoszą ſię obfitsze źniwa niż na polach *Enny*; wino twoie ieſt lepsze niż *Falernu i Maſſyku*; na twoich górach równie ſię udaie oliwa, iak nad brzegami *Durancyi*; (*) twoie drzewka żywią robaczki przędące purpurę Królewſką; twoia płodna ziemia wydaie marmury, turkusy, i złoto; z wysokości gòr twoich płyną wody uzdrawiaiące; na twoich polach nayzdrowsze rośliny kupami zbierać można. Jleż to wielkich ludzi zrodzonych z łona twego, nie uczyniło twe imię ſławném u poſtronnych narodòw! Tron Cesa-

(*) *Durancya wypływa z Alpow, wpada w Rodan o milę za Awenionem.*

sarzow winien ci Antonina, (*) a to iedyne dobrodzieyſtwo warteby było wdzięczności od świata. Pamięta ieszcze Wschod owego mądrego i walecznego Raymunda, który pierwszy z Chrześcian, utwierdził krzyż *Tuluzy* na okopach świętego miaſta; Arragonia szczyci ſię Królami, ktoryches zrodziła. Miła Rzymanom pamiątka Papieżów od ciebie danych. Francya chwali ſię twemi Wodzami, i urzędnikami, przedziwna poezya winna ci naypierwszy przytulek. O ziemio! płodna w bohatery, w talenta, w owoce, ſkarby, witam cię!

A wy paſterki Kraiu mego, pod kapeluszem ſłomianym ukrywyiące wdzięki, z kto-

(*) *Antonin pobożny, ow wzór Krolow, ktòry ſię unieśmiertelnił przybraniem Marka Aureliusza, był rodem* z Nismu.

z których inne by ſię nadymały wy, których serce tak czyſte iak pogodne niebo waszego klima, zachowało ową świętą miłość powinności, co niewidzialną rozkoszą zaprawia ofiary, iakie nakazuie; co dochowało tego kochanego i surowego wſtydu, iedyney ozdoby młodości, tey tkliwey proſtoty, reszty wieku złotego: nadſtawcie ucha na moie pienia. Eſtella była wam podobną; Eſtella miała wasze czarne i śliczne oczy, wasze długie włosy koloru hebanowego, waszą tak wdzięczną twarzyczkę, połączaiącą razem z żywością i otwartością, ową niewinną urodę, która zawsze przed pięknością ią szukaiącą ucieka, a czepia ſię tey, co iey nie zna. Eſtella miała wasze cnoty i wdzięki: iednak była nieszczęśliwą. Obyście niemi nigdy nie były! Oby wasze krasne oczy nigdy, chyba tylko z użalenia ſię nad moią bohaterką, nię płakały!

Na brzegach *Gardonu* po niżey wysokich gór *Cewennskich* między miaſtem *Anduzią* i wioſką *Maſſaną*, znayduie ſię dolina, do którey zdaie ſię iakoby natura wszyſtkie swoie ſkarby zgromadziła. Tam, wzdłuż łąk rozległych ſkrapianych tyſiącznemi kręto płynnemi ſtrumykami, pod ſklepieniem drzew figowych i oſtroſtrąkowych, naymilszey używa ſię przechadzki. Nakrapiane tulipany, narcysy, krzecinka, ubarwiaią tę ziemię: granat, barwinek, bodłak, wyziewaią na powietrze swe zapachy: pasmo okoliczne pagorków gęſtemi drzewami przyodzianych, ze wszyſtkich ſtron okrąża tę dolinę; a ſkały okryte śniegiem, o podal ograniczaią iey powierzchnię.

Nie daleko tego lubego uſtronia, ſłusznie nazwanego *pięknym pobrze-*

żem (Beau rivage) *) za panowania Ludwika XII. żyli pasterze i pasterki warte mięszkania tych mieysc przedziwnych. Zebrawszy się z wiosek *Massany* (Massane) *Mareży* (Marueje) *Arnassanu*, spędzali swe trzody na tę dolinę; ich owce, raz w kupie, drugi raz osobno, szukały na wzgorkach macierzanki; straszne kondyse wartowały od gór, a skotaki z skotaczkami siedząc pospołu nad rzeczką, kosztowali słodkiey pociechy, ktòrey użycza pogodne Niebo, niewinność i ròwność.

Ze

(*) *Opisanie to iest wiernym i istnym odmalowaniem doliny roskoszney, między* Kardet i Massaną *położoney, nazywaiącey się* pięknym pobrzeżem, *a którą przyrodzenie zrobiło naymilszem uboczem.*

Ze wszyſtkich tych paſterek, co nazwać można ozdobą i zaszczytem kraiu, Eſtelka była naypięknieyszą, naygrzeczniey-szą, naycnotliwszą. Urodzona còrką ſtarego *Raymunda* i rozumney *Małgorzaty*, kochała i szanowała Rodzicòw, ròwnie prawie jak Naywyższą Jſtność. Zawczasu uwiadomiona o swych obowiązkach, zatrudniona uſtawnie dopełnieniem onych, nigdy sobie nie wyſtawiała, żeby iakie trudne między niemi znaleść ſię mogły. Jey wszyſtkie myśli tak były czyſte, iak zdroy *Gardonu*; wszyſtkich iey chęci przedmiotem była szczęśliwość drugich. Proſta, powolna, szczera, czuła, nie odosobniała szczęścia od cnoty.

Eſtelka mięszkała w Maſſanie. Nemoryn paſterz z teyże wioſki, od dzieciństwa ią lubił. Oboie iednego wieku, obo-

ie iednako piękni, w maluczkiey młodości biegali razem na łąki. Nemoryn zawsze nosił Estelce kaletkę albo kijek pasłuszy; Nemoryn każdego poranku zbierał bławatek, który Estelka lubiła wpletać w długie swe włosy czarne. Nigdy te dwoie dzieci nie odstępowały się. To spędzały swoię trzody, siadały na iedney murawce, a w środ słodkich rozmów, każde z nich dawało baczność na owce nie swoie; to razem zrywały figi albo morwy; a gdy ich ręce nie mogły dosiągnąć zbyt wysokich gałęzi, Nemoryn właził na drzewo, z którego w fartuszek Estelki rzucał naylepsze i naypięknieysze owoce: czasem podle iałowcowey krzewiny, zastawiali sidła na iemiołuchy; a gdy z nich iedno pierwey postrzegło ptaszka usidlonego, czemprędzey drugiego szukać biegło, aby go odpłątać. Jch radości, ich

przy-

przykrości były im wspolnemi, wszyſtkim ſię dzieliły. Ta niewinna przyiaźń całey wiosce wiadoma, u każdego poczciwego była w poważaniu, a Rodzice Eſtelli nie obawiali ſię iey bynaymniey, poki pewien trefunek nie zaczął ich oświecać.

Zawsze pierwszych dni Maia ſtrzyżono owce. Zatrudnienie to zazwyczay bywa przeplatane zabawkami. Zaraz rano paſterze z paſterkami udaią ſię na błonie pędząc owce, ktòre maią poſtrzegać. Tam, każdy paſterz bierze pęto z prętowia, obala powolne zwierzątko, niespokoyne o los który mu sporządzaią, i wiąże razem cztery nogi; ſkop położony na ziemi, podnoſi głowę, becząc; drzy, widząc długie nożyce, ktòre poſtrzega w ręku paſterza. Siadaią w koło, zaczynaią poſtrzyżyny; a szczękanie żelaſtwa, piosnki młodych paſterek,

krzy-

krzyki radosne wspolney pociechy, nie przeszkadzaią piszczałkom przygrywaiącym: po których tańczą ci, co nie maią trzody. Trochę daley, młode chłopaki krzepkie wprawiaią się w skoki, w szamotania się; inni na małych źrzebcach szybkich iak ieleń wyścigaią się o nagrodę do mety; inni graią w piłkę, rzucaiąc nią w górę iak tylko okiem doyrzeć można. Niektore skotaki kładą nożyce, idąc w taniec z pasterkami, atym czasem młode dziewczęta chwytaią ich ciężkie narzędzia, ręką niemocną i niewprawioną strzygą resztę wełny, boiąc się zadrasnąć owieczki.

Nadchodzi obiadowa godzina, wszyscy czémprędzey siadaią do długiego stołu, okrytego potrawami wieyskiemi. Trzezwość, radość, temu bankietowi przodkuią. Bogaci sprawiaią ie, a ubodzy zaszczycaią.

Mąż

Mąż przy żonie, kochanek przy swoiey kochance ſiedzi; matki opowiadaią sobie, iakie ich synowie dopiero doſtali nagrody; ſtarcy dawne dzieie sobie przypominaią; młodź ich ſłucha; paſterki śpiewaią nowe pieśni: ſkrzy ſię muszkatela w kieliszkach, częſta koley rozwesela, nie wzbudzaiąc rozpuſty. Wszyscy ochoczą ſię, wszyscy szczęśliwi; wszyscy wſtaią od ſtołu do roboty z rowną chyżością, z iaką ią porzucili dla obiadu; a chwile preplatane są pracą, zabawą, i miłością.

Gdy ſię zmierzchnie, i iuż wełnę do wſi odniosą: udaią ſię pod iedną topolę od więcey niż ſto lat ku temu użyciu poświęconą. Pień iey chropawy obłożony ieſt podwoyną warsztą darniu. Tam ſiadaią ſtarcy, tzymaiąc wsròd ſiebię młodziuchnego

ba-

baranka, wſtążkami i girlandami uſtroionego: on ieſt wygraną potyczki liryczney.

Pierwszego dnia iak naznaczono, pewien paſterz imieniem Helion krewny Eſtelli, przyszedłszy dla obaczenia ſię z swoią rodziną, od ſtron Durancyi, przesadził wszyſtkich paſterzow Gardonu. Starcy mu przysądzili wygraną; a czy to zprzywiązania ku Eſtelce niemaiącey ieszcze nad lat dwanaście, czyli też z chęci przypodobania ſię Raymundowi, chciał ów przybysz ofiarować baranka swey młodey krewney, prosząc iey w nadgrodę tylko o pocałowanie.

Nemoryn ktory dla swego wieku niemògł wchodzić dokoła. Nemoryn ktòry ledwo rachował lat czternaście, natychmiaſt wybiega z kupy dzieci w którą ſię zamięszał, a pędząc ku Helionowi z oczami zapa-

pa-

palonemi: Jeszcze nagroda nie ieſt twoią, rzecze do niego: nie pokonałeś mię.

Całe zgromadzenie śmieiąc ſię dało oklaſk. Nemoryn proſi o głos, każe oddać baranka w ręce Sędziów, ſtawa wsrod tey rzeszy, przywołuie młodego Jzydora, owego to co naybardziey z dzieci lubił, a spogiądaiąc ſkromnie na paſterzów; rzecze:

Równie iak wy pochwaliłem piękny głos ſławnego Heliona, ale czyż szczęśliwa Prowancya ieſt iedynym kraiem, w którym umieią przewyższać w walce śpiewania? Ządza zemszczenia ſię za moią oyczyznę, w tey chwili wznoſi mego ducha. Helion dopiero co opiewał piękność pobrzeżow Durancyi, (Durance) iego tylko współziomkowie znaią ie. Ja będę śpiewał o miłości; cały świat ią lubi.

Rzekł

Rzekł, wyimuie fuiarkę, którą nosił w kalecie, zaczyna wygrywać piosnkę tkliwą i miłosną; potym oddaie ią w ręce Jzydora, który tenże ton powtarzaiąc, dobiera mu spiewaiącemu te słowa.

Nie zważaycie na lata dziecinne;
Ten, co od wszystkich was cześć odbiera,
Ktòrego uśmiech moc swą wywiera,
Którego słodkie rządy i czynne;
Pasterzow, Xiążąt, i Królow Panem.
Nietakimże iest iak ia Młodzianem?

Przezeń nieśmiały, iest ośmielany,
Stał się powolnym òw popędliwy:
Mędrzec nie rownie bardziey szczęśliwy,
Gdy wolność iego spęta w kaydany.
Uczonych oraz Rycerzow Panem,
Nie takimże iest iak ia Młodzianem?

Stworzył, co tylko dech ciągnie w siebie,
Duch iego żywym czyni świat cały:
Wszędzie się iego władze rozlały;
Rządzi na morzu, lądzie i Niebie.
Całey natury udzielnym Panem,
Jest równie iak ia ieszcze Młodzianem.

Mówią, iże przez krótkie cierpienie,
Dokupić iego łaski się można;
Dał nam nadzieię, co często próżna,
By nam osłodził to udręczenie.
Samowładnym iest serc naszych Panem!
I takim równie iak ia Młodzianem.

W sztuce co memu wiekowi skryta
Przez Estelkę iuż biegłym się stałem:
Gdy Słońce dziennym ma piec upałem,
Czuć iego ogień skoro zaświta.
Bogów i ludzi ten co iest Panem:
Równie takimże iak ia Młodzianem.

Tak śpiewał Nemoryn; iednostaynym głosem przysądzaią mu nagrodę. Helion z musu uśmiechnąwszy się, także poklasnął swemu młodemu zwycięzcy. Wszystkie dzieci krzyczą z radości, i biegną czem prędzey z wieńcami do Nemoryna. Leci on do barana, chwyta go; bierze na ręce, nie może udźwignąć; ale z pomocą Jzydora i młodych towarzyszow, niesie i składa u nóg Estelli: Spiewałem o miłości, rzecze; aże miłość mi dała zwycięstwo, to dla tego aby nagroda twoią była.

Zarumieniła się Estella, spoyrzawszy na matkę. Małgorzata pozwala iey przyiąć ten podarunek, a pasterka ieszcze się waha. Na koniec ręką drżącą, pociągneła za wstęgę zieloną, którą miał baran na szyi. Oklaski podwaiaią się: naybardziey orszak dzieci, które od czasu zwycięstwa Nemoryna

nwa-

uważały ſię za naypierwszych, wykrzykuie radośne unieſienia. Wszyscy chcą, aby Eſtella uściſkała Nemoryna, wszyscy tego głosno domagaią ſię. Zalękniona Eſtella ucieka do matki; niechce ſłuchać: ale Małgorzata i sędziowie przepisuią iey tę powinność zwyczaiu ku zwycięzcom. Na ow czas Eſtella zarumieniwszy ſię farbą róży polney, ſkłania twarz swoią ku Nemorynowi, zawsze trzymaiąc ſię za rękę matki. Nemoryn zbliża ſię, spuszcza oczy, pada na kolana, a wargi iego pałaiące, ledwo dadzą wykwitnąć ślicznemu rumieńcowi na licach Eſtelki. O iakże to pocałowanie biednemi ich uczyniło! o iak mocno rozniècilo płomień zaczynaiący ſię rozżarzać w ich duszach. Oliwa rozlana na ogień, nie większy pożar sprawuie.

Od

Od tego momentu, czuł Nemoryn codzień bardziey wzrastaiącą miłość, która go ku Estelce pociągała; codzień Estella uznawała Nemoryna godnieyszym kochania. Wiek nowey przydał mocy, ich skłonności wzaiemney. W krótce Estella zalęknioną została mimowolnem pomięszaniem co ią uniespokaiało; niedługo przestraszony Nemoryn poznał całą gwałtowność ognia pożeraiącego: ale iuż nie czas było go gasić. Oboie zostali przeszyci pociskiem, którego rana miała bydź nieuleczoną; oboie mnsieli się pasować z sercem, z miłością, i wiekiem szesnasto-letnim.

Stary Raymond postrzegł z nieukontentowaniem, namiętność młodego pasterza. Raymond obiecał córkę iednemu rolnikowi z *Lezanu*, (Lezan) ścisły w dotrzymywaniu słowa, wolałby raczey umrzeć, niż go nie do-

dochować: nazbyt zazdrosny swoiey powagi, natychmiast Raymond stawał się upartym, skoro mu z pod niey wymknąć się chciano. Rownie dla innych iak dla siebie surowy, od wszystkich wymagał cnot ostrych swoiego serca. Dobry oyciec, dobry mąż, ale nie wiele czuły, miał za słabość wszelkie uczucie, które niebyło obowiązkiem.

Pierwszém iego staraniem było, zakazać przystępu do domu swego Nemorynowi, i zalecić còrce, aby z tém pasterzem nie mówiła. Usłuchała Estella, ale codzień dway kochankowie spotykali się na nizinie, spozierali tylko na siebie, a bez gwałcenia rozkazow Raymonda, nie zbliżaiąc się, nie mówiąc do siebie, rozchodząc się, wszystko sobie co mieli powiedzieć, powiedzieli.

Spokoyność ta nie długo trwała. Jednego rana pasterz wypędzaiąc swe owce, oba-

obaczy idącego oyca Estelli, który tonem surowym, prosi go na bok końcem krotkiego z nim się rozmowienia. Nemoryn drżący, opuszcza swą trzodę, sadowi starca na kamieniu, z ktòrego piły iego iagnięta, a z uszanowaniem stoiąc, słucha tych wyrazow.

Nemorynie, przychodzę tu otworzyć ci zupełnie moią duszę, uczynić cię sędzią mego postępku. Miałem przyiaciela, ktòry, nazywał się Maurycy; kochaliśmy się przez lat czterdzieści. Jedną razą gdy tęga zima wygubiła mi owce, wymroziła me winnice, popsuła mi drzewa oliwne, odstąpiła mię moia familia, moi krewni. Maurycy, którego bogactwa zastaniały od niedostatku, podzielił się zemną swym maiątkiem. Straciłem tego przyiaciela. Umieraiąc kazał mi przysiądź że ożenię syna iego Meryla z Estellą. Meryl ma wszystkie cno-

cnoty oyca; spuścił się na słowo którem dał memu dobroczyńcy umieraiącemu. Czyż myślisz, że mógłbym tego nie dotrzymać?

Raymond zamilkł, Nemoryn nie śmiał odpowiedzieć. Rozumiem cię odpowie starzec, szacunek moy ku tobie, tłomaczy twoie milczenie. Wszakże kochasz moią còrkę; miłość twoia ku niey iest iawną. Obiecuieszże mi, zgasić ią? przysięgnieszże mi stronić od tych mieysc wszystkich, gdziebyś mógł spotkać się z Estellą? Zapewniony o twoiey rzetelności, naymnieyszey obawy mieć nie będę. Jeżeli to przezwyciężenie się iest zazbyt wielkie dla ciebie, wiem co uczynię, oddalę Estellę od iey oyczyzny, iey krewnych, i tego wszystkiego co lubi. Czémprędzey wydam ią za Meryla; potem ieżli tego będzie potrzeba poydziemy mieszkać za morze, gdzie ciebie nie będzie.

Tak

Tak mówił ſtarzec. Nemoryn onieśmiały, ledwo mògł nieco odpowiedzieć.

Raymondzie, rzecze do niego, gdybym ci obiecał wszędy ſtronić od twoiey corki, ſtarać ſię nawet zapomnieć o czuciu co mi ieſt milszém nad życie, zwodziłbym cię, zwodziłbym ſiebie samego. Ale nieſłuszna ieſt, abyś dla uniknienia mię, pozbawiał Eſtellę oyczyzny; nie ſłuszna ieſt, abyś za moy błąd całą tę karał krainę. Do mnie należy ią opuścić. Umrę, pewny ieſtem: ale ieszcze boleśniey umierałbym widząc Eſtellę żoną Meryla. Przyim więc mołą przyſięgę. . . . . (tu przerwał paſterz; wsparł ſię nad ßokiem, a głowa opadła mu na pierſi.) Tak; przyſięgam ci, dodał, że natychmiaſt oddalę ſię z Maſſany. Jak na nieszczęście, ieſtem ſierotą, mogę życiem swoięm zarządzić. Dziś zaraz wyidę, poydę

dę mięszkać tak daleko, iak zechcesz: naznacz mi sam mieysce wygnania, albo naczey śmierci.

Zal mi cię, odpowie Raymond; ale ta ofiara ieſt potrzebną dla spokoyności mego domu. Nie domagam ſię iak tylko żebyś przeszedł na drugą ſtronę Gardonu. Przyrzecz mi, że nigdy na ten brzeg nie powrocisz, będę uradowanym, i spokoynym.

Bądź, odpowie Nemoryn, a Eſtella oby była szczęśliwą! Na zawsze chcę przeyśdz za Gardon.

Mówiąc te ſłowa, porzuca ſtarca, a kilka kroków uszedłszy mdleie. Raymond przybiega, bierze go na ręce, trzeźwi. Paſterz otwiera oczy, i znowu przywiera; powolutko odpycha Raymonda, i proſi, aby ſię oddalił. Starzec odchodzi, łzy mu ſię

mimowolnie z ocz puściły; szuka sam w sobie sposobu, iakby nagrodzić cnotę młodego pasterza; i w tym zamiarze, puszca się w drogę ku piękney nizinie Remistanu.

Skoro Nemoryn przyszedł do zmysłów, pobiegł do Jzydora. Jzydor tegoż samego rana poszedł do miasta po lekarza dla swego dobroczyńcy chorego. Smutny Nemoryn powracaiąc od swego przyiaciela, przechodził koło domu Estelli; drzwi i okno były zamknięte, od komory pasterki. Trzoda iey tego dnia niemiała pość w pole; Raymond zakazał iey, boiąc się, by się nie widziała z Nemorynem. Pasterz zgadł starca zamysły. Założywszy ręce iak wryty, długo na ten dom patrzał się, maiąc oczy pełne łez. O ileż razy, mówił, nie widywałem ią w tem oknie! Jleż razy przed świtem, nie przychodziłem tu czękać chwili,

li w ktòrey wyiść miała! Już tu więcey nie przyidę! Oh! już iey niebędę oglądał!

Mówiąc te słowa, padł na głaz ciosany, który niegdyś w to mieysce przyniosł, aby na nim Estelka siadać mogła, gdy z paszy owce przypędzaiąc, otwierała iagniętom wrota, i lubiła patrzyć iak becząc zbiegały się do cycka maciory. Nieszczęśliwy pasterz, rysuie końcem swego noża pożegnanie na tym kamieniu: tysiąćkroć go całuie, oblewa łzami: potem wolnym krokiem wraca do domu, bierze swą fuiarkę, torbę pasterską, spędza szczupłą trzodkę, i wziąwszy z sobą wiernego psa dobrego Medora, ow postrach wilkow, przyiaciela iagniąt, idzie wzdychaiąc, i sto razy obzieraiąc się na dom swey nayulubieńszey, udawszy się naydłuższą drogą do mostu *Ners* przez ktòry miał pość za rzekę.

Gdy iuż był bliſki tego mieysca odległego na dobrą milę od Maſſany, zatrzymał ſię, dał wypocząć trzodzie; a chcąc przewlec chwilę, w ktòrey miał przeyść na drugą ſtronę, położył ſię pod drzewem oliwnem; obok niego leżał wierny Medor, którego oczy niespokoyne i przychylne, nieiako zdawały ſię wyszukiwać w spoyrzeniu pana swego, przyczyny smutku. Tam biedny paſterz, oſtatni raz spoglądaiąc na piękną dolinę, ktòrą wnet miał opuścić, zaczął śpiewiać te ſłowa;

A więc na zawsze żądaniom kwoli
Zegnam cię moie dziewcze kochane;
Daleki od cię będę ſtroſkane
Zycie wiodł w smutku, płaczu, niedoli.
Łączko, na którey w wieku dziecinnym,
Czyſtemi poiąć ſię roſkoszami,

Zdię-

Zdięci byliśmy czuciem niewinnym;
Wiecznie was rzucam, żegnam ſię z wami.

Pola ślicznemi kwiaty uſłane,
Com dla mey zbierał Eſtelki miły;
Roże któreście przyniey traciły,
Piękność i farby z natury dane:
Rzeczko coś srebrne cofała wody,
Byś iey odbiła twarz krzyſtałami:
I każdy promień wdzięczney urody,
Wiecznie was rzucam, żegnam ſię z wami.

Nizinko gdzieśmy wraz od lat małych
Chodząc prawili o swey miłości:
Gdy nas w dziecinney ieszcze młodości,
Już za kochanków miano doyrzałych;
Drzewa na których nasze imiona
Rznąłem ſłabemi ieszcze rękami,
Jakie zdołała dłoń nie wprawiona,
Już na zawsze żegnam ſię z wami.

Tak śpiewał Nemoryn. W ten czas Estella, którą ociec pod rożnemi pozorami nie wypuszczał z domu, myślała o swoim pasterzu, i iak nayprędzey żądała iutra, aby się z nim mogła obaczyć. Jeszcze nie zupełnie świtało, Estella wypuściła owieczki, i pobiegła obudzić młodą Rozynę, Rozynę swą naywiernieyszą przyiaciołkę, wiedzącą iey wszystkie skrytości; Rozynę która w siedemnastym roku piękna, grzeczna, hoża, czuła, nigdy nie chciała myślić ani o małżeństwie, ani o miłości, bo przyiaźń Estelki napełniała iey serce.

Te dwie przyiaciołki, zpędziwszy razem swe owce, udały się pospołu ku dolinie. Jeszcze tam nie było żadney trzody. Niedługo wszyscy pasterze przybyli: ale Nemoryna nie widać. Każdy skotak, każda pasterka pytała się o niego: iedna tylko Estel-

Estelka nie śmiała się wydać z swą niespokoynością, lecz ustawnie spoglądała na tę drogę, ktòrędy zwykł przychodzić. Już mrok zapadał, a Estella nic o Nemorynie dowiedzieć się nie mogła. Niespokoyna i strapiona, zawczasu powrociła do wsi, odprowadziła Rozynę do domu, a cała zamyślona, poszła rachować swe owce na zwyczaynym kamieniu. Zbliżaiąc się, widzi litery, poznaie rękę swego kochanka, przybiega, i czyta te słowa.

Bądź zdrowa dziewczyno miła
Bądź zdrowa, kochanie moie;
Rzucam łączkę gdzieś chodziła,
Gdzieśmy siadali oboie.

Na inne brzegi wygnany
Wierność mą będę wywodził,
Lecz głos iękiem przerywany
Ah! Nie będzie cię dochodził.

Nie płacz mię żebrzę serdecznie,
Wszak zbliży się koniec nędzie.
Ta i życie nie trwa wiecznie;
Twoy pasterz ich się pozbędzie.

Estella mimo łzy rzęsiste, kilkakrotnie odczytała to pożegnanie żałosne. Nie mogła się nasycić patrzaniem; lubiła ie powtarzać; kamień ów całowała. Musząc na koniec odeyść od owego kamienia, wchodzi do izby, głęboko tym oddaleniem zamyślona, tym wygnaniem, którego pobudki doyść nie może.

Małgorzata, dobra Małgorzata postrzegła smutek swey córki; pyta się o przyczynę tego, przytula ią, Estella nic iey nie odpowiada, bierze ią za rękę, prowadzi do kamienia, i zalewa się łzami, wskazuiąc na wiersze kreślone. Małgorzata dzieli z nią

zmar-

zmartwienie; przycifka do serca Macierzyńskiego, chce w tym momencie poyść do wfi wywiedzieć fię o wszyftkim co fię ftało z Nemorynem; ale Raymond powracaiący woła swey żony i córki.

Wszak wiesz rzecze do Małgorzaty żem dał flowo Maurycemu. Przyszedł czas uikutecznienia go. Meryl tegoż wioczorą przybędzie z Lezanu. Znasz go moia córko, wiesz iak cnoty iego są w poważaniu u wszyftkich; gotuy fię zoftać iego żoną. Musząc odiechać do Magelony w ważney sprawie, nie w przod oddalę fię, aż po waszym ślubie. Za trzy dni ukończy fię. Może ci matka powiedzieć, że nie byłoby w moiey mocy dadź ci innego męża, chociaż nie naylepiey serce moie obrałoby.

To wymówiwszy Raymond wyszedł na przyięcie Meryla, Eftella z matką zadziwio-

wiona, czekały poki się nie oddalił starzec, aby nad sobą płakać mogły. Małgorzata opowiada córce przysięgę uczynioną Maurycemu. Estella płacze i nic nie mowi. Niestety! zawoła *Małgorzata*, czuię to wszystko co cierpisz, a pomodz ci nie mogę. Droższaś mi iest nad życie ale tysiąc razy wolałabym umrzeć, niż naymnieyszey męża mego sprzeciwić się woli. On iest u mnie obrazem samego Boga. Chęci iego są memi prawami; a przymioty które w nim poważam, tym bardziey pomnażaią szacunek, iaki przytomność iego mi wraża. Daruy luba Estelko, daruy memu sposobowi myślenia, który nic zmienić nie potrafi. Mogę płakać z tobą, umiey bydź posłuszną rownie iak i matka.

To domawiaiąc ściska Estellę, i długi czas obie puścić się nie chcą. Ale postrze-

gaią Raymonda, czemprędzey tedy ocieraią oczy. Przychodzi ſtarzec, za nim poſtępuie Meryl. Eſtella go widząc, blednieie; Małgorzata bieży ku iey ratunkowi.

Młody rolnik ſtawa bardziey z otwartą szczerością niż przymileniem; poſtawa iego raczey szlachetna, niż przyiemna, okazywała ową oſtrą spokoyność, którą nadaie surowa cnota. Oczy iego nie znaywiększą żywością upatrywały Eſtelli, nawet bez okazania niecierpliwości.

Oto twoia żona: rzecze do niego Raymond; będzie ona kochała męża, iak kochała zawsze swe powinności. Co ſię zaś tycze twoich, znasz ie, i dopełniać one będziesz, pewny ieſtem; boś ieſt synem Maurycego.

To mówiąc Meryl, bierze Eſtellę za rękę, a patrząc na nią poważnie. Córko

Ray-

Raymonda, rzecze do niey: od pierwszego widzenia cię pod czas uroczystości w waszey wiosce, do kąd przyszedłem był: poświęciłem ci serce moie. Starać się będę, abym twoie pozyskał: ieżeli szacunek i zaufanie maią prawo nad duszą piękną, spodziewam się w czasie, tego dostąpić.

Estella zarumieniła się nic nie mówiąc. Małgorzata za nią odpowiada, gdy tym czasem Raymond kazał nakryć do stołu; sadowi Meryla przy Estelce; pod czas kolacyi rosprawia o przyiaźni z Maurycym, o ukontentowaniu które czuie przez powinowacenie się z synem przyiaciela, powiada mu także o liczney trzodzie, iaką Estella w posagu dostanie.

Gdy iuż stół kończył się, staruszek chcąc przed Merylem się popisać z wdzięcznym głosem córki, każe iey śpiewać: na

prò-

próżno Małgorzata radaby ią uwolnić od tak przykrego przymuszania się; Raymond powtarza swoy nakaz, Małgorzata milczy; a smutna Estella udaiąc niby uśmiech, śpiewa tę piośnkę co ią nauczył Nemoryn.

Jak ia te biedne lubię iaskołczyny,
Gdy na mém oknie siadaiąc corocznie,
Słodkie mi zawsze przynoszą nowiny,
O zbliżaniu się wiosny nieodwłocznie.
Toż samo gniazdo, (tak mi wyśpiewuią,)
Miłostków naszych znów łożem swobodnym:
Kochankom tylko wierz, gdy ci zwiastuią;
Że wnet się cieszyć będziesz dniem po-
(godnym.

Skoro iesienne czasy mroźnym szronem
Drzewiny z listków zielonych gołocą.
Zaraz iaskołki zleciawszy się gronem,
Siądą na dachach, do siebie świergocą.
Lećmy, lećmy iuż w powietrzne przestwory.
Bo,

Bo nas zapadną śniegi, wiatry chłodne,
Nie znaią serca wierne zimney pory.
Wiosny kwiecistey dni lubią pogodne.

Nieszczęściem biedna samiczka w podroży
Gdy na lep padnie srogiego ptasznika,
Swawolny chłopiec do kładki ią włoży.
Nie może widzieć lubego samczyka,
Biedną ptászynę przeymie dreszcz okrutny,
Umiera z żalu, miłości, tęsknoty,
Jey też kochanek zawsze wierny, smutny.
Idzie z nią razem do grobu z zgryzoty.

Estella pieśni dokończyć nie mogła. Raymond który to postrzegł, nie chciał ią daley silić. Wstaie od stołu, a Meryl iak nigdy, mocniey podobawszy sobie powaby, i wdzięki pasterki, ściska starego, prosi go o przyspieszenie szczęścia, i odchodzi do Prospera wuia swego, mieszkaiącego w Massanie.

Mał-

Małgorzata, którey Macierzyńſkie oczy, były zawsze w oczach córki. Małgorzata znaiąca i dzieląca wszyſtkie iey udręczenia, proſi uprzeymie Eſtelli by poszła ſię wywczasować. Słucha Eſtella, całuie oyca, rzuca ſię na ręce matki, która ią przyciſka mocno do serca; twarz odwracaiąc, końcem ukrycia łez; idzie do izby, gdzie przynaymniey napłacze ſię do woli.



KSIĘGA
DRUGA.

Męki miłości są okrutne, ale spokoyność serca nieczułego sroższa iest. Nawet rozrywki, które nadaie wielkość, bogactwa, prożność, niewarte są zmartwienia kochanków. Człowiek na szczycie honorów, pływaiący w dostatkach, otoczony niewolnikami, często dolegliwszey nad bol doświadcza czczości. Wtecz rozważa z upodobaniem swe pierwsze lata; był on na ów czas ubogim, nieznanym, a może pogardzanym; ale kochał; ta iedyna pamięć iest mu słodszą, niż wszystkie rozkosze z bogactw i pychy. Miłości, miłości! ty tylko sama możesz napełnić duszę naszą, ty tylko iesteś źrzodłem wszego szczęścia, gdy cnota z tobą się

łączy. Ah! niech zawsze będzie twoią przewodniczką, a ty iey pocieszycielką!" Dzieci Nieba nieopuszczaycie się nigdy; chodźcie razem, trzymaiąc się za ręce. Gdy w drodze spotkaią was albo zmartwienia, albo niedole, wspieraycie się wzaiemnie. Przeminą te nędze, a szczęśliwość którey kosztować będziecie sto razy wam słodszą się stanie; pamiątka przeszłych nieszczęść, rozkosze wasze uczyni przyiemnieyszemi. Tak też po burzy, murawa bardziey się zieleni, pola okryte kryształowemi perłami, pięknieyszemi wydaią się; kwiaty ślicznieyszemi i żywszemi staią się, wznosząc zwieszone swe głowki; z większem serca rozpływaniem się słuchamy słowika, albo skowronka, które śpiewaią, trzepiocąc skrzydełkami.

Estella sama u siebie myślała o Nemorynie, i o nieszczęsnym ślubie, który miał

w trzech dniach ſię ukończyć. Nie mogła pomiarkować, dla czego ią kochanek porzucił; wynaydywała powody iego odeyścia; układała sobie zamyſł pość go szukać; a zaſtanawiaiąc ſię nad ſłowem; *na inne brzegi*, co było umieszczone w pożegnaniu Nemoryna, umyśliła zeyść na doł Gardonu, aby ſię o nim dowiedzieć mogła.

Skoro dnieć zaczęło, Eſtella pobiegła ku dolinie. Tam zoſtawia swą trzodę pod dozorem Rozyny, a wziąwszy tylko z sobą baranka ulubionego, co iey dał Nemoryn w ten czas gdy Heliona zakasował śpiewaniem, idzie po nad rzeką tą ſtroną moſtu Nerſkiego.

Smutna Eſtella zawsze spogląda na drugie pobrzeże rzeki. Skoro poſtrzegła iaką trzodę, serce iey wzruszone nadzieią kołatało, podwaiała swe kroki, szła bliżey

rze-

niey, a wyciągnąwszy szyię nachylona nad wodę szukała oczyma pasterza. Czasem iaki pagorek, gęsta wiklina nad samym brzegiem rosnąca, przeszkadzały Estelce rozpoznać drugiego nadrzecza. W ten czas zaczęła śpiewać, aby ią Nemoryn mogł usłyszeć, ale skromna boiąc się, by ią kto inny nię wysłuchał, wybrała sobie tę piosnkę.

Raz się Annusi pasterce stało,
Ze ulubione iagnie zgubiła.
Tak z wyrzekaniem płacząc nuciła,
A echo leśne iey odbiiało.

Ah! piękne iagnie iakżem zwiedziona
Mniemaiąc, że mię kochasz wzaiemnie,
Biedna, na sercu mym zasadzona,
Sądziłam, że nie poydziesz odemnie.

Gdyś raz wzgardziło trawką ci daną,
Widziałam: woląc głód mrzeć daremnie,

Niż

Niż z inney ręki a nie odemnie,
Przyiąć choć memi palcami rwaną.

Ah! piękne iagnie iakżem zwiedziona!
Mniemaiąc że mię kochasz wzaiemnie;
Biedna, na sercu mém zasadzona,
Sądziłem, że nie poydziesz odemnie.

Niewdzięczne, na głos trąbki paſtuszy,
Do swey paſterki biegłoś czem prędzy,
Dziś nielituiesz ſię moiey nędzy,
Zatkane na iey ięki masz uszy.

Ah! piękne iagnie, iakżem zwiedziona!
Mniemaiąc, że mię kochasz wzaiemnie,
Biedna, na sercu swém zasadzona,
Sądziłam, że nie poydziesz odemnie.

Eſtella zaszła do węgła, który robi rzeka Gardon na przeciwko Mareży. Już niedaleko była od moſtu Nerſkiego, gdy poſtrze-

ſtrzega trzodę paszącą ſię na przyspie, iaki w tym mieyscu formuie rzeka. Staneła, obziera ſię, a nie widzi ani paſterza, ani iego kondysa. Idzie daley, ażci iedna owieczka z trzody naybliższa brzegu, zaczęła beczyć; natychmiaſt baranek Eſtelli w pław ſię puścił, przebywa rzekę, przybiega do owiec, przylatuie do każdey, ſkacze i wyraża radość z widzenia ſię z niemi.

Wierny Medor uſłyszawszy spłoszenie, ktòre ten baranek w trzodzie zrobił, przybiega czemprędzey. W tem, z gęſtwiny mespliku wśrod ktòrey walącą ſię spruchniałą chatkę widać było, poſtrzega Eſtella wychodzącego paſterza: był to Nemoryn. Nieſtety! Eſtella ledwo mogła go poznać. Odzienie na nim bez żadnego ładu wiſiało, włosy spadały mu na czoło, bladość śmiertelna okrywała twarz iego, policzki iego

wy-

wynędzniałe, zalane były łzami, oczy omdlałe spuszczone miał ku ziemi.

Leniwym krokiem szedł ku trzodzie, gdy baranek Estelli skacząc przyszedł do niego. Pasterz go postrzega, stawa, podnosi oczy ku drugiemu nadbrzeżu; widzi Estellę zadumaną, wspartą na swym kiju, maiącą weń z rozrzewnieniem oczy wlepione.

Na ten widok Nemoryn, krzyknie, leci ku Estelce. Estella iakimsiś uniesiona mimowolnym popędem bieży do Nemoryna. W ten czas oboie wstrzymali się, gdy iuż obuwia ich zamaczały się w wodzie; tu ze smutkiem spuściwszy oczy na rzekę oddzielaiącą ich, patrzą na siebie znowu nic nie mówiąc; na koniec pasterka przerywa milczenie.

Porzuciłeś nas Nemorynie; uciekłeś ze wsi, w ktòrey wszyscy cię kochaią, w ktò-

rey

cey mniemano, że bawić się lubiłeś. Co za pobudka mogła ci zbrzydzić swoią oyczyznę? Czy ci się iakie nieszczęście stało? Czyli też chcesz odmienić przyiacioł?

Estello, odpowie iey Nemoryn, Estello! gdybyś znała moie serce, gdybyś naymnieysze miała wyobrażenie tak głębokiego uczucia, które mię całkiem zaymuie, byłabyś pewną, że oddalenie to przyspieszy mi zguby. Ale potrzebabyło albo cię widzieć nieszczęśliwą, albo takim stać się samemu. Niemogłem wahać się! Niestety! oboie nieszcześliwi iesteśmy: boię się tego, a spodziewam się..... Daruy mi to słowo Estelko, które wymknęło mi się z serca; nieszczęście nie zna pychy.

W ten czas pasterz opowiada wszystko co słyszał od Raymonda, zamysł który miał

ten staruszek zaprowadzenia Estelli w inne strony, gdyby Nemoryn nie wyniosł się z Massany, gdyby był nie poprzysiągł, nie powracania się nigdy na tamtę stronę rzeki. Dotrzymam tey przysięgi, dodał; od niey zawisła spokoyność twoia. Znam twego oyca iak mocno przy swoim stoi, gdybym śmiał mu sprzeciwiać się, ciebie by za to ukarał. Ah! niech będzie pewnym o moim posłuszeństwie! Tysiąc razy łożyłbym życie dla mey miłości; ale dla mey iedyney miłości nie mogę łożyć Estelli.

Na te słowa, Estella, rzuciła na niego okiem żałości i przywiązania. Powiada mu o tem co się stało po iego odeyściu, o przybyciu Meryla, o zatrzymanym iey zaślubieniu, o nie wielkiey nadziei, którą miała w matce; ale nie śmiała mu wyrazić, że

to

to wesele za dwa dni odprawić ſię miało; bała ſię wprawić paſterza w rozpacz.

Nemoryn, ſłuchaiąc iey, ſilił ſię w przybieraniu twarzy spokoyney. Pożerał łzy, które mu ſię kręciły w oczach. Ukrywał swe męki, boiąc ſię aby nie pomnożył udręczeń Eſtelli, i udawał męſtwo którego nie miał, aby ie nadał swey kochance.

Bądź poſłuszną, rzecze do niey ze łkaniem, bądź poſłuszną swemu oycu, naypierwsza to ieſt powinność, naypierwsza to ieſt cnota. Biada tey miłości, któraby serce mniey cnotliwem uczyniła! Meryl ieſt poważanym, wart nim bydź. Miłość którą ma ku tobie, wnet go nowemi uzacni przymiotami. Zyiąc przy Eſtelce, koniecznie muſi bydź kochanym. Będziesz go kochać.... Tak, kochay go.... Bądź szczęśliwą. Jeże-

ji tego do szczęścia ci potrzeba, zapomniy cale o Nemorynie, ieżeli pamięć moia może twą zmięszać spokoyność, Estello.... Estello.... osądź czy cię kocham.... zezwalam, życzę, abyś o mnie zapomniała. Jakiekolwiek będzie to przymuszanie się, nigdy cię tyle kosztować nie będzie, co mię iedno słowo teraz kosztuie. To mówiąc, raptem się zwrocił, a zakrywszy sobie twarz obiema rękami, szybkim krokiem pobiegł do mięszkania, z którego nie dawno wyszedł. Estella nie śmie wołać na niego. Zwiesiwszy głowę na ramię, wlepiwszy oczy w pasterza, stała iak wryta. Nemoryn wchodząc iuż w gęstwinkę, zatrzymuie się, nie może przenieść na sobie, aby ieszcze raz nie spoyrzał na Estelkę. Wyciąga do niey rękę, woła głosem chrapliwym *bądź zdrowa*, powtarza to po dwa-kroć, i bieży

ku

ku puſtkowiu. Paſterka długo na tym samym mieyscu ſtała, w nadziei ieszcze raz oglądania go; ale on iuż nie pokazał ſię. Nieszczęśliwa Eſtella, umyśliwszy sobie ieden sposob który iey ieszcze pozoſtał, woła na swego kochanego baranka, natychmiaſt płynie on przez rzekę, a tak idą oboie do Maſſańy, za każdym ſtąpieniem zatrzymuiąc ſię. Jeszcze z ocz nie zgubiła krzaków, otaczaiących ową chałupkę, gdy znagła koło płotu, poſtrzeże młodego człowieka, który ſtanął przed nią, podaiąc iey rękę. Był to Meryl. Eſtella obaczywszy go zarumieniła ſię: ale chcąc z tey chwili korzyſtać, proſi go głosem zmienionym, aby z nią poszedł do ałego laſku maſtykowego, który nie daleko był od tey rzeczki. Meryl zaprowadził ią natychmiaſt, tam Eſtella spuściwszy oczy, rzecze do niego ze drżeniem te ſłowa.

Przebacz Merylu młodey i boiaźliwey dziewczynie, która do dziś dnia żyła wolną i szczęśliwą, przebacz, że trochę lękam ſię momentu obrania sobie zwierzchnika. Nie mogę ukoić pomięszania napełniaiącego me serce; udaię ſię do ciebie po ratunek. Ale wprzod, nim ci otworzę zupełnie duszę moią, iako bez wątpiénia winnam, i uczynić umyśliłam, śmiem proſić cię na to, co ci ieſt naymilszego, abyś z zupełną odpowiedział mi otwartością. Czy kochasz mię?

Eſtello, odpowie iey Meryl, od dwoch lat kocham cię. Jedynie szacunek ku tobie zbraniał mi; z tym ſię wyiawić. Gwałt którym sobie zadawał, nie powiadaiąc o tem tylko twemu oycu, namiętność mą uczynił mocnieyszą. Pewność zoſtania twoim mężem dopełniła iey; czucie to ſtało mi

ſię

ſię milszem, potrzebnieyszym niż życie; z nim chyba zgaśnie.

Na te ſłowa Eſtella zbladła, i zamknęła w swém sercu wyznanie, które iuż miała uczynić; na nieiaki czas ucichła, a ſiląc ſię pokrzepić swoy głos: Poważam cię, rzecze do Meryla, chociaż ledwo cię znam. Wszyscy twym cnotom oddaią sprawiedliwość. Radabym w przod nim zoſtanę twoią żoną, pokochać twe przymioty. Bez wątpienia nie długiego na to trzeba czasu: śmiem cię o to proſić; śmiem po tobie oczekiwać łaſki, ktòreybym od oyca nie otrzymała. Ty sam odwlecz nasze zaślubienie, poki nie powroci z Magellony. Serce moie będzie dotknięte tą oznaką przywiązania. Gdybyś znał to serce, podobno nie odwodziłbyś ie od nakazywania mu wdzięczności.

Wyciągasz po mnie, odpowie Meryl, dolegliwey ofiary. Ale ponieważ życzyłaś iey sobie, ftała fię ona potrzebną. Zaraz będę mòwił z Raymondem; zaraz będę fię ftarał od niego to otrzymać, co mnie iedynie kosztować powinno. Niewiem, a poważam powod twego domagania fię. Ponieważ ieft on fkrytością Eftelli, pewnie wart ieft szacunku. Bądź zdrowa, spuść fię na moie ftowo. Gdy nie znamy sztuki podobania fię, trzeba przynaymniey umieć bydź pofłusznemi.

Tak mòwiąc, Meryl odchodzi od niey. Eftella zoftała tchniętą temi oftatniemi ftowy. Syn Maurycego wraża w nią szacunek zmięszany z politowaniem; ale Nemoryn, sam tylko Nemoryn mogł ią natchnąć miłością.

Wza-

W czaſie gdy oſtatnich ſił używała ku zachowaniu ſię dla niego, nieszczęśliwy ten paſterz okrutną pamiątką dręczony, uwagami okropnemi, bez przyiaciela, bez pocieszyciela, dziwił ſię, że cnota nie mogła w nim ukoić umartwień gryzących go. Przekonany iż dopełnił swey powinności, gniewał ſię na ſiebie samego, że nie czuł ulgi w niedoli. Powrociwszy nad brzeg rzeki, wpatrywał ſię w mieysce, od którego Eſtella odeszła, i ztamtąd nie mogł ocz zwrocić. Uſiadłszy na gruzie odłomanym od ſkały, opłakuiąc krotkie momenta swego przeszłego szczęścia, rachuiąc długi ciąg lat przyszłości nieszczęsney, zaczął śpiewać te ſłowa:

Padam twym łupem, o! nie ludzki loſie!
Już bez powſtania nadziei promyka,
Zgub mię czémprędzey. Coż zaroſkosz dzika?

Co ci', tak dręczyć mię, podobało się?
Czemuż twa srogość śmierci mi umyka?

Takaż zapłata tego ognia, który
W mém sercu gorzał zbrodnią nieskażony?
Miłości! twoy to płomień rozżarzony
Nosiłem zawsze, o! duszo natury!
Dla ciebie żyłem, przez ciebiem zgubiony!

Jedno na tyle mąk, mi pozostaie.
Widziałem miotan wiąz wichru wstrzą-
(śnieniem,
Potem powodzią wyrwany z korzeniem,
Jak spadł, iuż cale spokoynym się zdaie;
I ia tak będę pod grobowca cieniem.

Nemoryn przestał śpiewać. Głęboka melancholija opanowała go. Nieporuszony, wryty, patrzał na wodę płynącą, oczami zachmurzonemi i dzikiemi. Czuł w sobie naygwałtownieyszą chęć wskoczenia

w nią

w nią; po trzy razy chwytał się krzepko za kamień, na ktorym siedział, aby nie uległ tey straszney pokusie. Nakoniec zważywszy dobrze, że mieysce to, w ktòrym widział swoią pasterkę, bardziey tylko powiększało iego rozpacz, oddala się z tamtąd czemprędzey, spędza swą trzodę, idzie w drogę; a zostawiwszy *Ners* na prawey, udaie się ku gòrom *Wezenobru*. (*)

Przyszedłszy nie daleko lasu *Megrońskiego*, widzi idącego ku sobie trzynastoletniego chłopczyka, ktòry maiąc oczy pełne łez, prosi go głosem płaczliwym, aby mogł bydź wybawionym z wielkiego nieszczęścia. Pilnowałem, rzecze do niego, trzody mego oyca; pies moy zasnął; oh! pies pasterza tego wieku co ia nie powi-

(*) *Vesenobre Miasto o mil 2. od* Alais.

nien był nigdy zasypiać! drapieżny wilk wypadłszy z boru, porwał mi naypięknieysze iagnie, ktòre od maciory nieco oddaliło się. Wilk ten uciekł unosząc ie; biedna owca pobiegła za swoiém iagnięciem; zapewne z nim będzie pożartą, ieżeli iey nie poydziesz na pomoc; bo ia zamały iestem, bym mogł zabić wilka, alem dorosły do kochania z całego serca tych, co mi wyświadczaią łaskę.

Nemoryn temi słowy, wdziękami, płaczem dzieciucha dotchnięty: Nemoryn którego nieszczęście ieszcze powiększało przyrodzoną czułość, bierze natychmiast okow z oszczepu ktòry zawsze w torbie nosił, obsadza na kiju: woła Medora, pyta się ktòrędy wilk uciekł; a prowadzony przez dziecię biegnące z nim szybko, leci, i w las się zapędza.

Ne-

Nemoryn, dzieciuch, Medor, biegną długo bez odetchnienia; nie postrzegaią ani wilka, ani owcy. Chłopczyk pobudzaiący zawsze pasterza, wiedzie go zakrętami aż do małego pagorka, z kąd widać było płaszczyznę Gardonu i wies Massanę.

Na ten widok, Nemoryn stawa; czuie uniesienie radości, iak gdyby uyrzał swoią oyczyznę po niebytności długiey; wlepił oczy w Massanę; serce kołace mu, upatruie domu Estelli, postrzega go, a oczy iego słodkiemi łzami mu zaszły. Czuie czego się już nie spodziewał, to iest wzruszenie przyiemne. Szczęśliwy na tym wzgorku, układa sobie zamysł zbudowania na nim chaty, aby nie opuszczać iey nigdy. O iak daleko kochankowie są bezrozumni! iak grubo nieszczęśliwi zwodzą się! Tenże Nemoryn, co uciekł od przyspu Neiskiego,

al-

albowiem tam przyszła Estella, chce osieść na gòrze, z ktòrey codzień dom iey będzie mogł widzieć.

Tym widokiem tak miłym nasyciwszy się, przypomina sobię owego chłopca, i wyrzuca sobie, że o nim zapomniał. Umyśliwszy dadź mu iednę z swych owieczek dla nadgrodzenia za tę którą utracił, szuka go; na prożno nań woła. Sam zabłąkawszy się, nie wiedział ktòrey drogi ma się chwycić, aby wròcić do trzody, ażci usłyszy głos trąbki, i wnet poznaie swe owce pędzone przez owo dziecię, o które się trosкał.

Nie frasuy się, rzecze do niego chłopczyk, pod ten czas gdyś się tu bawił, pies twoy ocalił moią owcę; w tedy zatrudniłem się przypędzeniem ci twey trzody. O-

to

to ią masz: bądź zdrow piękny paſterzu; noc nadchodzi, czas ieſt abyś sobie poszukał mieysca spokoynego. Osada nasza zbyt daleka ieſt dla ciebie: ale poniżey tego wzgorka znaydziesz poczciwego Remiſtana, ktòry cię przyimie, i tak będzie dla ciebie grzecznym, iąkieś ty chciał bydź dla mnie.

Mòwiąc te ſłowa ow dzieciuch, wziął go za rękę, prowadzi o kilka krokow ku drugiey ſtronie góry, pokazuie mu nizinę Remiſtana, i znika iak błyſkawica.

Nemoryn żdziwiony rzuca oczyma na tę dolinkę, a widokiem iey uderzony zoſtaie. W odiegłości tyſiąca ſtop kwadratowych, otoczoney górami, poſtrzega łąkę gdzie niegdzie zaroſłą laskiem morwowym i topolowym. Szumiąca kaſkada, spadała na nię z wierzchołka ſkały, i w przezroczyſty ſtrumyk.

myk zamieniała się. Na iey brzegach mały sadek drzewami nayurodzaynieyszemi zaszczepiony, okrążał płot żywy, umaiouy pigwą polną, iesionką i włoską kaliną. Trochę daley strumyk ten urabiał niewielki stawek, na którego środku wznosiła się chata otoczona żółtą Lilią, i staremi wierzbami zacieniona. Wielkie kamienie położone w wodzie, ieden od drugiego w małey odległości, były iedyną doyścia tam drogą. Trzoda skopów pasła się na brzegu owego stawku, a stary pasterz leżący na trawie, przygrywał na fuiarce dzwońcom i czyżykom.

Nemoryn uradowany, zchodzi ku dolinie, idzie przez łąkę, przebywa strumień, i zbliża się ku podeszłemu pasterzowi. Już był blisko niego, gdy go postrzegł kładącego swą fuiarkę, i gotuiącego się do śpie-

wa-

wania. Tu Nemoryn zatrzymał się dla słuchania następuiących wyrazów.

Pod wyniosłych wiązow cieniem
Wolen od trosków i znoiu;
Osobność ta mym schronieniem;
W niey pędzę swe dni w pokoiu.
Wesoł nic nie potrzebuię,
O żadne skarby nie proszę;
Ze prawém szczęściem iest, cznię;
Spokoyność, a nie roskosze.

Mnie bogactwa, dostatki,
Mleko i owoce zdrowe.
Pod nogą mam polne kwiatki,
W górze Niebo lazurowe:
Jeźli czasem czarna burza
Chwilkę mię zmięsza zasmuci;
Uniesie ią chmura duża,
Tęcza mi spokoyność wròci.

Człek z miasta gdzie sama wrzawa:
Gdzie go kłopoty mięszaią,
Skoro na ustroniu stawa,
Szczęśliwy. Te w nim ustaią.
Tak ów potok co z gòr spływa
Z szumem: w skałach tonąc, ginie.
Skoro mą łąkę oblewa,
Ciehutko wężykiem płynie.

Nemoryn z naywiększym ukontentowaniem wysłuchawszy piosnki starego pasterza, zbliża się ku niemu wita go, i prosi o nocleg. Remistan przyimuie go grzecznie, dziękuie mu że odwiedził iego dolinę, ofiaruie mu wszystko co tylko posiada, oraz prosi go do swoiey chaty, dla uczęstowania owocami i nabiałem.

Kochanek Estelli prowadzony przez swego gospodarza, idzie z nim po kamie-

niach

niach w ſtawie leżących. Przychodzi do owey wysepki, gdzie wszyſtko co widzi podoba ſię oczom iego. Domek ten był zbudowany na wzgorku okrytym krzewiną. W samem wchodzie widzi rozſtawione ule na okoł obsadzone prętowiem ròżanym, bzem włoſkim, iazminem, ktòre karmią były pszczoł, i pałace ich upięknialy; wnątrz tego domu, była naturalna grota, po ktòrey ścianach roſkładała swe gałęzie latorośl wina dzikiego; z pośrodka tey gęſtwinki winney wytryſkał zdroy, spadał opłukuiąc liście, i w biegu mrucząc, w niewielki rowek mchem poroſły; a na koniec ginął w ſtawku; liczne framugi wykute w ſkale, były schowaniem wielkich naczyń napełnionych mlekiem; inne mniey głębokie, były pełne owocòw poukładanych w koszykach. Daley leżały na kupie sprzęty go-

spo-

spodarſkie, lekarſtwa dla chorych owiec, torby paſterſkie, piszczałki, nakoniec to wszyſtko co ieſt potrzebne człowiekowi do życia szczęśliwego, i otrzymania od natury darow, ktòrych ta dobra matka udzielić może.

O! iak twoy los wart ieſt zazdrości: zawoła Nemoryn do ſtarego paſterza; pędzisz w samotności tey, dni niewinne i spokoyne. Oddalony od ludzi zawsze zatrudnionych unieszczęśliwianiem ſię, zbliżyłeś ſię do natury, która bez uſtanku krząta ſię koło naszey szczęśliwosci. Tu wolen ieſteś od cierpienia, niesprawiedliwości, okrucieńſtw podobnych ci ludzi. Dziedziczysz prawdziwe dobro; a miłość, ſtraszna miłość nie mięszą twego zupełnego szczęścia.

Moy synu, odpowie ſtaruszek, bądź pewien że nikt z ludzi nie kosztuie na ziemi

mi tego zupełnego szczęścia. Ow którego przeznaczenie zdaie się naymilszem: zawsze ma skryte utrapienia. Ja sam który co rano dziękuię Naywyższey Istności za dary iakiemi mię obsypać raczyła, mięszam czasem łzy z tym zrodłem wody żywey; ięczę.... Ah! zawoła Nemoryn, tyś więc także pozbawion kochanki?.... Na te słowa które mu wymknęły się, staruszek się uśmiechnął, a odkrywszy swą łysą głowę: Moy synu, rzecze do niego, patrz na tę szczyptę siwych włosów. Wiek moy, co mi iest przyczyną tylu innych zmartwień, przynaymniey oswobadza mię od mąk miłości, nie opłakuię ia kochanki, ale żal mi oyczyzny; czucie to nigdy nie gaśnie.

Urodziłem się na brzegach *Jzery* (*) za-

(*) *Jzera rzeka bierze swoy początek we włoszech z góry Jzerano na granicach Sa-*

zaraz z młodości woyſkowo ſłużąc, ſtrawiłem me piękne lata w obozie Karola VIII. Byłem na kampanii Neapolitańſkiey z tym walecznym Rycerzem, którego cnoty i nieuſtraszoność, broń naszą bardziey wſławiły niż wszyſtkie we Włoszech zwycięſtwa. Uwolniony pod czas pokoiu, zatrzymałem ſię dla miłości, w tey piękney okolicy. Kochałem długi czas pewną paſterkę z Maſſany, byłem od niey kochanym; ale rodzice przymuſili ią do dania ręki komu innemu. Uwyśliwszy uyść od niey, aby nie przydawać do iey dolegliwości, przyszedłem ukrywać mą rozpacz w tym oddalonem uſtroniu. Tu smutkiem obciążony, ale przy-

nay-

Sabaudyi i Piemontu, przerżnąwszy wiele krain wpada w Rodan o milę powyżey Walencyi. Spławną bydź zaczyna od Grenobli.

naymniey wolen od wyrzucań sobie, użyłem ku uleczeniu się, pomocy którą nam Niebo daie; to ieſt rozumu, pracy i czasu. Uprawiałem tę nizinę, zwróciłem ten to ſtrumyk co ożywia mą łąkę, ręce moie upiękniły tę grotę, zaszczepiłem te drzewa obwiſłe owocami, a ta trzoda którą tam poniżey widzisz żuwaiącą, w cieniu owych topoli, rozpłodziła się z dwoch iagniąt, które mi moia paſterka darowała.

Im więcey zatrudniałem się, tem mniey cierpiałem. W krotce dowiedziałem się, że moia kochanka była szczęśliwą z swym mężem; wielbiłem za to Boga, i uważałem to szczęście iako moią nagrodę za dopełnienie swey powinności. Po troszku uspokoienie powracało do duszy moiey; nie zoſtało mi po dawney namiętności, iak tylko ſłodka pamięć, maiąca nieiakąś roſkosz dla

ser-

serca; tą czyniła mi samotność milszą, i przywiązywała do życia, napawaiąc mię naypierwszém dobrem, bo szacunkiem siebie samego. Spokoyny na tey dolinie, na ktòrey wszystko udziałałem, na ktòrey wszystko w mych oczach rosło, niczegoby mi do szczęścia nie brakowało, bez pragnienia mięszaiącego ie ustawicznie.

Jestem stary, zbliżam się do kresu; radbym w przód nim stanę u niego, oglądać wioskę tę w ktòrey się urodziłem, pola na ktòrych trawiłem wiek dziecinny, dom w którym mięszkała moia matka. Już iey w nim nie znaydę; ale poydę na grobie iey płakać, lecz poznam to mieysce, gdzie ieszcze dziecкiem będąc widziałem ią przędącą. Nagląca ta potrzeba serca mego, co dzień mocniey czuć się daie, lubo nie mogłem spodziewać się, widzieć ią kiedy uskutecznioną. Samo-

motny, oddalony na tey nizinie, bez krewnego, bez przyiaciela, iakże można porzucić trzodę, chałupę, wszystek swoy dobytek? Jak wystawić się na utratę w iednym momencie, tego co mię tyle lat kosztowało? Ktożby się zatrudnił moim sadkiem, temi owcami pod mą niebytność? Jakiżby był zacny pasterz coby chciał podiąć się tego, poki się nie powrocę.

Moy oycze, odpowie natychmiast Nemoryn, Sądziłem że dusza moia iuż iest nieprzystępną roskoszy; ale ukontentowanie słuchania cię, i nadzieia możności bydź ci użytecznym, na chwilkę ią rozweseliły. Zatrudnię się twemi owcami, będę pilnował twey chaty, będę chodził koło twego sadku, pod ten czas, gdy poydziesz oglądać swoią oyczyznę, i zadość uczynić naypierwszey, naysłodszey potrzebie serca czułego. Mam

ia

ia także trzodę; rozeszła ona się teraz po tey wysokiey gòrze. Pozwol mi przypędzić ią na tę dolinę, zmięszać ią z twoią. Starania moie i przychylność połączą ie. Powrociwszy oddasz mi te, które ci się nie będą podobać, a szczęście iakiegobyś kosztował, nadto by mi zapłaciło niedołężną usługę.

Moy kochany Synu, odpowie stary pasterz ściskaiąc go. przyimuię tę ofiarę; ale wymagam przysięgi. Przysiąż mi na to, co masz naymilszego, że nie porzucisz tey doliny w przod poki się nie powrocę; a ieżlibym zabawił dłużey nad dwa lata, ieżliby mię śmierć w tak długiey drodze zapadła, uczciy, mię przyięciem tey groty, tey trzody, tego sadku, koło ktòrego dla tego tylko tak wiele podeymowałem pracy, żem spodziewał się zostawić to iakiemu pasterzowi

cnotliwemu. Znalazłem cię, bądź moim dzierżawcą.

Nemoryn chiał się opierać woli starca; ale to nadaremnie było. Remistan końcem noża wyrzyna na korze naypięknieyszey topoli darowiznę uczynioną Nemorynowi. Pasterz z swoiey strony, przysiągł mu na Pasterkę którą kochał, a ktòrey niechciał wymienić, że przed upłynieniem dwoch lat, doliny tey nie opuści. Wszakże dodał, upraszam aby mi wolno było wychodzić co dzień na tę górę, skazuiąc na wysokość iey ku stronie Massany. Remistan niełatwo na to pozwalał. Nemoryn chciał obłupać korę. Nakoniec stary pasterz ustąpił mu i poszedł z swym młodym przyiacielem spędzać trzodę, którą był na wzgorku zostawił.

Oba przygnali ią na pasternik; potym dobry staruszek obsadził Nemoryna w

grocie. Powiedział mu o przednieyszych sekretach, których go długie doświadczenie nauczyło iak chodzić koło dobytku, iak szczepić i zachowywać drzewiny. Przydał do tego rady tyczące się szczęścia, a przynaymniey przynoszące uspokoienie życia; nie zadawszy mu żadnego niegrzecznego pytania, nie okazawszy że zgłębia przyczynę iego dolegliwości, umiał mięszać swe słowa z naywłaściwszem pocieszeniem w niedoli, którą cierpiał młody pasterz,

Tak część nocy przepędziwszy, samotnik i Nemoryn, pokładli się na iednemże usłaniu liścianém. Niewczas dnia wczorayszego wnet uspił pasterza. W tedy Remistan wstał cichutko, wyszedł z ziemnego mieszkania, i nieczekaiąc świtu, teyże samey godziny puścił się w drogę.

KSIĘGA III.

KSIĘGA TRZECIA.

Prawdziwa Miłość bez szacunku trwać nie może; ale naydoſkonalszy szacunek nie ieſt doſtatecznym dla miłości. Namiętność ta tak żywa i ſłodka, to źródło ukontentowań i przykrości, mąk i roſkoszy, płomień ten ktory trawi a ożywia, raz tylko ſię zapala. Dusze czyſte umieią go czynić ofiarą cnoty, i poświęcać kiedy tego potrzeba powinności, to wszyſtko co od nich ieszcze zawiſło; ale ów pociąg, to nieodporne omamienie, ten szybki wyſkok wszyſtkich myśli, wszyſtkich czuciow ku iednemu przedmiotowi, te ſtraszne obawy, te żywe nadzieie, i te głębokie dolegliwości za iednem ſłowem gniewliwém, te nie do wyraże-

nia odeyścia od siebie za iednem ściśnieniem ręki, iuż się czuć nie daią; przeminęły z pierwszą miłością. Już serce dla nich iest nie przystępne. Jest to lilia na swey łodydze ścięta, roślina ieszcze żyie, ale nie wydaie więcey kwiatów.

Nie było w mocy Estelli, kochać Meryla. Wszakże nie mniey oddawała sprawiedliwość iego przymiotom. Zapewniona że ów zacny młodzieniec dotrzyma słowa danego, bała się, aby ociec nie trudnił w zezwoleniu na odwłokę iey postanowienia. Dla użyczenia czasu synowi Maurycego w przełożeniu przed Raymondem, chodziła codzień na dolinę końcem rozmawiania o Nemorynie z wierną Rozyną. Gdy się nachylało ku wieczorowi, smutna Estella przypędziła trzodę poźniey niż zwyczaynie. Dreszcz ią przeiął w chodząc do domu, Meryl

ryl czekał iuż we drzwiach: Bądź spokoyną, rzecze do niey, chodziłem koło interessu przeciwnego mi. Miał tylko czas wymowienia tych słòw; Małgorzata z Raymondem natychmiast nadeszła.

Moia còrko, rzecze starzec: ułożyłem sobie wydać cię za Meryla przed wyiazdem do Magelony, gdzie mam zaspokoić dług u pasterza z nadbrzeżow rzeki *Lezy*. Ale mąż twoy niechcąc bydż z powinności kochanym, prosi o czas podobania ci się. Odiadę więc przed ślubem. Przez dwa tygodnie ktòre moia niebytność zabierze, Meryl bawić się będzie przy Prosperze, będzie się z tobą codzień widywał, i bez wątpienia pozyska miłość twoią. Nazaiutrz, po moim powrocie małżeństwo wasze uskuteczni się, a żaden pozor nie potrafi przedłużyć chwili, ktòra naypięknieyszą będzie w mém życiu.

Gdy tak Raymond prawił. Estella patrzała na matkę, i wyczytywała w iey oczach pełnych przywiązania, że dzieliła z nią radość. Meryl wziął rękę Estelli, a ściskaiąc ią wolno, rzecze do niey drzącym głosem. Dwa tygodnie będąż dostatecznemi do otrzymania mieysca w twém sercu, któreby m rad zaiąć? Niestety! odpowie mu Estella, wdzięczność od dzisieyszego dnia daie ci ie w moim szacunku. Raymond usłyszał te słowa, obrocił się ku córce, i przytulił ią. Te pieszczoty, do ktòrych nie była Estella przyzwyczaioną, wycisnęły z iey ocz łzy radosne; śmiała nawet przycisnąć oyca do swego łona. Staruszek, który czuł że łzy córki moczyły iego siwiznę, uściskał ią powtornie; a odwracaiąc głowę dla ukrycia swego poruszenia, rzecze do niey. Dosyć tego, moia còrko, cieszę się.

Pod

Pod czas reszty wieczora, Meryl nie tracąc Estelli z oczu, nie przykrzył się iey swą miłością. Raymond okazał mu więcey uprzeymości, więcey zaufania, iak nigdy. Rospowiadał mu o winnicach, o górach oliwnych, o trzodach które mu da w posagu; radził Merylowi aby sprzedał swe gospodarstwo w Lezanie, a osiadł w Massanie na zawsze, aby, iak mówił, ani iednego dnia nie żyć w oddaleniu od kochaney córki. Małgorzata słuchała go mile; Meryl zezwalał na wszystko, nieboga Estella, maiąc serce obciążone wzdychaniami, przymuszała się do podziękowania oycu, i uśmiechania się do swego męża.

Nazaiutrz przed świtem, Estella i iey matka, przygotowały iuż to wszystko, co było potrzebnego w drogę Raymondowi. Dniem wprzod, Małgorzata zaszyła w trzos

pieniądze, które Raymond miał zawieść do Magellony. Estella napełniła żywnością tłomok rzemienny, który dway pasterze przywiązali na muła gospodarskiego, Meryl im pomagał, żałując że ze starym nie mógł iechać. Moy synu, rzecze do niego Raymond, zostawiam cię z żoną i matką, z tem, co mam naymilszego. Przy nich to bawiąc, staiesz mi się nayużytecznieyszym; a kochaiąc się wzaiemnie, dasz mi dowod twego ku mnie przywiązania.

Te słowa wymówiwszy, ściska ich, wsiada na muła; i niechcąc brać z sobą żadnego z czeladzi, puszcza się w drogę ku Magellonie.

Meryl prowadzi go oczyma tak daleko iak tylko może. Potym obróciwszy się do Małgorzaty i Estelli: Postradałem swego obrońcę, rzecze do nich; teraz gdy od-

odiechał, nikt mię kochać nie będzie. Estella i iey matka były tchnięte miną miłosierną, z iaką te słowa wymowił. Małgorzata cieszyła go. Meryl poważył się prosić Estelli o pozwolenie wyiścia z nią czasem na dolinkę; iakoż nie mogła mu tego odmówić.

Od tego momentu, zakochany Meryl nie naprzykrzaiąc się Estelli swym uczęszczaniem, używał dla niey tych zabiegów przychylnych i delikatnych, które zawsze pozyskuią serce czułe, gdy to serce nie zobowiazało się. Nadto przezorny, aby nie miał postrzedz że głębokie troski trawiły Estellę, ustawnie starał się rozrywać ią, nigdy nie usiłuiąc doyść ich przyczyny. Codzień nowa biesiadka miała Estellę za przedmiot; codzień przyiemne zdziwienie się, przymuszało ią do wdzięczności. Boga-

gaty Meryl, zaraz kupòwał to wszyſtko co zaſtanawiało oczy Eſtelli. Jeźli paſterka wspomniała o mieyscu które iey ſię zdało bydż miłem, zaraz nazaiutrz naydowała tam domek noszący iey imię. Jeźli piękne iagnięta pochwalone były od niey, wieczorem owe iagnięta były w iey owczarni. Meryl nie żałował pieniędzy na pomnożenie, na upięknienie pol, trzod, dobytku Eſtelli: Nawet pracował nad nabyciem talentów iakie lubiła, i iuż potrafił ułożyć tę piosnkę, ktòrą wyrysował na buku owey doliny.

Kocham, lecz czuciom mēm braknie wyrazu.
Wynurzyć miłość, możność ma nie zdoła;
Pochwał kochanki śpiewać nie śmiem zgoła;
Którąm polubił od pierwszego razu.

Gdybym powiedział, że w tey okolicy
Eſtelka iedną ieſt z paſterek ładna.

Cożż

Coż? niebyłaby to nowina żadna,
Procz niey, wieś iuż wie o tey taiemnicy.

Jeźli o cnotach chciałbym coś powiedzieć.
Wieśniacy, krewni, ta cała osada,
Od dawna ią iuż każdy chwali, gada.
Reszty od biednych można się dowiedzieć.

Gdybym przedsięwziął bardziey ośmielony
Wyrazić wielkość moich mąk, katuszy.
Nie zdołałby, te czucia tkliwey duszy,
Określić rozum moy ograniczony.

Milczmy, boymy się, piękność tę urazić
Ku ktorey wzdycham, i kocham iak życie,
Nie wyraziłoby się, należycię,
To, co tak sobie mogę wyobrazić.

Pierwsze to były wiersze ktore zrobił Meryl. Estella przeczytała ie, i uśmiechnęła się. Meryl osądził się za nayszczęśliwszego z ludzi.

My-

Mylił się. Stateczna pasterka cała była zaprzątniona Nemorynem. Codzień z swoią przyiaciołką, wypędzała trzodę ku stronie Nerskiey. Skoro przychodziła do mostu! zastanawiała się, siadała nad brzegiem rzeki, a Rozyna chodziła na drugą stronę, dowiadywać się o wygnanym pasterzu. Rozyna w kilka godzin powracała; twarz iey smutna o podal przepowiadała nadaremne bieganie. W tedy pasterka płakała, w tedy mniemała że Nemoryn utopił się w rzece. Wszelkie usiłowania, wszelkie pocieszania Rozyny nie mogły oddalić tego wyobrażenia. Zbliżanie się nieszczęsnego ślubu dopełniało udręczeń Estelli. Cała nadzieia upadła. Raymond nazaiutrz miał powrocić.

Dnia tego, który Estella miała za ostatni swoiey wolności, wstała na świtaniu, poszła do swey przyiaciołki; a idąc obie ku

do-

dolinie: Moia kochana Rozyno, rzecze do niey, iuż iutro nie będzie mi się godziło zatrudniać się Nemorynem; iutro moy obowiązek zabroni mi wymawiać to imię ulubione: przynaymniey korzystaymy, miła przyiaciołko z ostatnich momentów, któremi serce moie cieszyć się może. Wcześnie dzień zaczęłam, abym ci o Nemorynie dłużey gadała. Podź zemną tam poniżey, ku owym dwom drzewinom iarzembowym, co roskładaią swe gałęzie nad krynicą ubarwioną fiiałkami i rutą. Tam to on naypierwszy raz, po zakazie mego oyca, ważył się przybliżyć do mnie; tam to.... ale nie powiem ci, aż stanę na tym samém mieyscu.

Szły tedy ku krynicy, obie zachowuiąc milczenie. Skoro u niey stanęły, Estella odezwała się z westchnieniem: Jeszcze byliśmy młodziuchni; było to zaraz po zwy-

sięż-

cięſtwie nad Helionem. Patrz Rozyno, ia tam ſiedziałam pod tém drzewem, wsparłszy ſię na tych kamieniach. Przędłam moią kądziel, a myślałam o nim. Nić mi ſię zerwała, wrzeciono mi wypadło, zapomniałam ie podnieść. W tym zoczyłam go idącego.... Szedł tamtędy.... Nioſł we dwoch rękach kapelusz, w ktòrym było gniazdo pliszek. Zarumienił ſię gdy do mnie ſię zbliżył, padł na kolana, pokazał mi gniazdo, i śpiewał piosnkę, którey nigdy nie zapomnę. Poſłuchay iey, powiem ci; może zapłaczę śpiewaiąc ią, ale te łzy nic złego mie robią; a choćby też, nie potrzębaż mi ſię przyzwyczaiać do płaczu?

Na te ſłowa paſterka ścisnęła Rozynę, nieiaką chwilkę trzymała ią przytuloną do pierſi; potem mocuiąc ſię dla nabrania

nia głosu, ſiądź tam sobie, rzecze do niey, tam on to ſiedział; otoż co mi śpiewał.

Tego ranku między wrzosem,
Gdy z gniazda te ptaszki brałem,
Przybiegł ſtary paſterz kłosem,
Rzekł mi te ſłowa z zapałem.
Chłopcze, wyſtępek tak wielki
Wart, aby kara spotkała.
Jam rzekł: To dla mey Eſtelki,
Gęba iego oniemiała.

Drząca matka drobnych dzieci
Płacze, ięczy, smutkiem zdięta,
Przez bor, pola, za mną leci.
Woła: odday mi piſklęta.
Wróć ich wròć do Rodzicielki
Wróć płod co mi miłość dała.
Iam rzekł: To dla mey Eſtelki
Pliszka zaraz odleciała.

Sie-

Spiewaycie ptaszki szczęśliwe,
Miłość mą lubey pasterce;
Ah! prawo zbyt uciąźliwe,
Wydarło mi moie serce.
Nemoryn z wierności wielkiey
Z szedł, iak wola oyca chciała.
Duch nuci imię Estelki,
Lecz gęba iuź oniemiała.

Tak rozmawiaiąc sobie, dwie te pasterki przepędziły dzień nad zdroiem iarzębiny. Wyrozumiały Meryl, szanuiąc ich samotność, nie śmiał im przeszkodzić. Mrokiem, poszły wcześnie do domu, gdzie Estella spodziewała się zastać oyca z drogi.

Nie przyiechał on. Małgorzata całą noc niespała, czekaiąc na męża; ale rozwidniło się, a Raymonda niebyło widać, iuź i zmroczało staruszek iednak nie powrocił.

Mał-

Małgorzata zaczęła płakać, Meryl powiedział że poydzie ku niemu. Estella niespokoyna o autora życia swego, zapomniała o okropnym swym zamęściu, życząc sobie powrotu oyca.

Po trzech dniach prożnego oczekiwania, Meryl niecierpliwy, napiera się poyść do Magellony. Opatruie się w dobry berdysz, bierze z sobą iednego chłopca, żegna się z Małgorzatą, z iey córką, i obiecuie nie powracać, chyba z Raymondem.

Odieżdza. Smutna Małgorzata zostaie się z Estellą, która na daremno radaby ukoić iey boiaźń. Grzeczna Rozyna nie odstępuie ich. Co wieczor, matka i iey dwie córki (bo tak ie nazywała) chodzą czekać Raymonda na gościńcu. Codzień daley udaią się; podeszła Małgorzata trzymana pod pachy od młodych pasterek wstępuie na górkę.

kę, z kądby daley doyrzeć mogła. Gdy noc nadchodziła, wracały do domu, tam przychodziły znużone, ale nie wprzod poszły do spoczynku, aż poki gorących nie załłały modłow do Boga, aby miał w swey opiece będących w drodze.

Pod czas tey pobożney zabawy, uſſyszą iedną razą szczekanie psòw; Eſtella bieży do drzwi: był to ſłużalec Meryla. Sam tylko ieden przyiechał, i liſt przywiozł. Oddaie go z miną przeymuiącą zimnym ſtrachem matkę i córkę. Małgorzata drząc, nie śmie złamać pieczęci; Eſtella również obawia ſię; Rozyna otwiera tę nieszczęsną kartkę, i czyta:

MERYL DO MAŁGORZATY.

„ Przybierz mądra Małgorzato, wszy-
„ ſtkie ſiły swey duszy; nayoſtrzeyszym po-
„ ciſkiem przeszyię ią.

„ Woy-

„ Woyna zaięła się między Królem
„ Arragońskim, i naszym. Rozboynicy morscy
„ z strony Hiszpanow napadli z nienacka
„ na Magelonę. Wyrznęli połowę mieszkańców,
„ zrabowali, zniszczyli pożogami
„ domy, a wsiadłszy nazad na okręty, za
„ zbliżeniem się lekkich Chorągwi Montpelierskich,
„ zostawili tylko stepy i trupy.
„ Nieszczęśliwy moy przyiaciel nocował w
„ mieście podczas tey straszney rzezi. Niektórzy
„ obywatele co umknęli przed nieprzyiaciołmi,
„ po ich odpłynięniu powrócili.
„ Raymonda nie masz: Szukałem,
„ pytałem się wszędzie o Raymonda. Już
„ nie mam nadziei znalezienia go. Wszyscy
„ pobici zagrzebani iuż byli, gdym przyiechał
„ do Magellony.... Czemuż sam nie
„ iestem obok zwłokow mego przyiaciela!

„ Bądź

„ Bądź zdrowa mądra Małgorzato, po-
„ mniy że ci zostaie córka, dla ktòrey żyć
„ powinnaś. Mnie nic nie pozostaie: dla
„ tego też smutne życie moie ukryię na
„ puszczy, będę czekał, oddalony od was,
„ oddalony od moiey oyczyzny, póki mię
„ śmierć z moim przyiacielem nie złączy.
„ Ten iest iedyny sposób, iaki ma moie ser-
„ ce, nie trudzić swą stałecznością tey,
„ której nieśmiem powiedzieć adieu. "

Małgorzata zemdlała słysząc wyraz tego listu. Estella rospływaiąc się we łzach, radaby była otrzeźwić ią. Rozyna ratowała ie obie: Nakoniec Małgorzata przyszła do siebie; ale płacz ieszcze ią nie opuścił. Smutek iey głęboki i niemy nie mogł tak prędko uhamować się. Po długim i głuchym milczeniu, kazała prosić do siebie posłańca Meryla dla wypytania się go osobiście o-

wszy-

wszyſtkich szczegòłach nieszczęścia. Już tego poſłańca nie było w Maſſanie. Pan iego kazał mu był, natychmiaſt poiechać do Lezanu, i sprzedać resztę gospodarſtwa. Meryl ułożywszy sobie iuż nie oglądać swey oyczyzny, chciał poyść dokończyć życia w kraiu obcym.

Stroſkana Małgorzata, z wielkiego żalu umierać zdawała ſię. Eſtella miała o niey tę pieczołowitość, tę ſtaranność tkliwą, tak ſłodką dla dusz czułych, a ktòrą one tylko mieć mogą. Krokiem nie odchodząc od matki, baczna na iey wszyſtkie momenta, nic nie mòwiąc o pocieszeniu, miała przecię sztukę pocieszać ią. Sama w rozpaczy z utraty dawcy życia, idąc za poruszeniami swey duszy, mięszaiąc swoie łzy ze łzami matczynemi, kończyła na otarciu ich. Wszyſtko to co naydowcipnieysze przy-

wią-

wiązanie może wymyśleć: wszystko to co naydelikatnieysze politowanie użytecznym uczynić zdoła, było przez Estelkę użyte. Niebo iey nagradzało, dochowuiąc matki; wszak dotąd, poki nie była pewną, że nieco ukoiła to serce rozdarte, cnotliwa pasterka postanowiła nawet nie myślić o Nemorynie.

Więcey niż po dwoch upłynionych miesiącach, które były poświęcone tym zatrudnieniom świętym, Estella pozwoliła swemu sercu zaiąć się miłością. Już nic nie mogło przeszkadzać do tego, aby nie została żoną swego kochanka. Meryl, wydziedziczaiąc się z oyczyzny, sam swych praw wyrzekł się. Małgorzata daleka była od tego, aby miała kłaśdź iakie zawady szczęśliwości, która iedynie iey utrapieniu mogła ulżyć. Jutrzenka szczęśliwey przyszłości zaczęła

świ-

świtać w oczach pasterki; nie dostawało tylko znalezienia tego, którego kochała.

Małgorzata była pierwszą do zaczepienia corki o nim; Estella zarumieniała się, i ścisnęła ią. Dobra Matka natychmiast wysłała w rożne strony swą czeladź, końcem powzięcia wiadomości o Nemorynie. Estella z Rozyną szukały go na gorach *Ledynieńskich*, w lasach S. *Nazaryusza*, przyszły nawet aż do doliny S. *Floryan*, zbliżyły się ku brzegowi *Widurli* (*) i napełniły odgłosem imienia Nemoryna, puste skały Kutyiskie. Wszystkie ich biegania były nadaremne, nigdzie nie znaleziono pastérza; za każdą razą dwie przyiacioiki powra-

(*) *Vidourle rzeka płynąca w niższey Langwedocyi pod Sommiers i Lunel, wpada w staw Thauski.*

wracały bardziey ſtrapione, do dobrey Małgorzaty, ktòra ie na wzaiem cieszyła.

Jednego dnia gdy Eſtella i iey wierna Rozyna zabłądziły w okolicach Kardetu, i gdy znużone długim chodzeniem, usiadły pod drzewem terpentynowém, Eſtella poſtrzegłszy o podal, chaty iakiegoś sołtyſtwa, zaczęła tę piosnkę:

Ah! ieżli w waszey wiosce ſię znayduię
Paſterz kochany, czuły i dorodny,
Co wszyſtkich serca od razu uymuie,
Co większey codzień miłości ieſt godny;
To móy: ah! wroćcie go biedney paſterce,
On ma mą wierność, Ia mam iego serce!

Jeżli głos iego rzewny i żałośny
Echa puszcz waszych zdziwieniem nabawia,
Jeżli na iego piszczałki ton głośny
Paſterka ucha z pilnością nadſtawia;

To

To on? oh wróćcie go biedney pasterce.
On ma mą wierność, ia mam iego serce!

Jeźli nawet wam nie śmiąc się obiawić
Uiąć was umie przez samo spoyrzenie,
Jeźli niechcąc wam zawstydzenia sprawić,
Jego wesołość wzbudza rozśmieszenie:
To on, oh! wròćcie go biedney pasterce,
On ma mą wierność; ia mam iego serce!

Jeźli przechodząc podle chaty iego,
Uyrzy na łąkach trzodę, żebrak który;
A gdy iagnięcia naprze się od niego,
Dostanie razem i iego maciory:
Oh! to moy, wróćcie go biedney pasterce;
On ma mą wierność: ia mam iego serce!

Estella ieszcze nie dokończyła swey piosnki, gdy chłopczyk trzynasto-letni który iey słuchał niebędąc odniey widzianym, wychodzi z małego borku trochy oddalonego,

go, i rzecze do niey głosem wzruszonym: Tego ktòrego szukasz, znam; podź zamną, wnet ci wrocę Nemoryna.

Pasterka imię to słysząc nie może wstrzymać krzyku radosnego, ściska Rozynę za rękę, dziękuie dzieciuchowi naygrzeczniey iak tylko może, i obie idą za młodym przewodnikiem.

Hilaryk, było to imię dziecka, zaprowadził ich nad brzeg rzeki, odwiązuie łodź która była uwiązana wikliną, wsadza do niey dwie pasterki, robi wiosłem, i przewozi ich na drugą stronę.

Rozyna bała się, Estella iey dodawała serca. Chłopiec ten prowadzi ich do lasu Megrońskiego; wahały się tam weyść same; ale wiek ich przewodnika, a nadewszystko nadzieia znalezienia Nemoryna, czy-

czyniła ie odważnemi. Idą, postępuią różnemi manowcami, wchodzą, zstępuią na niektore gòrki, a nakoniec zdybuią ścieszkę ciasną, ktòra ich wiedzie ku dolinie Remistańskiey: ku mieyscu ślicznemu, ale mieyscu wygnania, gdzie wierny Nemoryn przepędzał nocy opłakuiąc swą kochankę, a dni na gorze patrząc z daleka na iey domek!

Reszta promieni słonecznych iuż tylko oświecała wierzch wzgorkòw, gdy Hilaryk z dwiema pasterkami przyszedł na tę dolinę. Estella rzuca oczyma niespokoynemi na chatę, na sadek, na brzegi stoiącego stawu; nie widzi Nemoryna, ale postrzega z daleka iego trzodę, i poznaie wiernego *Medora*. To widząc łzy radosne puściły się iey z oczu; serce iey kołace z taką szybkością, że musiała oprzeć się o topolę, aby dadź czas przeyścia temu żywemu poruszeniu.

 Gdy

Gdy iuż tedy zabiera się w drogę, postrzegła pismo na korze topolowey; patrzy, i czyta te wyrazy;

Topolo, tyś iest pamiątką drzewiny,
Na ktòrey ręka ma, iey imię ryła.
Srebrny strumyku, ty dolinko miła.
Widząc was, szukam mey lubey dziewczyny,
Pamiątki srogie co dręcząc łechcecie;
Daycie mi pokóy; czegoż po mnie chcecie?

Jeźli niekiedy lekka snu pomroka
Uspi mię słodko pod tym chłodnym cieniem,
Widzę ią; lecz ah! za pierwszym ochnieniem
Przepada obraz tak wdzięczny dla oka.
Pamiątki srogie co dręcząc łechcecie;
Daycie mi pokoy, czegoż pomnie chcecie,

Niestety! còż mię tak zbyt obłąkało!
Mym żywiołem są; ięki płacze biedy:
Ah! gdyby stracić ie przypadło kiedy!

Ser-

Serce wnetby się z czuciem odezwało.
Pamiątki srogie co dręcząc łechcecie,
Wròćcie się; czegoż mię porzucić chcecie?

Estella otarła swe łzy, dla czytania powtòrnego tych wierszy, gdy tym czasem Hilaryk postrzegł Nemoryna zchodzącego z gòry tąż samą drogą, na ktòrey się oni zatrzymali: Estella natychmiast zapuszcza się w gęstą leszczynę; Rozyna i chłopczyk z nią się chowaią, a pasterka drżąca uważa zapłakanemi oczyma, wszystkie poruszenia pasterza.

Zstępował on w cichości spuściwszy głowę, trzymaiąc w ręku wstążkę zieloną, ktòrą mu dawniey Estella dała. Uszedłszy nieco zatrzymywał się, przypatrywał się tey wstążce, całował ią i postępował daley. Gdy przyszedł blisko tego mieysca, gdzie

ſię paſterki ſkryły, długo miał oczy wlepione wową wſtążkę, a znagła zwracaiąc głowę: I po cóż ſtaram ſię zawołał; me nieszczęścia tak pomnażać pamiątką przeszłey szczęśliwości? Na coż chowam srogie zakłady miłości, która nigdy nie ma bydź szczęśliwą? Iuż cię więcey oglądać niechcę, nieszczęsna wſtążko, którey kolor uwiodł mię: idź precz odemnie, idź precz na zawsze z moią fałszywą nadzieią!

Mówiąc te ſłowa, rzuca ią, i niby ieſt spokoynieyszym. Ale powiew zefiru unosząc wſtążkę ku leszczynie, Nemoryn poſkoczył zanią by ią uchwycił: Eſtella uwinnieysza łapie ią, a pokazuiąc paſterzowi: Nie omyliła cię, rzecze, ponieważ Eſtella zawsze cię kocha.

Nemoryn zdumiony patrzy na nią. Nie może wierzyć wtym razie swoim oczom, ſtoi

ſtoi iak wryty; nakoniec przychodzi do ſiebie, krzyczy, pada na kolana, i wyciąga ręce ku Eſtelli.

Paſterka ściſnąwszy go za rękę, podnoſi z wdzięcznym uśmiechem: Tak, rzecze do niego; ia to, ah ia to znayduię mego przyiaciela. Już nie mamy niczego ſię obawiać; podnieś ſię, Nemorynie podnieś ſię, nasze szczęście wnet ſię zacznie.

Rozyna przybiega z Hilarykiem. Potwierdza zdumiałemu paſterzowi pewność szczęśliwości, ktòrą on sobie iakoby za sen ma ieszcze; a gdy szczęśliwy Nemoryn ieſt iuż nakoniec w ſtanie ſłuchania ich, obie prowadzą go pod iednę topolę, pod ktòrą wśrodku nich ſiada.

Tam to Eſtella opowiada mu o przygodach iakie ſię przytrafiły, o nieszczęściu Raymonda, o szlachetnym poſtępku Meryla,

płacze na nowo wspomniawszy sobie o oycu; a Nemoryn nie potrzebuie uwagi końcem oddalenia od swego serca naymnieyszego oznaku radości: którąby obraziła pasterek.

Skoro Estella skończyła swoie opowiadanie, Rozyna chciała, żeby natychmiast pasterz powrocił z niemi do Maffany. Na te słowa Nemoryn westchnął, spuścił oczy, i podnosząc ie smutno na Estellę: Moy dobroczyńca, rzecze do niey, szanowny Remistan kazał mi przysiądz że go tu czekać będę. Ten dobry Remistan obsypał mię darami, dał mi swoią chatę, swą trzodę, w czasie gdym był sam ieden opuszczony na świecie, przymuszony wyrzeć się ciebie i moiey oyczyzny. Mamże zdradzić przyiaciela? Mamże złamać przysięgę, którą widzicie wyrytą na tym drzewie, obok tey,

ksō-

którą codzień na wiązie rysować przychodziłem, że cię kochać będę aż do grobu?

Estella strapiona i zdziwiona nie śmie namawiać Nemoryna do niedotrzymania danego słowa, nawet tego wyobrażenie pasterzowi domyśli nie przychodziło. Sama tylko Rozyna szukała przyczyny: gdy tym czasem młody Hilaryk patrząc na nich poważnie: Odemnie to, rzecze do nich, odemnie to iedynie zawisła wasza szczęśliwość. Niedość iest do waszego pobrania się, na zezwoleniu Małgorzaty, potrzeba wam ieszcze zezwolenia Hilaryka.

Dway kochankowie zadziwieni, nie mogą tey mowy zrozumieć. Słuchaycie, doda dzieciuch, a dziękuycie Niebu, żeście mię znaleźli. Bezemnie, grzeczny Nemoryn byłby ieszcze dwa lata wygnańcem na tym padole.

Właśnie iest blisko trzy miesiące, iakiem był na tym pagorku, łapiąc w sieć ptaszki, gdy stary Raymond twoy ociec, który zabłądził w tym lesie, przyszedł prosić mię, abym go zaprowadził na dolinę Remistańską; porzuciłem moie wabiki, przewodziłem starcowi, nie bez postrzeżenia pod czas drogi, że był smutny i zamyślony. Nadybaliśmy dobrego Remistana zatrudnionego plecieniem koszyków prącianych, w tym samym mieyscu, co teraz iesteśmy. Raymond przywitawszy go, prosił mię, abym ich samych zostawił, albowiem miał powierzyć coś skrytego samotnikowi. To słowo *coś skrytego* zaostrzyło mą ciekawość; a udaiąc że się oddalam od nich, powrociłem ukryć się w teyże samey leszczynie dla wysłuchania dwoch starcòw. Ziem to robił, zgadzam się, ale błąd moy, iest wam użytecznym. Ray-

Raymond zaczął opowiadać samotnikowi twoią namiętność ku Estelli, swoie układy wydania ią za Meryla, i obietnicę którą wymógł na tobie, że tegoż rana na zawsze przeydziesz na drugą stronę Gardonu. Cnota, powolność Nemoryna, dodał, do żywego mię tchnęły. Odbieram mu kochankę, wypędzam go z oyczyzny, przynaymniey chcę mu osłodzić to wygnanie. Ale nadto znam Nemoryna, abym sobie miał schlebiać, że przyimie co odemnie. Przez twoie to ręce prześlę me dary. Znaydę w tém dwoiaką roskosz; czynić dobrze, i bydź nieznanym.

Wiem, dodał: że od dawna pałasz chęcią wrócenia się do swey rodziny. Kilka razy oświadczałeś, że chcesz mi przedać tę piękną dolinę: naznacz iey sam cenę; natychmiast ci ią zapłacę, bylebyś znalazł-

lazł sposob zobowiązania Nemoryna do przyjęcia tey małey nagrody wszystkich nieszczęść, ktòre mu zrządzam: i bylebyś dość miał zręczności otrzymania od niego przysięgi, że długi czas z tąd nie wyidzie.

Taka była mowa Raymonda. Dway starcy zgodziwszy się, myśleli pospołu o sposobie ściągnienia cię do tey doliny: umòwili się mnie użyć. Raymond zaraz kupił sadek, trzòdę, całe gospodarstwo, ktòre ci dadź umyślił. Potym przywołał mię; a nie powiadaiąc o zamiarach ktòre wiedziałem, posłał mię śledzić cię, obiecawszy mi dadź czworo iagniąt, ieźlibym dokazał tego, żebym w to mieysce cię sprowadził. Szukałem cię; postrzegłem na pòłwyspie Nerskiey, i uważałem cię, nie będąc widzianym, w ten dzień, gdy Estella z tobą rozmawiać przyszła. Nazaiutrz w trop po-

sze-

szedłem zatobą; zmyśliłem że potrzebuię twey pomocy przeciwko wilkowi, a tak cię zawiodłem, aż tam, gdzie chciano, abyś przyszedł. Remiſtan zrobił resztę, Raymond mi dał obiecane cztery iagnięta, zalecaiąc milczenie, którego wiernie dochowałem. Ale dziś ſłyszałem Eſtellę pytaiącą ſię o ciebie wszyſtkich rzeczy, które widziała; chciałem ukończyć iey męki; i myślałem że śmierć Raymonda uwolniła mię od sekretu tak okropnego waszem sercom.

Tak mòwił młody Hilaryk. Nemoryn tyſiąc kroć go uściſkał. Przyiacielu, rzecze do niego, ponieważ ta dolina, ten sad, ta chata, do mnie należą, od tąd ci ie daruię. Czegoż mi iuż potrzeba, gdy mam żyć z Eſtellą?

Eſtella pochwalaiąc podarunek Nemoryna, długi czas rosprawiałą z upodobaniem

niem o dobroci swego oyca; kochanek przyczynia ſię do iey pochwał; a tak te dwa serca cnotliwe, zapominaiąc o przeszłych nieszczęściach, opłakuią pospołu pamiątkę swego dawnego prześladowcy.

Tym czasem noc rospościerała swoie zaſłony, czas był puścić ſię w drogę na powrot do Maſſany. Nemoryn zoſtawia trzodę pod ſtrażą Hilaryka. Odchodzi z Eſtellą i Rozyną. Przybywszy do brzegu Gardonu, zaſtali rybaków, ktòrzy ich przewieźli na drugą ſtronę; z tamtąd też do wſi nie daleko im było.

KSIĘ-

KSIĘGA

CZWARTA.

Trzeba było wprzód poznać okrutne nieszczęście, żyiąc w oddaleniu od tego, co kochamy, aby módz uczynić sobie wyobrażenie o uniesieniach radosnych, iakich dusza nasza doświadcza, gdy iey się wraca dobro utracone. Trzeba było wprzód wylewać łzy gorzkie nieprzytomności, aby uczuć całą rozkosz słodkich łez powrotu. Żal mi cię nieszczęśliwy kochanku, którego los srogi przymusił do porzucenia przedmiotu swych chęci. Każdy krok który czynisz, przydaie do twych nieszczęść; każda godzina przypomina ci ukontentowanie utracone; rachuiesz z rozpaczą wszystkie chwile które upłyną przed końcem twego

wygnania; zdaie ci się że ie skracasz ustawicznie ie odliczaiąc. Rzucasz oczyma sto razy na dzień, na drogę prowadzącą do tych mieysc, gdzieś zostawił swe serce, mierzysz ią z strachem; a podrożny którego widzisz na tey drodze, zdaie ci się kosztować szczęśliwszego przeznaczenia, niż królowie. Żal mi cię; ale iakże będziesz wart zazdrości w ten czas, gdy do niey przylecisz! w ten dzień, w ktòrym o podal rozpoznawaiąc iey dom, uyrzysz ią w oknie oczekuiącą szczęśliwego momentu, co ma bydź nagrodą tak wielu umartwień? Ah! moment ten..... gdyby przedłużył się, nie mogłbyś go wytrzymać, dusza twoia, ktòra tyle mocy znalazła przeciwko niedolom, legła by pod tak wielkim szczczęściem.

Nemoryn doświadczał tego, przeprawiaiąc się przez rzekę z swoią kochanką; znay-

znayduiąc ſię znowu na tey dolinie, któ-rey iuż nie spodziewał ſię więcey oglądać; myśląc sobie że iuż ma żyć przy Eſtelli; kochać ią, powiedzieć to publicznie; i doſtać ięy niedługo. To wyobrażenie, ta nadzieia, wzruszenie które uczuł, odeymowały mu prawie rozum. Szedł w milczeniu, trzymaiąc pod pachę swą paſterkę, przyciſkaiąc iey rękę bez uſtanku do serca swego, i nie mogąc wyrazić radości, iak tylko przyciulaniem do uſt, dłoni Rozyny i kochanki.

Noc zupełnie zapadła gdy przyszli do Maſſany. Małgorzata niespokoyna o swą córkę, wyſłała paſterzow z łuczywem zapalonem, aby szukali Eſtelli, o którey mniemala, że zabłąkała ſię. Pociecha iaką uczuła, widząc ią przychodzącą z Nemorynem, była pierwszą, którą doświad-

cza-

czała po śmierci Raymonda. Przytula młodego pasterza; potém łącząc rękę iego z ręką còrki: Serce iey obrało cię, rzecze do niego; zawsze ono było zgodne z moiém. Nemorynie, bądź iey mężem, obyś tak ią uczynił szczęśliwą, iak iest ukochaną od matki.

Estella z Nemorynem padaią do nog Małgorzaty. Dobra matka pobłogosławiła im; potém podnosząc ich z uprzeymością: Moie dzieci, rzecze: czekam po was iedney łaski. Ledwo trzy miesiące upłynęło po śmierci mego zacnego męża. Pozwolcie od łożyć wasze małżeństwo, aż do końca miesięcy sześciu. Znam dobrze, że po upłynieniu tego czasu, żal moy tenże sam będzie; ale żałoba nie tak wielka będzie się zdawała. Nadto, lubo wielkie iest moie przywiązanie ku Nemorynowi: samo wyobraże-

nie,

nie, że nie był z wyboru mego męża, tę przewłokę właśnie przepisuię mi. Daruycie mi to, moie dzieci, przyſtoyność tak każe, a serce proſi.

Mówiąc te ſłowa, Małgorzata rozpłakała ſię; dway kochankowie cieszą ią, i obiecuią nic nie mówić o ślubie, przed wyiściem sześciu mieſięcy. Nemoryn podziękowawszy ſto razy Niebu, Małgorzacie, Eſtelli, Rozynie; Nemoryn zdięty radością, powraca do swey dawney chaty, i poruca ſię ſłodkiey nadziei, że nic w czaſie nie może ſię sprzeciwić szczęściu iego.

Nazaiutrz ſkoro świt, udał ſię ku dolinie. Eſtella i Rozyna nie omieszkały tam poyść za nim. Obie zatrzymały ſię o podal, dla uważania paſterza chodzącego od drzewa do drzewa kwoli rozpoznaniu ſtarych cyfer, które był powyrzynał. Przytulał

łał usta swoie do tych, co znalazł; na nowo te pisał, które czas był popsuł. Nemoryn upoiony miłością, nie mógł nasycić się oglądaniem mieysc owych. Oprowadzał oczy miłośnie po wszystkich przedmiotach otaczaiących go. Powracał do nich bez ustanku, i mówił te słowa:

Witam was o mieysca śliczne.
W gorzkiey rzucone żałości;
Mieysca, w których mey miłości
Widzę wszędy znaki liczne.

Zakaz srogi, niełaskawie
Gdy mię odmienił mięszkanie;
Wziąłem miłość na wygnanie,
Nadzieięm złożył w zastawie.

Znalazłem w innych uboczach,
Cień, drzewa, kwiaty, strumyki.
Lecz te kwiaty, gaie, rzeki,
Niczém były w moich oczach.

Naylepiey w kraiach oyczyftych,
Tam są nam miłe ftrumyki,
Tam chłodne łubiem gaiki,
I cienie drzew rozłożyftych.

Komuż nie ieft ſłodko, komu?
Umrzeć, gdzie ſię urodziło!
Tam z lubą zgrzybieć iak miło!
Bez zmiany serca i domu!

Było to na początku lata; wszyftkie trzody z okolicy miały podług ftarego zwyczaiu, w krotce opuścić pobrzeża rzeki, końcem szukaniu na gorach innego gorącego powietrzokręgu, i świeższych paftwiſk. Owce Eftelli złączone z owcami iey kochanka, ktore Hilaryk nazaiutrz przypędził, ſkładały nieźliczoną trzodę. Gospodarz był potrzebny, dla czuwania w kraiu obcym, nad pafterzami paść ich maiącemi.

Gdy

Gdy żył ieszcze Raymond, zawsze sam tę podroż odprawiał. Małgorzata chciała, żeby Nemoryn odbył ią na iego mieyscu.

Ty to powinieneś, moy synu, rzecze do niego, przestrzegać dobytku żony. Nad to, twoy tu powrot, twoia namiętność ku Estelli, uczęszczanie od ktoregobyś nie mogł się wstrzymać, dałyby pozor potwarzy. Musisz się oddalić Nemorynie. Zapędź nasze trzody na gory; wrocisz się pierwszych dni iesieni; żałoba Estelli skończy się; a małżeństwo twoie, stanie się nagrodą względu na moie rady.

Ten mądry zamysł Małgorzaty, przeszył serce dwoch kochanków; ale uczuli iego potrzebę. Sama nawet pasterka, mimo nadzwyczayną żałość, ktorą iey sprawiało wyobrażenie rozdzielenia się raz ie-

szcze z Nemorynem, domagała się tego po nim; a nieszczęśliwy pasterz, poddany zawsze woli Estelli, nie śmiał więcey ociągać się, skoro wyrzekła.

Czas wychodzenia trzody, bywa sławną epochą w pięknym kraiu, w którym Estella mięszkała. Długo na to się gotuią. Każdy włościan, każdy pasterz cechuie swe owce literą, albo cyfrą; zgromadza pasterzow maiących ie pędzić na gòry; daie im swoie nakazy, swoie rady; dostarcza im broni ku opatrzeniu się w nią, lekow do ratowania ich w chorobach, zapasow dla nichże samych. Dzień, moment, są naznaczonemi, ażeby z całey wsi trzody skupiły się na iedno mieysce: Bo ztamtąd odchodzą razem.

Naypierwey idą kozy, trzoda lękliwa i płocha, którа lecąc przodem zadarszy do

go-

góry głowę, skacze, zbacza, oddala się, wraca, obiera naytrudnieysze drogi, spina się na wierzchołki skał, tam wisząc zatrzymuie się dla żucia mchu zielonego, nie boi się ani psa, ani pasterza, swoim tylko posłuszna iest susom.

Po nich, w dalekiey odległości, następuią wielkie i silne barany, z których zdięto runo, ku farbowaniu go różnemi kolorami. Rogi ich są poobwiiane wstęgami: Jch pycha, ich powaga ieszcze się powiększa przez te ozdoby. Idą, maiąc wtyle psy uzbroione obrozami lśniącemi się, których stalowe kolce błyszczą się ku słońcu. Te stróże posłuszne i wierne ustępuią kroku baranom, gdy nie ma czego się obawiać, ale zaymuią ię za naymnieyszém niebespieczeństwem.

Za-

Zaniemi nadchodzą młode ſkopy i ich maciory, trzody nieźliczone, których dzwonki robią brzęk głuchy i uſtawiczny mięszaiący ſię z bekiem owiec, szczekaniem psow, i śpiewaniem młodych ſkotaków.

Ci oſtatni tył formuią. Uſtroieni w naypięknieysze suknie, maią ubrane kapelusze i fuiarki bukietami, nabytemi od kochanek. Uzbroieni oszczepami, zamiaſt lasek paſterſkich: mina woienna łączy ſię z ich łagodnością przyrodzoną. Otoczeni wszyſtkiemi mieszkańcami z okolicznych oſiadłości, poſtępuią wygrywaiąc piosnki, którym oklaſki odpowiadaią. Paſterki zgromadzaią ſię na mieysce ich przechodu; wiele z nich płacze, wszyſtkie życzą im prędkiego powrotu, wszyſtkie trzymaiąc ſię za ręce, idą za paſterzami aż do iedney ſtrugi.

gdzie dwa orszaki oddzielone, śpiewaią na przemiany tę piosnkę.

PASTERZE.

Bywaycie zdrowe pasterki kochane,
Was i tak piękne kraie porzucamy;
Już się z miłego mieysca oddalamy,
W Gòry dalekie, obcę, i nieznane.
Tam do powrotu ustanie,
Wszelka lubość i kochanie.

PASTERKI.

Bądźcie nam zdrowi bracia, przyiaciele
Bądźcie nam zdrowi kochankowie stali;
Z niezmieném sercem byście powracali,
Do tych co tak wam miłemi są wiele.
Wnas do powrotu ustanie
Wszelka radość i kochanie.

PASTE-

PASTERZE.

Na paszy buyną trawą gòr okrytych
Opasła owca piękności nabierze;
Lecz coż; gdy biedni my wasi pasterze
Nie znaydziem ulgi w troskach niepożytych.
Nędzne tam nasze mieszkanie.
Gdzie ni roskosz, ni kochanie.

PASTERKI.

Trefunkiem iaki podròżny iadący,
Skoro obaczy nasze okolice;
Zatrzyma konia, szarpnie go za lice;
Mòwiąc do ktòrey pasterki paszący
Coż to? tak piękne mieszkanie,
Gdzie zabawy? gdzie kochanie?

PASTERZE.

Jeżli, aby nąs zrobić niewiernemi
Piękności iakie z tamtey ktòrey wioski,

Przyidą pocieszać nasze smutki, troſki,
Rzekniemy: prawda, ieſteście pięknemi,
Lecz my nie ieſteśmy w ſtanie,
Przyiąć roſkosz lub kochanie.

PASTERKI.

Jeżliby iaki załotnik nikczemny
Przybył tu z miaſta, z miną swą układną
By nasze serca sztuką uwiodł zdradną,
Rzekniemy: zapęd twóy ieſt nadaremny.
Bo my nie ieſteśmy w ſtanie
Przyiąć roſkosz lub kochanie.

Ten ieſt porządek uroczyſtości, którą Nemoryn z tak wielkim żalem widział zbliżaiącą ſię. Nie był na pożegnaniu. Tak liczne świadki uczyniłyby mu ie nieznośnieyszém. Tym czasem gdy wszyſtkie trzody zgromadzały ſię ku dolinie, i gdy owce Małgorzaty poszły z innemi w drogę pod

dozorem czterech pasterzy, którzy mieli bydź posłuszni Nemorynowi: nieszczęśliwy ten kochanek ułożył z Estellą zeyść się u zdroiu iarzębowego.

Oboie przybyli tam nierownie rychley przed umowioną godziną. Rozyna towarzyszyła swoiey przyiaciółce. Skoro Nemoryn spostrzegł pasterkę, pobiegł ku niey; Estella przyspieszyła swe kroki na przeciw niemu, Zchodzą się, chcą do siebie mówić, a nie mogą wyrzec ni iednego słowa. Język im przylgnął do podniebienia, straszny kamień cięży im na sercu; spoglądaią na siebie płacząc, biorą się oboie za ręce, zawsze zachowuiąc milczenie, siadaią nad zdroiem. Rozyna za niemi stanęła.

Muszę cie więc ieszcze porzucić, odezwie się na koniec pasterz; muszę na nowo cierpieć męki które zdawały się że mi śmierć

zadaią! Ty to tego chciałaś! ty to kazałaś! Ah! kochanko moia, kochanko moia bez wątpienia usłucham cię; ale w krotce dowiesz się, co mię to usłuchanie kosztować będzie.

Mòwiąc te słowa, puszcza rękę pasterki, i odwraca oczy zaszłe łzami. Estella nieiakąś chwilkę stała nic nie odpowiadaiąc. Nakoniec głosem przerywanym.

Otoż, rzecze, ślicznie mię pocieszasz! otoż ten ktòry dziedziczy serce moie, ślicznie stara się oszczędzać ie! Niewdzięczniku, ia to zostaię; tyż śmiesz uskarżać się! tyż to śmiesz porownywać to oddalenie się z owem, na które bez wzdrygnienia wspomnieć nie mogę! Pamiętay że moment powrotu twoiego iest naznaczony, że ręka Estelli czeka cię, że iuż nic nie zamięsza...

Ah!

Ah! daruy kochana Eſtello, zawoła paſterz znow ią biorąc za rękę, daruy nierozumowi, którego ieſt przyczyną smutek. Porzucam cię, porzucam cię; to iedne ſłowo, to ſłowo okropne pozbawia mię mego rozumu. Naysmutnieysze przeczucia hurmem oſiodłały moią duszę; nayokropnieysze wyobrażenia ścigaią mię; głos niewiadomy przſtrzega mię, że do naywiększego zbliżam ſię nieszczęścia..... O! moia przyiaciołko, moia ſłodka przyiaciołko, przysiąż mi, że mię zawsze kochać będziesz; tyſiąc razy mi powiedziałaś to, nie dość mi powiedziałaś: powtòrz ie ieszcze ſto razy; przyrzecz, że nigdy nie zapomnisz o swoim lubym; obiecay.....

Zapomnieć o tobie! przerwie Eſtella; zważ mieysce w którém mię zoſtawiasz to wszyſtko ieſt pełne ciebie, tu cię wszę-

dzie widzieć będę. W kraiu, do którego idziesz na mieszkanie, tyſiąc nowych przedmiotów będą mogły rozrywać twoie myślenie; tu zaś moie wszyſtko pomnoży. Ta łąka, ten zdroy, twoy dom, dom matki moiey, wszyſtko to co mię otaczać będzie, wszyſtko to co mię uderzy w oczy, przypominać mi będzie Nemoryna. Przychodzić będę codzień na tę łąkę, a iuż nie spotkam na niey mego ulubionego. Wracaiąc uſiądę przy tey krynicy, a łzy moie zmoczą mieysce, na którem teraz ſiedziałeś. Przechodzić będę koło twego domu; zdawać mi ſię on będzie ſtrasznym puſtkowiem. Powrocę do swey chaty, bez nadziei zaſtania cię w niey. Ah! przyiacielu moy, kochanku mòy, nie bóy ſię, abym zapomniala o tobie; bóymy ſię raczey.... Lękania twoie przechodzą do duszy moiey; czuię ie równie iak okropne

pne przeczucia. Wczora w wieczor, ptak nocny siadł na mém oknie; słyszałam wrzask iego żałobny aż do samego świtu. Nabawiał mię strachem mimowolnie. Mòy kochanku, mòy słodki kochanku .... nie idź, wróć się do mey dobrey matki; łzy nasze ukoią ią: nie chodź Nemorynie, zostań się ze mną, zostań się z połowicą siebie samego; powiedz kochany przyiacielu, odpowiedz mi, nie chceszże odchodzić?

Rozyna usłyszała te słowa, i czém prędzey przyszła. Nemoryn zięty radością, już miał zezwolić na to, czego żądała Estella. Mądra Rozyna sprzeciwiła się temu; przypominała im zamysł Małgorzaty ożenienia ich aż w iesieni, szemrania krzywdzące Estellę, ktòreby wzbudził powrot Nemoryna, szacunek, posłuszeństwo, ktò-

re winni byli swey kochaiey matce, nadewszystko przykrość iakąby iey sprawili.

Rozyna rozprawiała, kochankowie płakali, ale ustąpili iey przełożeniom. Nemoryn wstaie chcąc odeyść; Estella go ieszcze zatrzymuie; daie mu manele ze swych włosow, które pasterz na sercu sobie położył; potym usta swoie przylepiwszy do ręki Estelli, wymawia pożegnanie głosem przyduszonym, powtarza ie sto razy, zawsze mówiąc, że to iuż ostatnie: i nie może odważyć się poyść w drogę. Estella także powtarza adieu, mówi mu aby odszedł, a nie wydziera swey ręki. Nakoniec Rozyna ich rozdziela; i mimo szlochanie, mimo krzyki Nemoryna, odciąga o podal od niego nieszczęśliwą Estellę, która ieszcze obzierała się, i stawała, wyciągaiąc ku niemu ręce.

Pa-

Pasterz nieporuszony odprowadzał ią oczyma. Już iey nie widział, iednak ieszcze za nią patrzał. Nakoniec przemagaiąc sam nad sobą, oddala się od tego zdroiu, i udaie się w drogę do Lezanu.

Blisko tey wioski Nemoryn złączył się z swoią trzodą. Ciągnął swą podròż ku Anduzie, wszedł w las Walorski, a kieruiąc drogę ku Meluzie, po dziesięciodniowey podróży, przyszedł nad brzegi płytkiego Galezonu.

Tam to miał strawić lato. Naypierwszym iego staraniem było szukanie pastwisk naysamotnieyszych, aby nie był rozerwany wswem żalu. Oddalon od wszystkich innych pasterzy, zatrudniony samą Estellą, zagłębiał się w gòry, drapał się po nayspadzistszych skałach, aby mògł obròcić oczy swoie ku stronie Massany. Niecierpliwy widze-

dzenia zmierzchu zapędzał do koszar owce bardzo wcześnie przed nocą, i czemprędzey uciekał do chaty, spodziewaiąc ſię iutro przyiść wcześniey.

Już widział zachodzące ſłońce razy ſiedmnaście, a tu męſtwo iego osłabło, gdy iednego ranku zanurzony w głębszey melancholii, iakiey ieszcze nie doświadczał, zrywa ſię przed zorzą ranną, i ſiada na sztuce odpadłey opoki.

Jeszce świt nie rumienił ziemiokręgu, gwiazdy zaſiały ogniami migocącemi ſię obszerne przeſtworze Niebios; Xiężyć ku swemu schyłkowi odbiiał w ſtrumykach światło ſłabe i drzące; dalekie echo ſkał odpowiadało grechotaniom poiedynczym mieszkańcow bagniſk; cała okolica była okryta ponurą zaſłoną; niektóre tylko robaczki

świe-

świecące tam i sam błąkaiące się, iedynie doyrzeć można było w ciemności.

Nemoryn długo nadumawszy się nad tą głęboką ciszą, która pomnażała iego smutek, obraca swe oczy ku wschodowi, i śpiewa te słowa:

Posełko słońca, które zbyt leniwo wschodzi,
Jutrzenko! niech twe światło, czémprędzey
(świt zrodzi.
Niestety! do dnia wzdycham w nocy zacie-
(mnioney,
Lecz ten gdy światłem swoim cały świat
(obudzi,
Znowu wzdycham, dzień mię nudzi.
Bom Od lubey oddalony.

Wszystko śpi, wszystko milczy w tych smu-
(tnych manowcach.
Wierne skopy przy swoich leżą lubych owcach.
Pie-

Pieści się iagniętami baran otoczony
Spokoynie w gniaździe sobie śpią w parze
(grzywacze.
Ja sam ieden czuwam płacze,
Od mey lubey oddalony.

I cóż! wiem żem kochany, że mię szczęście
(spotka,
Złączenia się z przedmiotem, o którym myśl
(słodka;
Ze wróciwszy, całe mam bydź uszczęśliwiony.
Prozno sobie powtarzam, dusza się coś
(wzdryga.
Strach mię przeymuie i ściga.
Bom, od lubey oddalony.

Tak śpiewał nieszczęśliwy pasterz; a rumiana iutrzenka zaczynała okrywać góry kolorami złotemi i różowemi. Nemoryn przed tém tak czuły na piękności natury.

Ne-

Nemoryn przygląda ſię bez pociechy wspaniałemu wschodowi ſłońca. Powracał smutno do trzody, aż w tym uyrzy z dala paſterkę ku sobie idącą. Pierwsze iego poruszenie było uciec, aby iey nie ſtać na drodze; ale zdamu ſię że poznaie tę paſterkę; ſtawa tedy, przypatruiąc ſię iey.

Zbliża ſię ona wolnym krokiem, ręce maiąc założone, twarz zniweczoną trudem i smutkiem. Nemoryn wpatruie ſię w nią, cóż za zadziwienie iego: poznaiąc Rozynę!

Pełen pomięszania i zalęknienia, bieży ku niey, widzi łzy w iey oczach, i nie śmie pytać ſię o przyczynę podróży. Okryty bladością śmiertelną, otworzywszy gębę, czeka w milczeniu aż mu Rozyna powie o iego loſie.

Nieszczęśliwy Nemorynie: rzecze do niego paſterka; nikomu niechciałam powie-

wie-

wierzyć smutnego obowiązku, który moia przyiaźń w tym dniu wypełnia. Estella prosiła mię o to; Estella wymogła na mnie, abym poszła z zanieśieniem ci ostatnich wyrażeń iey miłości, ostatnich pożegnań iey serca.... Co mówisz? zawoła Nemoryn; Estella iuż nie żyie?.....— Estella żyie ieszcze, ale dla ciebie umarła.

Na te słowa Nemoryn pada na ziemię, bez zmysłów. Rozyna bieży szukać wody w stoku bliskim, oblewa nią twarz iego, bierze za rękę, woła na niego uprzeymie. Nędzny ten otwiera oczy, a obracaiąc ię litośnie ku Rózynie: Dobiy mię, rzecze, przez litość dobiy mię Estella odmieniła się, Estella iuż mię nie kocha! .... Zycie iest dla mnie straszną katuszą. Estella odmieniła się, Estella iuż mię więcey nie kocha! Powtarzaiąc te słowa, znowu pada twa-

rzą

rzą na ziemię, przyciſka ią serdecznie, iako oſtatnie swoie schronienie, gryzie kamienię i trawę, które oblewa łzami gorzkiemi.

Eſtella cię kocha, odpowie mu Rozyna, a miłość ta która wygasnąć nie może, miłość ta co iey ieſt droższa nad życie, ma ią na zawsze uczynić nieszczęśliwą.

Na te ſłowa, Nemoryn podnoſi głowę: Ona mię kocha, krzyknie: kocha mię zawsze; zapewniaszże mię o tém? Nie zwodziszże mię? Ah! ieźli iey serce ieszcze ieſt moim, powiedz, potrafię znieść wszyſtko.

Rozyna powtarza mu, że Eſtella zmienić ſię nie może; paſterz nieco ukoiony ociera sobie łzy, i nadſtawia pilnie ucha, na to opowiadanie rzetelney Rozyny.

Od tąd nie upłynelo dni ośm, iak szczęśliwa Eſtella powiadała mi bez uſtanku,

ku, że za dwa mieſiące będziesz iey mężem. Przychodziłyśmy obie co rano do zdroiu iarzębinowego; tam trawiłyśmy czas na rozmawianiu o tobie, a gdy powrot kłoso-zbieraczek oſtrzegał nas o chwili poyścia do domu, powracałyśmy do Małgorzaty, z którą ieszcze o tobie rozmawiałyśmy.

Jednego wieczora gdyśmy ſię zabawiały tym ſłodkiém obcowaniem, uſłyszemy mocne kołatanie do drzwi; dreszcz nas przeszył mimowolny. Ochłonąwszy nieco. Eſtella i ia poszłyśmy otworzyć. Osądź nasze zdziwienie z poznania Raymonda i Meryla. Pierwsze poruszenie Eſtelli, było rzucić ſię na szyię oyca. Trzymała go ściśnionego czas długi; a nie uważaiąc Meryla, bieży z donieſieniem Małgorzacie o niespodzianym przybyciu iey męża.

O!

O! przyiacielu, łzy mi ieszcze płyną, przypominaiąc sobie uniesienia, radość, odeyście od siebie Małgorzaty. Nie mogła w tém razie wierzyć własnem oczom, nie mogła wydrzeć się z rąk starca; oblewała go łzami, ocierała ie ustawicznie dla przypatrzenia się mu ieszcze, dla lepszego zapewnienia się, ze iego przyciska do swego serca. Raymond ktòrego płacz dusił, na próżno silił się mòwić. Sciskany raz po raz w iednymże czasie od còrki i żony, starzec ten tak mało wdzięczący się, nie mogł podołać radości co go w tym momencie opanowała.

Na koniec gdy ich wspolna pociecha nie co uspokoiła się: Raymond biorąc Meryla za rękę, pokazuie go Małgorzacie i córce: Oto moy oswobodziciel, rzecze do nich; oto ten co wam powraca męża i oy-

ca.

ca. Słuchaycie historyi tego, co dlamnie uczynił.

Na ów czas, mimo nalegań Meryla, Raymond opowiedział nam, iak teyże nocy iego przybycia do Magelony, kapry Hiszpańskie napadły i zrabowały miasto; iak naprzod obudziwszy się, pochwyciwszy kiy tylko, bronił się długo; ale przemożony liczbą, okryty ranami, poymany, obciążony kaydanami, zawleczony był na okręty zwycięźców, którzy o świtaniu odpłynęli. Zaprowadzono go do Barcellony, gdzie wyléczywszy go, zboycy owi założyli tak wysoką cenę na iego uwolnienie, że wielkomyślny Raymond umyślił raczey zostać w niewoli, niż bydź przyczyną zniszczenia swey żony i còrki, donosząc im o swym nieszczęściu. Poświęciwszy się wszelkim niedolom swego przeznaczenia,

był

był maytkiem na nieprzyiacielſkich okrętach, i spoczywał sobie dnia iednego nad brzegiem morſkim, gdy znagła uyrzał idącego Meryla.

Meryl mniemawszy że iuż Raymonda zabito, napisawszy nam o tém, kazał sprzedać swe dobra Lezanu, maiąc oſieść w Russylonie. Tam dowiedziawszy ſię od maytków nieprzyiacielſkich, że Raymond w Barcellonie był ieńcem, pobiegł do niego z swym maiątkiem. Doſtatek ten ſtał ſię okupem wolności Raymondowey. Cnotliwy Meryl miał ten dzień u ſiebie, za naypięknieyszy w życiu. Szczęśliwszy z swego uboſtwa, niż kiedy był bogatym, puścił ſię nazad w drogę do Maſſany wespół z swym przyiacielem; do kąd dopiero przyszli.

Raymond płakał, to nam opowiadaiąc. Kończy biorąc rękę swey còrki, i mówiąc do

do dobrego Meryla: Oto iedyne dobro, które mi pozostało, bo wszystko co mam, nie zapłaciłoby tego, co kosztuie okup móy. Przyim ie moy przyiacielu, nie dla wypłacenia ci się, miło mi iest zostać twym dłużnikiem; ale dla dodania ieszcze do tego coś dla mnie uczynił.

W tém mieyscu, Nemoryn przerwał Rozynie: Już pomnie, iużem zupełnie zginął; poważam i kocham mego przeciwnika. Meryl zasłużył sobie na rękę Estelli. Niech będą szczęśliwemi! niech będą szczęśliwemi! a ia sam niech wnędzy żyię!

Rózyna chciała go cieszyć; Nemoryn prosił iey aby daley ciągneła swe opowiadanie.

Po postępku Meryla dodała Rozyna, Estella i Małgorzata uczuli mocno, że iuż nic nie mogło zawiesić zamężcia, do którego

go Raymond przywiązywał swe szczęście. Ten ſtarzec nie wypytawszy ſię o tém co ſię ſtało pod iego niebytność, nie oświadczaiąc ani ciekawości, ani nieukontentowania, wziął Eſtellę na osobność, a pokazuiąc iey na swych rękach ſkaleczonych, świeże ieszcze znaki kaydan: Któregoż dnia rzecze do niey, patrząc ſię nanią, bierzesz za męża, mego zbawcę? Jutro odpowie Eſtella.

Na te ſłowa Raymond uściſkał ią; ale widząc że bledniała, zoſtawił ią z Małgorzatą, a sam poszedł wszyſtko na te gody przygotować.

W ten czas Eſtella do ciebie napisała, Ja ten liſt spaliłam, który tylko bardzieyby twe nieszczęście pomnożył; a boiąc ſię twoiey rospaczy, boiąc ſię iey ſtraszney okropności, którąby mogła ściągnąć

na moią przyiaciołkę; poszłam z Hilarykiem końcem oznaymienia ci o tey nieszczęsney nowinie, płakania z tobą, i ofiarowania pociechy, iaką ci dać może uprzeyma przyiaźń. Oto pobudka co mi przewodziła; moy przyiacielu daruy mi tę przykrość, którą ci czynię.

A więc pobrali się? pytał się pasterz z twarzą posępną. Pobrali się, odpowie Rozyna; i nigdy wesele nie kończyło się pod tak smutném przewodnictwem okropney wróżby. Nieszczęśliwa Estella, blada, oczy maiąc zaczerwienione od płaczu, powlokła się aż do Ołtarza. Klękaiąc, upadła na kamień. Gdy trzeba było wymawiać przysięgę, łkania iey, szlochanie, przydusiły iey głos; oczy iey przywarły się na światło. Małgorzata i ia, co uważałyśmy wszystkie te poruszenia, pobiegłyśmy ku

miey;

m iey; trzymaliśmy ią na łonie. Meryl chciał wszyftko zawiesić: ale Estella, zebrawszy wszyftkie swe siły, zerwała się, pochwyciła za rękę Meryla, i stałym głosem wyrzekła straszne słowo, które ią zobowiązalo na zawsze.

Wychodząc z kościoła, gorączka ią opanowała, bardzośmy się o nią bali. Meryl w każdey chwili nią zatrudniony, Meryl ustawicznie ią pilnuiący, nigdy nie natrącaiąc się iey, wylewał dla niey nayczulsze staranności. Trzy dni temu iak ta para długi czas rozmawiała sam na sam z sobą: kończąc tę mowę, płakali; ale Estella była spokoynieyszą. Od tego momentu gorączka ustawała, i życie iey iest w bezpieczeństwie przynaymniey tyle poki cię nie uyrzy, Nemorynie; bo od ciebie samego zawisło wtrącić ią do grobu. Jeźlibyś kiedy śmiał chcieć

ſię z nią widzieć, ieżlibyś śmiał pokazać ſię iey, iuż po moiey byłoby przyiaciołce; przytomność twoia zabiłaby ią. Proszę cię więc Nemorynie, żebrzę przez mą ſtateczną przyiaźń, przez cnoty twego serca, przez miłość ku Eſtelli, abyś ſię do swey nie powracał oyczyzny. Już nie masz nadziei, wszyſtko ſię dla ciebie ſkończyło. Nieprzydaway sobie niedoli, powiększaiąc nieszczęście ulubioney; zapalaiąc zazdrość Meryla; czyniąc ią razem ofiarą iey oyca, męża, i kochanka.

Ròzyna zamilkła. Nemoryn zachowywał dzikie milczenie. Oczy iego suche były wlepione w Ròzynę, a nie widziały iey; oddech iego był przerywany; nie mògł ani mówić, ani płakać. Rozyna czekała nieiaką chwilę; potym podawszy mu rękę: Czy

nie-

nienawidzisz mię? rzecze do niego. To iedno słowo zalało łzami pasterza.

Ja mam nienawidzieć cię? zawołał; ciebie, którąś iedynie na ziemi raczyła litować się nad moim nieszczęściem! Ja mam cię nienawidzić, kochana moia przyiacіołko! ah! póki tylko serce to smutne kołatać nieprzestanie, poty przeięte będzie ku tobie nayczulszą przyiaźnią. Nie długi czas mu pozostaie kochania cię.... Przynaymniey ostatniem iego czuciem będzie wypełnienie twey woli. Zaraz odeydę z tąd, kochana Ròzyno, codzień daley oddalać się będę od niey; od ciebie, od tego wszystkiego, co mi iest miłem; radbym gdyby można cały świat między mną i nią założyć. Bądź zdrowa moia przyiaciołko, moia iedyna przyiaciołko, bądź zdrowa na zawsze, Ròzyno, na zawsze! To słowo nie-

gdyś było mi tak słodkiem! a dziśiay iak ieſt gorzkiem! nadewszyſtko nigdy iey niewspominay omnie; niech niewie o nędzy, którą cierpię. Nigdy nie wymawiay mego imienia; Rôzynol, imię to zamięszałoby iey spokoynosć. Powiedz tylko żem odiechał, że mam żyć w oddaleniu odniey, że zechcę może uleczyć śię w tey okropney miłości, przymuszać śię do naśladowania iey przykładu, zapomnieć..... Nie, Rózyno, nie, nigdy, nigdy! Powiedz iey..... powiedz raczey, że moy duch oſtatni będzie dla niey, że umieraiąc, będę wymawiał iey imię, że obraz iey kochany.... Ah! Rozyno, Rozyno, nie zwodziło mię moie serce w ôw dzień gdym śię z nią żegnał; także iey własne oſtrzegało ią..... Ale im więcey môwię z tobą o niey, tym trudniey mi odiechać. Adieu Rozyno, moia kochana Rozyno, adieu, iuż mię nie obaczysz.

To mówiąc, rzucił się na szyię Rozyny i przyciskał ią serdecznie.

Pasterka ta, która w całym życiu nie cierpiała, aby ią w rękę iaki pasterz pocałował, przyimowała bez naymnieyszey obawy, uprzeyme pożegnania swego przyiaciela. Sciskała go sama, mięszaiąc łzy iego ze swoiemi. Przytulała go do piersi. Wstyd iey nie czynił wyrzutu; tak to iest prawda, że przyiaźń wszystko oczyszcza co do niey należy!

Nakoniec biedny pasterz wyrywa się Rozynie, i śpieszno oddala, nie pomniąc o Medorze, nie zatrudniaiąc się trzodą którą porzuca. Rozyna zalękniona iego rozpaczą, zrywa się i bieży za nim. Woła na niego, dogania, a umyśliwszy nie odstąpić go w tych naypierwszych momentach żalu, tuż zanim idzie.

KSIĘGA PIĄTA.

Czuła i uprzeyma przyiaźni, rofkoszo serc poczciwych, ty z Nieba masz swòy początek; ty zstępuiesz na ziemię, za naypierwszym zmartwieniem śmiertelnikòw. Przychodzisz ich wspierać, pocieszać, znośnym czynić im życie. Stwòrca zawsze baczny w wspieraniu swemi dobrodzieystwami słabą naturę, ciebie iedynie naznaczył byś była ulżeniem niedoli ludzkiey. Ty sama nadana człowiekowi, miarę iego pomyślności czynisz większą, nad miarę iego biedy. Bez ciebie, będąc wieczną igraszką losu, w płaczu przepędzalibyśmy długie chwile tego krótkiego życia. Bez ciebie, my niemocne okręty, nie maiące ani ster-

ni-

nika, ani maytków, miotani zawsze wiatrami przeciwnemi, zapędzeni po ich woli tam i sam na morze pełne skał, zginęlibyśmy bez pożałowania, albo wyratowalibyśmy się dla dalszego cierpienia. Ty stajesz się portem spokoynym, do którego żeglarze zawiiaią pod czas nawałności, w którym winszuią sobie uniknienia niebezpieczeństwa. Przez ciebie nieszczęśliwi zapominaią swych dolegliwości; szczęśliwi podwaiaią swe pociechy. Dobrodzieyko wszystkich ludzi, ty nadaiesz im rozkosze, iakie zgryzota i boiaźń zatruć nie może.

Rozyna trzy dni bawiła z Nemorynem, a przez ten czas wylewała się dla niego z wszelkiemi pocieszaniami iakie nie szczęśliwy kochanek mògł przyiąć. Nie zważaiąc, ieźli droga którą szli oboie, oddalała ią, albo zbliżała do Messany, była

całkiem zaprzątniona wnoszeniem maluczkiego ukoienia do duszy rozerwaney pasterza.

Był on przyiacielem iey przyiaciołki, ten iedyny tytuł kazał iey kochać Nemoryna iak swego brata. Rozyna mu dawała to imię w wioskach do ktorych na wieczor przychodzili, a gdzie na wyścigi starano się im ofiarować gościnność.

Hilaryk z daleka szedł za kochaną Rozyną, i nigdy nie przychodził mięszać rozmowy przyiaźni. Wszakże po trzech dniach przestrzegł pasterkę, że co raz bardziey od swey wsi oddalała się, i że drogi odprowadzaiące ich do domu, zaczynały mu bydź nieznaiomemi. Nemoryn przyczynił się do młodego przewodnika, końcem nakłonienia Różyny do powrotu ku Massanie. Przyiaciołka Estelli, kazawszy przysiądz paste-

ſterzowi, że będzie miał ſtaranie o swém życiu, pożegnała go, a od czasu swego nieszczęścia, pierwszy raz dopiero Nemoryn mógł płakać.

Smutny paſterz sam ſię zoſtawszy, poszedł w głąb lasu, gdzie bawił ſię kilka tygodni, żyiąc dzikiemi owocami i bez uſtanku zaymuiąc ſię swym żalem. Umyśliwszy porzucić Okcytanią, udał ſię naypierwszą drogą którą spotkał, a zoſtawiwszy ią w tyle nie trzymaiąc ſię żadnego pewnego gościńca, po kilku dniach ktòrych nie rachował; wyszedł na płaszczyznę S. Eulalii. Tam zatrzymał ſię, znużony długą podrożą, kładzie ſię pod drzewem, a oczy iego na nieiakiś moment przywarły ſię.

Wnet obudzony zoſtał pieniem przyiemnym i miłosnym. Głos ten ktòry nie był Nemorynowi nie znany, tak ſię wymażał.

Ty co oddalon od ulubioney
Naymnieyszy moment rachuiesz,
Ty co nieſtałey, albo zmienioney,
Lekkomyślność opłakuiesz,
To co ci srogim ſię tak wydaie,
Mnieby ſię szczęściem zdawało:
Wszak ci nadzieia ieszcze zoſtaie,
Mnie cale nic nie zoſtało.

Piękną paſterkę między innemi
Naywiernieyszą pokochałem.
Ale nieſtety! nie ma na ziemi
Szczęścia, coby na zwać ſtałém.
Tak ów rozkwitły kwiat pełney róży,
Gdy zefir ciepły nań wieie;
Zaraz tegoż dnia co ſię rozłoży,
Opada i wnet więdnieie.

Przedmiot kochany, zakład mey ręki
Ah! Padł ofiarą mogiły;

Piękność, wiek młody; prześliczne wdzięki,
Naymniey go nie ocaliły:
Wnet sen śmiertelny oko me zmruży;
Bo cóż mi poniey żyć nada;
Wszak bluszcz nie może, nigdy żyć dłużyą
Skoro wiąz ścięty upada.

Nemoryn tchnięty témi wyrazy, postępował ku mieyscu z kąd to śpiewanie pochodziło. Postrzegł pasterza leżącego na trawniku, maiącego głowę wspartą na ręce, i oczy zalane łzami. Skoro tylko go uyrzał, aż poznaie Izydora; Izydora swego dawnego towarzysza, naypierwszego przyiaciela w dzieciństwie, z którym nię mógł się pożegnać, naypierwszą razą oddalaiąc się z Massany, a którego iuż w tey wsi nie zastał, gdy go tam Estella znowu sprowadziła.

Dway

Dway pasterze uyrzawszy się, iedem drugiemu rzucaią się na szyię: długi czas się trzymaią, nie mogąc słowa przemówić. Potém spoyrzą miłośnie na siebie, zgadnią wzaiemnie swoie dolegliwości; a nic nie mówiąc płaczą nad sobą.

Nemoryn przerwał milczenie. Przyiacielu, rzecze: widzę to, dla iedneyże przyczyny cierpiemy? a miłość.... Ah! zawoła Jzydor, nie mów iak tylko o przyiaźni.

To wyrzekłszy, znowu rzuca się na łono swego przyiaciela. Wszakże, przymuszeni opowiedzieć sobie swoie cierpienia, siadaią pod płotem złoto wierzbowym, który nad ich głowami się wznosił; a Nemoryn zaczął wyszczególnienie tego wszystkiego, co ucierpiał.

Wylewał łzy, i wzniecał. Jzydor z swey strony, tak mu opowiada własne nieszczęścia.

Wiesz pierwsze moie niepomyślności; wiesz, że pozbawiony Rodziców w kolebce, hodowany byłem u pasterza Massańskiego, u owego dobrego i mądrego Kazimierza, ktòrego ubodzy zawsze płaczą, ktòrego bogaci nie zastąpili. Tegoż dnia umarł, gdyś pierwszą razą porzucił wieś naszą. Nim skonał, wymòwił do mnie te słowa:

Móy synu, iesteś szlachetnego rodu; ale nic nie masz. Oyciec twoy nayiepszy moy przyiaciel, w dziecińtwie mi poruczył cię. Starałem napoić cię cnotami: to iedyne tylko dziedzictwo pasterz zostawić może. Jednak przyłączę do tego tę trochę pieniędzy, ktòrąm oszczędził, nie z ubogich,

ale

ale z siebie. Kup zanie trzodę, ieżeli chcesz daley wieść słodkie życie pasterskie. Jeżeli krew z ktòrey pochodzisz, wre w twoich żyłach, oto masz tytuły szlachectwa; idź bić się za naszego dobrego króla, a walecznośċ twoia niech ci to wszystko powroci, co los odebrał. W tych obydwoch razach, moy kochany synu, nigdy nie zapominay ò cnocie, a niekiedy wspomniey sobie moie przywiązanie.

Mówiąc te słowa, dał mi worek, ścisnął mię za rękę, i ostatniego ducha wypuścił. Nie będę ci malował, iaka była moia żałość; widzisz łzy płynące, na samo imię Kazimierza.

Nazaiutrz opuściłem Massanę, która mi się zdawała pustynią. Naszukawszy cię się pròżno, umyśliłem udać się do Montpellier,

lier, przyiąc służbę pod młodym bohatérem, owym sławnym *Gastonem de Foix*, w którego na ów czas ręku był nasz kray. Poiechałem z memi tytułami, i z złotem dobroczyńcy; wysiadłem w dawnym mieście *de Sauve* udałem się nadbrzeżem Widurli, i przybyłem na piękną dolinę, gdzie iest kaplica S. Hippolita. Pociągniony okolicą otaczaiącą mię, siadłem nad brzegiem wody; i wsparłem się o starą wierzbę, dla nasycenia swych ocz widokiem porywaiącym ie.

Dopiero w ten czas wiosna zaczynała się; cała łąka była użołcona kwiatami, lipy, drzewa bobkowe, bodłakowe, zapachem napełniały powietrze; tysiące ptasząt gnieściły się na gałęziach; byki, barany, uganiały się za iałowicami i owcami na trawie zwilgoconey rosą, zefir razem poruszał liście, i srebrne wody. Słodki ten szmer

wod,

wod! zmięszany z miłym szeleszczeniem listków, z świergotaniem skowronków, z beczeniem trzod, wnosił do mey duszy mimowolne pomięszanie, słuchałem odszedłszy od siebie, tey pieśni pasterzow, która z daleka odbiiała się:

Oto kwiecista wiosna nastawa,
Podźmy pod drzewem tańczyć orzecha;
Czas ten natura dała łaskawa,
By swoie święto miała uciecha;
Bóymy się stracić chwili naymnieyszey,
Miłości pory nayprzyiemnieyszey.

Slodkie mruczenie malutkiey rzeki
Co po kamykach grechocąc spada,
Szmer listków miły, i powiew lekki
Z siru, wszystko mówi, powiada.
Bóycie się stracić chwili naymnieyszey,
Miłości pory nayprzyiemnieyszey.

Tu zięba w gęſtych gaiach zielonych,
Na tym wynioſłym wiązie turkawka,
Słowik w przeſtworzach nierozmierzonych,
Swierszcz, który młoda pokrywa trawka;
Spiewaią: Nie trać chwili náymnieyszey
Miłości pory nayprzyiemnieys zey.

Ah! ah! ta wiosna co świat uzłaca,
Nieſtety! ledwo dzień wytrwa który
Już dla kochanków tak ſię nie wraca,
Jak zwykła wracać ſię dla natury.
Boymyż ſię ſtracić chwili naymnieyszey,
Miłości pory nayprzyiemnieyszey.

Wśrod zadumania ſię, ktòre opanowało wszyſtkie me zmyſły, ſłodki sen zmarzył mię. Ledwo co me oczy zamkneły ſię, aż widzę cię we śnie; tak Nemorynie, widziałem cię w tey samey sukni modrey, którą noſisz w tey katance białey, w tey chuſt-

chuſtce pod brodą zawiązaney. Przyszedłeś niby do mnie, wsparłeś ſię na swym kosszturze, patrząc na mnie oczyma pełnemi łez.

Uciekay nędzniku, uciekay, rzekłeś, ieszcze masz czas po temu. W mgnieniu oka nie będziesz mògł. Tu to miłość czeka na cię, chcąc cię panowaniu swemu podbić. Jakże mi cię żal Jzydorze! nie znasz iey, tey to ſtraszney miłości; oh! obyś iey nigdy nie znał! obyś nigdy nie czuł nieszczęścia które sprawia nieprzytomność, łez które wyciſka boiaźń, udręczeń zazdrości, i zmartwień bez przyczyny, krzywd których ſię nie ma, i usprawiedliwień którym niechce ſię wierzyć. Jzydorze, móy kochany Jzydorze, ia sam ieſtem smutnym przykładem nieszczęsliwych, iakiemi robi miłość. Lękay ſię, byś ſię nieſtał bieduieyszym ieszcze niż ia, lękay ſię....

To mòwiąc zniknąłeś; już nie widzę iak tylko straszną pustynię, gdzie siedziałem nad brzegiem bystrey rzeki, ktòrey wody czarne i błotniste toczyły się. Łania biała leżała blisko mnie: piękna ta łania zdawała mię obierać sobie za pana; aż w czasie, gdym iey dawał kwiatki dopiero co dla niey własnemi rękami zerwane, wylatuie poczwara, chwyta ią i wrzuca w rzekę.

Natychmiast occhnąłem się, cały w zimnych potach. Obwodzę obłąkanemi oczyma na około siebie; słyszę przeraźliwe krzyki, w tym uyrzę dwie młode pasterki, zbledniałe, drżące, bez pamięci, iuż iuż w rzekę wskoczyć maiące dla ucieczenia przed bykiem zaniemi goniącym. Porywam się, widzę straszne źwierzę skaczące wzdłuż rzeki, ze łbem na doł spuszczonym, maiące oczy w poł przywarte, nadstawiaiące dwa groż-

groźne rogi, i o podal wypryſkuiące z nozdrzy kurzących ſię pianę białą.

Przyzwyczaiony z dzieciństwa naszym sposobem do potykania ſię z bykami, biegnę ku niemu, draźnię go, zwierz zaiadły leci ku mnie; ia usadziwszy ſię na nogach, czekam momentu, gdy on zniża swe czoło chcąc mię zachwycić, wſkakuię na iego dwa rogi, a uwieſiwszy ſię na iednym, podnosząc drugi, bez wielkiey pracy powaliłem go. (*) Pada owa beſtya i ſtacza ſię w rzekę. Na hałas iey upadnienia dwie paſterki wracaią ſię. Ochłonąwszy widząc że byk wpław przeprawia ſię na drugą ſtronę, przychodzą do mnie z podziękowaniem za łaſkę, którą im uczyniłem.

O mòy

(*) *Młodzi wieśniacy niższey Langwedocyi wprawiaią ſię tym sposobem do pokonywania byków.*

O! moy przyiacielu, ten ieden moment ustanowił los mego życia. Adelaida, tak się nazywała młodsza z tych dwoch pasterek, ledwo miała lat szesnaście. Łagodność i wdzięki malowały się w każdym iey zarysie. Piękność iey, którey blask zaraz uderzał, zdawała się powabow swych pożyczać od dobroci, i otwartości: patrząc na nią, dziwić się trzeba było; niech na cię raz okiem rzuciła, zaraz pokochałeś się w niey nie myśląc czy iest piękną.

Delfina iey starsza siostra, podziękowała mi, i ofiarowała iak mi się zdaie, spoczynek u siebie. Ledwo co to usłyszałem; Adelaida całego mię zaięła. Gdym chciał odpowiedzieć ięzyk mi zdrętwiał; zimno mię przeięło, bąkałem niektòre słowa bez składu. Delfina postrzegła moie pomięszanie, widziałem ią cicho mòwiącą do sio-

ſioſtry ; Adelaida zarumieniła ſię ; ia uczułem żem także ſię zarumienił ; a pomięszanie moie podwoiło ſię.

Dwie te ſioſtry odſtąpiły mię ; nie śmiałem iść za niemi. Zatrzymały ſię w małey odległości, i zaczęły zbierać kwiatki. Delfina wybierała co pięknieysze. Adelaida zrywała iakie napadła ; czasem nawet cała w zamyśleniu, zrywała trawę na łące, a wypuszczała z ręki narcyze które iuż zeszczykała.

Delfina mniey roſtargniona niż ſioſtra, wnet ią przeſtrzegła, że iuż nadeszła godzina powrotu. Adelaida dała sobie to powtarzać. Obie udały ſię w drogę ku zamkowi otoczonemu małemi basztami, zbudowanemu na wysokości góry. Pewien ſkotak, który tamtędy przechodził, powiedział mi, że ten zamek obronny należał do Agu-

guzaną, że był własnością iednego ſtarego kawalera, naybogatszego, i naymożnieyszego z całey okolicy, owdowiałego od dawnego czasu, a oyca młodych piękności, którę dopiero spotkałem.

Tą nowiną zmartwiony, natychmiaſt uyrzałem przepaść nieszczęść w którą mię miała wtrącić miłość bez nadziei. Wszyſtko to coś mi weśnie powiedział, zaraz mi przyszło do głowy. Zląkłszy ſię nieszczęść które mię czekały, chciałem uciec; puściłem ſię na powrot w drogę, a nigdym nie mógł odeyść daleko od wierzby, pod którą usnąłem. Na tymże mieyscu uſiadłszy, wlepiwszy oczy tam gdzie ią widziałem, chcąc myślic o sobie, a nie mogąc iak tylko o niey, czekałem iutra.

W czaſie gdy noc ieszcże była, umyśliłem sobie ſkoro świt wyruszyć ſię.

Jak tylko iutrzenka zaiaśniała, postanowiłem czekać wieczora. Przebiegałem całą łąkę, szukaiąc kwiatków, które gubiła; skakałem z radości znayduiąc ie; okrywałem ie pocałowaniami. Tym skarbem bardziey zbogaciwszy się, niż wszystkiemi dostatkami ziemskiemi, siadłem pod wierzbą gdzie śpiewałem te słowa.

Piękne Narcysy rwane nadobney
Pasterki białey iak wy, rękami.
Zgubione na tey łączce osobney,
Bądźcie na zawsze memi kwiatkami.

Skoro swą rączką to dziewcze hoże
Was się dotchnęło, gdy was zerwało;
Nikną iuż przy was lilie, róże,
Jesteście królmi nad łąką cało.

Narcyzy! moie skarby, dostatki,
Chcę na was patrzyć poki tchu stanie;

Za-

Zawsze was pachać, o! wonne kwiatki,
Zapachem waszym karmić kochanie.

Za bukiet służyć piękney pasterce
Schlebnieyszy byłby dla was los przecie:
Wszakże gdy z wami będzie me serce,
Przy moiey lubey zawsze będziecie.

Kończąc te ostatnie słowa, słyszę szelest; obzieram się, aż uyrzę Adelaidę z Delfiną. Powstałem dla powitania ich; schowałem moie kwiatki za nadrza; i niby chciałem się oddalić. Delfina mię zatrzymała.

Pasterzu, rzecze: my to powinny uciekać, ieźli śpiewaniu twemu przeszkadzamy. Moie śpiewanie, odpowiedzałem iey ze drzeniem, nikogo nie interessuie. Daruycie obcemu, że się zapomniał w tych pięknych mieyscach.

Możesz się bawić bez boiaźni, rzekła na ów czas Adelaida: łąki te należą do mego oyca; a my ci dość winny, abyśmy cię mogły mieć za nienaszego.

Mówiąc te słowa, czoło iey zafarbowało się, rzuciła na Delfinę okiem boiaźliwym, iakoby prosząc ią o pochwalenie tego co powiedziała. Ja chciałem odpowiedzieć, a nigdym nie mógł. Delfina użaliła się mego pomięszania; pytała mię o imię, o oyczyznę, i co za powod sprowadził mię w to mieysce. Opowiedziałem iey o nieszczęściu, które miałem przez utratę dobrego Kazimierza. Nie wspominaiąc o mém urodzeniu, nie zataiłem przed nią, że iuż nie miałem schronienia, przyiacioł, obrońcy, i że miałem się zaciągnąć do woyska pod kommendą Gastona *de Foix*. Delfina mię odwracała od tego przedsięwzięcia; Adelaida przy-

dą,

dała, że nie ieden był tylko Kazimierz, ktòry mógł kochać nieszczęśliwą cnotę.

W tym momencie głos rogòw zaczął ſię po łące rozlegać. Ażci przychodzi kilka sfor psow prowadzonych przez wielu chłopców polowych; w środ nich, ſtary człowiek z fizyonomii poważny i szlachetny, uzbroiony długim berdyszem, dawał rozkazy wszyſtkim ſtrzelcom.

Z razu zdał ſię bydź zdziwionym; uyrzawszy swe còrki na łące; ale Delfina rzuca mu ſię na szyię; życzy pomyślnego polowania, i zapewnia go, że dla tego tylko tak bardzo rano wſtały, aby ſię iego intereſſami zatrudniły.

Od dawna rzecze do niego, potrzebuiesz naypierwszego paſterza; otoż masz go z Sewenny, gdzie tak są ſławni. Ja za nie-

go odpowiem; nie odmowisz mu, gdy się dowiesz o tém, co dla nas uczynił.

Dopiero Delfina opowiada swemu oycu o niebespieczeństwie z ktòrego ią wybawiłem. Stary Aguzan mię wypytuie się, ia powtarzam to rumieniąc się com iuż iego corce powiedział. Stary przyimuie mię do siebie w służbę, daie rękę na znak przyiaźni, i każe iednemu z swych łowczych zaprowadzić mię do koszar.

Oddalaiąc się: oczy moie spotkały się z oczyma Adelaidy. To iedno spoyrzenie dostatecznym było do odięcia mi zupełnie rozumu. Biegłem obiąć trzodę. Nazaiutrz zapędziłem ią na tę piękną łąkę, tak miłą memu sercu. Przyszła tam znowu Adelaida; śmiałem doniey przystąpić, poważyłem się z nią rozmawiać; ona mi odpowiadała z ową grzecznością, owemi wdzięka-

kami, ową skromnością, które czyszczą nawet w ow czas miłość gdy ią pomnażaią; i z namiętności naygorętszey, robią nayukochańszą cnotę.

Adelaida mówiła zemną o mym losie; od niey to on iedynie zawisł. Radaby mię była widzieć szczęśliwym, nauczyła mię sposobów podobania się iey oycu. Umiałem ich użyć. Za kilka tygodni, wpadłem w łaski u staruszka. Byłem przełożonym folwarku, trzody, domu. Adelaida winszowała mi pomyślności. Winienem ią był iey radom, a nie mogłem tyle mówić iakbym był rad o moiem szczęściu, o wdzięczności, Boiąc się o niey nadto powiedzieć, nie dość wynurzyłem. Szacunek który mi wrażała iey przytomność, był ieszcze większym niż miłość.

Słodkie nasze obcowania co raz ſtawały ſię częſtszemi. Adelaida z Delfiną co ranek przychodziły na łąkę; resztę dnia przepędzałem w zamku. Nigdym nie wymòwił imienia miłości, a iednak Adelaida bardzo była pewna żem ią kochał; nigdy mi ſłowa takiego nie powiedziała, ktòregoby oyciec iey nie mògł ſłyszeć, a pewien byłem żem ieſt od niey kochany.

Nakoniec ośmieliłem ſię iey powiedzieć o mém urodzeniu; wyznanie to mocno iey ſię podobało. Coś za promień nadziei wszedł w dusze nasze. Jakże nieroſtropni byliśmy! nayſtrasznieysze nieszczęście tuż obok nas ſtało.

Jednego dnia, poźniey niż zwyczaynie: Adelaida przyszła do mnie na łąkę. Była smutna; iuż iey twarz nie miała tych

świe-

świetnych kolorow, co ią czyniły podobną do rumianego iabłka. Oczy iey utraciły swą żywość, ręce iey drzały, trzymaiąc moie. Moy przyiacielu, rzecze domnie słabym głosem: wczora w wieczor oyciec moy doniosł nam, że końcem nayznakomitszego postanowienia mey siostry w całey prowincyi, ułożył sobie, abym została zakonnicą. Delfina zaląkłszy się, krzyczała. Rzuciła się do nog oyca, żebrała o zerwanie zamęścia, ktoreby nas obie uczyniło nieszczęśliwemi. Oyciec moy odepchnął ią, rozgniewany iey proźbami, i moiém milczeniem, oświądczył mi strasznym tonem że nazaiutrz zaprowadzi mię do klasztoru Anduzyiskiego, z kąd nigdy nie wyszłabym. Łzy, szlochania mey siostry mocniey ieszcze zapalały gniew iego. Duma iego pochlebia sobie że będzię miał za zięcia młodego Hra-

bię *d'Affier*; a przywiązanie ktore miał ku mnie ſtało ſię ofiarą tey ambicyi. (*)

Ale ia nie poydę za kratę moy przyiacielu. Pomięszanie, przeląknienie, ktòrego mię ta nowina nabawiła: zapalczywość w iakiey widziałam mego oyca, boiaźń iuż cię więcey nie oglądania, sprawiły wemnie pewny ucisk, ktory muſi mieć ſkutki okropne. Gorączka całą noc mię piekła; głowa moia i wnętrzności goreią, ledwo ſtać mogę. Pewność w ktòrey ieſtem legnienia pod mym nieszczęściem, dodała mi mocy do przemożenia go, dla zobaczenia cię raz ieszcze dla

(*) *Te nieszczęśliwe przykłady panienek szlacheckich poświęcanych dumie rodziców swoich, albo intereſſowi famili, nad to częſto trafiać ſię zwykły. — Eh! kiedyż, ludzie przeſtaną sprzeciwiać ſię naturze?*

dla pożegnania się ostatni raz z tobą, i piękną łąką, z siedliskiem naszych miłostek. Serce moie rozrzewniło się patrząc na nię; łzy mi się puściły, wlepiwszy ie w ową iak widzisz wypruchniałą wierzbę..... gdzie pierwszy raz .... Trzymay mię moy przyiacielu, rzecze: odprowadź mię z tąd, zbyt tam żałowała bym życia.

Mowiąc te słowa, czuię ią omdlewaiącą. Trzymam ią, wołam na nię; iuż mi nie odpowiada. Niosę ią opadłą z sił aż do zamku, gdzie ią kobiety kładą w łożko.

W niedługim czasie choroba zupełnie się wzmogła. Stary Aguzan chciał, abym pomagał Delfinie w pilności ktorą podeymowała koło siostry. Dzięki tak miłemu rozkazowi; iuż na moment Adelaidy nie odstąpiłem. Zawsze zaięty usługiwaniem iey, klęcząc ustawicznie u nog łożka, gdy

tym czasem Delfina ſiedziała w głowach; tak przepędziliśmy dziewięć dni i dziewięć nocy płacząc, ſkoro nieiakąś chwilę Adelaida usnęła: a natychmiaſt układaiąc swe twarze, ſkoro na nas spoyrzała. Ah! moy przyiacielu, iakże te zmyślone radości są bolesne! ileż to nie cierpieliśmy Delfina i ia, ukrywaiąc łzy pod miną uśmiechaiącą ſię, udawaiąc nadzieię, iakiey nie było w naszych sercach! Smierć, śmierć ktòrey tak dla Adelaidy lękaliśmy ſię, ſto razy byłaby nam lżeyszą, niż ta uſtawiczna męczarnia.

Tym czasem ſtary Aguzan tchnięty niebeśpieczeńſtwem corki, poſłał szukać ratunku do *Montpelier*. Lekarz czekał dnia iedenaſtego, maiąc nam dać iakiś promień nadziei, albo odiąć ią zupełnie. Przyszedł ten dzień iedenaſty, chorobą wzmogła ſię;

lekarz nas porzucił, padłem bez zmysłów, widząc go odieżdzaiącego.

Powròciwszy do siebie, poszedłem na mieysce zwyczayne przy łóżku Adelaidy. Nie poznawała ona iuż nikogo; maligna obłąkała ią od dni czterech. Jednak uięła mię; a patrząc na mnie z owym strasznym uśmiechem, który wyciska łzy nawet z oboiętnych:

Jużem zdrowa, rzecze do mnie; iutro biorę za męża Jzydora; iutro zostanę żoną naygrzecznieyszego z mężow.

Potém umrę, obiecałam to; chcę żebyś był na mym ślubie, i żebyś zemną umarł.

Mówiąc te nierozumne słowa, podała mi rękę; ale oyciec iey pokazawszy się odepchnęła mię, wymawiała imię klasztoru, a iey maligna pochodziła z rospaczy.

Chr-

Choroba zdawała folgować ku nocy. Była to noc dwunasta, którą ia i Delfina przepędziliśmy, oka nie zmrużywszy. Delfina prosiła oyca aby wyszedł: znużona pracą, padła na swe łożko, gdzie pomimo smutku i żalu, sen twardy opanował iey zmysły. Wszystkie kobiety, wszyscy chłopcy Adelaidy pozasypiali. Ja tylko ieden w iey pokoiu czuwałem. Uciszyła się ona, znużona gwałtownością choroby spoczywała, czyli zdawała się spoczywać. Długom ią zważał: wpatrywałem się w tę twarzyczkę naypięknieyszą w naturze przed kilkoma dniami, a teraz czerwoną, zapaloną, powleczoną skurą rozwlekłą; buzia ta niegdyś siedlisko miłości, z którey nigdy nie wychodziły iak tylko sława dobroci albo uprzeymości, wydychała oddech gorący i krotki. Chciałem wyziew ten wciągnąć w sie-

ſiebie; miałem nadzieię zachwycić iuż iey choroby i z nią umrzeć. Lekko zbliżałem moią głowę do niey, kładłem ſię na iey poduszkę, i wdychałem z ſtrasznym ukontentowaniem oddech który wychodził z iey łona.

Rodzay szczęścia którego kosztował, widząc ſię wspartym na tymże samym wezgłowiu co Adelaida, nadzwyczayne unużenie i niespanie dni poprzedzaiących, mimo wolnie wprawiły mię nie w sen, ale w głęboki letarg, który mię pozbawił użycia wszyſtkich władz moich. Siły mię wszyſtkie opadły, zmyſły mię odſtąpiły; zbyt wiele ucierpiawszy, iuż więcey dolegliwości nie czułem; i wpadłem w ow ſtraszny spoczynek który mdłość nadaie. Jednak me oczy nie zamknęły ſię, zawsze w nią wlepione były, ponieważ zdawało mi ſię że

ią widzę, i w samey rzeczy obaczyłem ią obracaiącą głowę, spozieraiącą na mnie, podnoszącą się z wolna, wspieraiącą się na swym łokciu, a wlepiwszy swe oczy we mnie, wyrzekła te słowa, które zda mi się ieszcze słyszeć.

Moy kochanku, poydę od ciebie, poydę od ciebie na zawsze. Dziękuię ci żeś mię kochał; uczyniłeś mi cały ten czas szczęśliwy w życiu moiem, gdym cię poznała. Umieram moy przyiacielu; pewna iestem że nie umrę w twém sercu, i że inna nigdy w nim nie zaymie mego mieysca. Co do mnie, ieżeli, iak mam nadzieię, można się kochać ieszcze po śmierci, dusza moia czekaiąc twoiey, zawsze będzie zaprzątniona tobą, będzie za tobą chodzić, bez ustanku snuć się koło ciebie, będzie ustawicznym świadkiem twoich czynności, i sentymentów.

Za-

Za każdą razą pamiętay o tem, że opłakuiesz swą kochankę, a łzy twoie mniey gorzkiemi ci będą. Byway zdrow, byway zdrow moy kochanku, śmierć moia nie ieſt mi nieznośną, ponieważ umieram prawie na rękach twoich. Jeszcze ſłodszą byłaby, gdybym ci mogła powiedzieć: Bądź zdrow, badź zdrow moy mężu. Przyimiy ten tytuł moy ulubiony, daię ci go w tym momencie; biorę sobie za świadka Boga co na nas zawsze patrzy, i śmierć co mi nad głową wiſi. Otoż ona, czuię ią. Weź czém prędzey, moy mężu tę obrączkę ktorą od dzieciństwa noszę, a ktorą ci daię w zakład mey wierności. Przyim ieszcze to pożałowanie od żony swoiey; pierwsze to i oſtatnie ci dała.

Gdy to mówiła, czułem ią przytykaiącą uſta swoie do mego czoła, czułem iak

łza gorąca spadła z iey oczow na me policzki. Natychmiast powracam dosiebie; patrzę na nią.... iuż nie żyła. Już nie żyła Nemorynie, znalazłem pierścionek ktory nosiła od dziecinstwa, czułem na swey twarzy łzę gorącą, gdy spadła z iey oczow....

Zrywam się, krzyczę, wołam: żono kochana; przyciskam ią, przytulam do mego serca. Delfina przebudzona prożno mię chce uciszyć, precz odsiebie odpycham Delfinę. Podwaia ona swoie usiłowania, boi się przybycia oyca; woła na służących, ktorzy przypadłszy oddzieraią mię od zwłok iey siostry. Biorą mię, chcą mię odciągnąć; ia się rzucam, przyciskam się do ziemi, czołgam się aż do iey łożka, o ktore biię głową, krew moia mięsza się ze łzami, i leie się po mey twarzy. Delfina na klęczkach prosi mię, abym z nią wyszedł z po-

Ko-

koiu. Każe mi wynieść się z zamku; a boiąc się o mnie zapalczywości oyca, którému tyle świadków powiedziało o mey miłości, wymaga odemnie przysięgi, że się oddalę z tego padołu płaczu. Winienem iey był tę przysięgę. Udałem się szukaiąc schronienia w bliskich lasach, uciśniony dolegliwością nie do wypowiedzenia, niezdatny do przyięcia i iednego wyobrażenia, błąkaiąc się nocą po iaskiniach, wydaiąc straszne wycia, wołaiąc Adelaidy; a cały dzień leżąc twarzą na ziemi, abym więcey słońca nie oglądał.

Nakoniec wyszedłem z tych lasow. Chodziłem od wsi do wsi, wszędzie wyrzekaiąc na nieszczęścia: prosząc chleba, który mi dawano iak szalonemu. Wczora dowiedziałem się, że Hiszpanie wydali nam woynę, że przebiegaią przez naszą oyczy-

znę z mieczem i ogniem w ręku. Szukam ich, aby mię zabili. Wszędzie się pytam w którey stronie są nieprzyiaciele, chcąc rzucić się na ich pociski.

Oto historya mych nieszczęść, oto, moy los przyiacielu, wierzay mi, zapłacz, a niechciey pocieszać.

Takie było opowiedzenie Izydora. Nemoryn nie odpowiadaiąc mu, długo go przyciska do piersi. Dway ci nieszczęśliwi umyśliwszy nie odstąpić się, podnoszą się, i idą daley w drogę: aż szczęk daiący się im słyszeć z zapłotu, pod którym siedzieli, zwraca ich wzrok w tę stronę. Uyrzą rycerza stoiącego, który w nich wlepił oczy rozrzewnione.

Żołnierz ten ledwo lat dziewiętnaście maiący, był postawy wysokiey i smaglawey; twarz iego łagodna i piękna, miała wszystkie

ſtkie wdzięki młodości; włosy czarne i długie spadały mu w kształcie warkocza na zbroię; iego szyszak ozdobiony pioŕami, leżał przy iego nogach, biały pendent, na którym wyszyte były złotem trzy herbowne lilie, utrzymywał szpadę iego osadzoną drogiemi kamieniami. Wszyſtko okazywało, że był Kſięciem; a oczy iego twarz, mina, pełna wielkości, męſtwa i dobroci, powiadały że to był bohater.

Dway paſterze przeięci uszanowaniem, cichaczem oddalali ſię, gdy Kſiąże poſtępuiąc ku nim:

Zoſtańcie paſterze, rzecze do nich, zoſtańcie; nie lubię patrzyć na uciekaiących przedemną, iak tylko nieprzyiacioł Francuzkich. Ukryty między tą krzewiną wyſłuchałem wasze rozmowy; płakałem nad waszemi nieszczęściami. Proszę o przyię-

cie

cie odemnie wszelkich pocieszeń, iakie u-rząd moy i przyiacielstwo mogą wam ofiarować. Urodziłem się Księciem, ale iestem człowiekiem; a serce moie zbliża domnie tych wszystkich, ktòrych los moy odemnie oddala. Nieboycie się więc pasterze, nieboycie się, i raczcie wierzyć słowom Gastona *de Foix*.

Na to wielkie imię Gastona, obay pasterze przyklękli na ziemi. Gaston Synowiec Ludwika XII. był rządzcą Okcytanii; iego dobroć, iego sprawiedliwość, iego miłość ku nieszczęśliwym, iuż go uczyniły kochanym od wszystkich mieszkańców prowincyi. Niebyło pasterza, coby niesłyszał o Gastonie; wszyscy wiedzieli, że iemu winni byli szczęście ktòrego kosztowali. Matka co każdego rana uczyła dziecię dziękczynienia Naywyższey Istności, w tymże

sa-

samym czaſie nauczała ie, iak ma wielbić imię Gaſtona.

Kſiąże czymprędzey podniosł paſterzy. Jakżę sobie dziękuię, rzecze do nich, żem oddalił ſię od mego obozu, dla nabrania tu chłodu rannego. Wczora dałem pomoc dwom biednym; Bóg mi dziſiay za to nagradza, nasyłaiąc mi dwoch innych.

Wymawiaiąc te ſłowa, poda rękę paſterzom, którzy ią całuią, płacząc z podziwienia. Nie odſtępuycież mię iuż dodał Gaſton, podźcie zemną bronić swych braci. Cnotliwy Ludwik, sądząc o sercu królow podług swoiego, myślał że traktaty były pewnieyszemi niż zabory; ſkarany ieſt za swe zaufanie. Wiarołomny Król Arragońſki wyſłał woyſko pod przewodztwem walnego *Mendozy*. Połowę Langwedocyi spuſtoszono. Już Mendoza ieſt na murach

rach *Nizmu* (Nizmes.) Umrę, albo obronię ie; idźcie zamną poczciwi paſterze, zamieńcie swe laſki na włocznie, i niech chwała ſłużenia użytecznie swey oyczyznie, pocieszy was źeście na prożno ſłużyli miłości.

Rzekł: dway paſterze umyśliwszy iuż nie puszczać ſię Rycerza; udaią ſię z nim w drogę do obozu.



KSIĘGA
SZOSTA.

O! *Wielkości*! iakżeś ieſt piękną, gdy cnota czyni cię użyteczną! O! iakże widok człowieka możnego zatrudnionego wspieraniem swych braci, ieſt ſłodkim dla duszy czułey! Jleż to razy nie kosztowałem tego! ileż to niewidziałem nieszczęśliwych otaczaiących i opłakuiących tego, który kończył ich biedy; tego co urodzony w purpurze Królewſkiey, porzuca swoy pałac lecąc do ich chaty, dla naprawienia iey ieźli ſię wali, dla wprowadzenia do niey znowu doſtatku i pokoiu! Widzę codziennie tego dobroczynnęgo człowieka, przebiegaiącego swe niezmierne włości, i obieraiącego sobie czas dla udania ſię tam, gdzie ubogi go po-

potrzebuie. Tam, gdzie zima ieſt oſtrzeysza, gdzie ogień rospoſtarł swe pożogi, gdzie wezbrane rzeki uniosły nadzieię rolnika, gdzie zgłodniałe wilki zaſiały ſtrach, tam go pewno trzeba czekać. Zatrudniony śledzeniem nieszczęścia, przybywa prawie tak prędko iak i ów dla zatarcia iego śladów. Pokazał ſię, a ubogi ſtał ſię bogatym, nieszczęśliwy osusza swe łzy, uciśniony odzyſkuie swe prawa. Dla nich to lubi swą doſtoyność, dla nich to on ma bogactwa. Nagrodą iego, ieſt własne dobrodzieyſtwo, nadewszyſtko gdy nieznaiomym zoſtaie. Ah! ſkromność iego niech ſię nie trwoży; szacunek moy i miłość zabronią mi wymienić go.

Izydor i Nemoryn prowadzeni od kochanego Kſięcia który losem ich zatrudnił ſię, szli w milczeniu drogą do iego obozu.

Przy-

Przypatrowali się synowcowi Królewskiemu, dziwowali się szanownemu połączeniu wielkości i dobroci; gdy młody Gaston dla rozerwania ich w utrapieniu, mówi z niemi o ich oyczyźnie, o korzyściach które ią różnią od innych kraiow Ludwika, i otém sławnem mieście, do którego Poeci co rok zieżdzali się, ubiegaiąc się o trzy kwiatki złote, które są nagrodą Jeniuszu. Książe niewiedział o początku tego starego i sławnego zwyczaiu. Nemoryn rad mu o nim powiedzieć, śpiewa pieśń o Klemencyi Jzorze, którey się nauczył od iednego pasterza z nadbrzeżow rzeki *Aryeż*. (*)

(*) Ariege *Rzeka płynąca z gór Pireneyskich, wpada w Garumnę unosząc z piaskiem odrobiny złota.*

KLEMENCYA IZORA.

PIEŚŃ

Piękna w Tulozie (*) dziewczyna była,
Klemencyą ią *Izorą* zwali,
Z ładnym *Lotrekiem* się polubiła,
I ręce sobie oboie dali.
Lecz ich rodzeństwo nieubłagane
Sprzeciwiało się tym ogniom żywym,
Tak to zazwyczay serce kochane,
Z natury zwykło bydź nieszczęśliwém!
Al-

(*) Toulouse *bardzo dawne, wielkie, i iedno z nayznacznieyszych Miast w Langwedocyi wyższey, stołeczne było całey tey prowincyi. Między wielu Akademiami, miało iednę pod imieniem* Jeux Floraux; *leży na prawym brzegu Garumny.*

Alfons co oycem był tey Jzory,
Sam ci dam męża — còrce powiada,
Wierną kochankę wſkroś przeydą mory,
Nieboga do nóg oyca upada,
Ah! raczey ukończ w gniewu zapale.
Dni nędzne co znieść dusza nie zdoła,
Oycze, me życie twoim ieſt w całe,
Ale co serce, Lotreka zgoła!

Starzec w swey zemście nieubłagany
Głuchym ieſt na głos miłości ſłodkiey:
Każe swą córkę okuć w kaydany,
I w wieży zamknąć na wielkie kłodki.
Lotrek któremu złość odkazuie,
Jęczy pod zamkiem swey ulubioney,
Jak ów ptak co nad kladką wzlatuie.
Płacze samiczki w niey uwięzioney.

Aż owa iedney nocy z wieczora
Swego kochanka ięk, płacz uſłyszy:
Leci do kraty biedna Jzora,

Rzecze mu z płaczem te słowa w ciszy.
Moy ulubiony, moy ty kochany,
Ukoy swe troski, wierzay mi proszę,
Lekkiemi dla mnie są te kaydany,
Bo dla miłości twoiey ie noszę.

Wszak zamiast gniewom tym się przeciwić,
Jdź na Filipa zabaw się dworze;
Twemu gdy męstwu będzie się dziwić,
Kto wie, miłości czy nie pomoże.
Nim się zabierzesz do tey podroży
Przyimiy iedyny zakład w tey dobie;
Bukiet z nogietku i dzikiey róży.
Z wonnych fiiałków, co mam przysobie.

Nad inne lubię róży kwiat śliczny,
Fiiałek miłym dlamnie kolorem;
W nogietku masz znak hiroglificzny;
On mych udręczeń będzie ci wzorem.
Niech te trzy kwiatki, które od ranku
Całuiąc kropią me łzy rzęsiste;

Przy-

Przypominaią ci bez ustanku,
Nasze katusze, miłości czyste.

Rzekła: a znagła do okna skoczy;
Rzuca miłemu, bukiet z westchnieniem;
Lotrek z nienacka Alfonsa zoczy,
Ucieka biedny z strachem i drzeniem.
W Francuzkie zatém puszcza się drogi,
O wroceniu się myśląc skwapliwym:
Swey Klemencyi imię niebogi,
Okolnym głosi echom nieżywym.

Ażci usłyszy że z obiey strony
Uparta woyna iuż się zaymuie;
Że iuż fortece nieustraszony
Rycerz Angielski obległ, szturmuie.
Czym prędzey Lotrek bieży w ich tropy,
Ledwo co tylko przypadł na wały:
Widzi iak żołnierz rzuca okopy,
Iak Tuluzanow pułki pierzchały.

Jeden ſię ieszcze rycerz uciera
Lecz coż? przemocy wielkiey ulega,
Stary to Alfons im ſię opiera,
Lotrek z pomocą leci, przybiega.
Broni, potyka ſię do oſtatka,
Pierſiami swemi ſtarca zaſtania;
Skłoty, lecz iego odwaga rzadka
Edwarda woyſko gromi, rozgania.

Nieſtety, rana śmiertelna zgoła,
Rycerza o śmierć srogą przyprawia!
Rzuca go Alfons, Lotrek nań woła,
Oſtatnie ſłowa te doń wymawia,
Okrutny oycze Izory lubey
Przyiąć mię niechciał za swoie dziecie!
Mszczę ſię, wyrwawszy cię z pewney zguby,
A tak z radością rzucam to życie.

Choć temu zadość uczyń żądaniu;
Uwolniy córkę, niech w szczęściu żyie.
Powiedz żem w samym moim ſkonaniu,
Pro-

Prosił byś me iey zaniosł adieu.
Day iey te kwiatki co krew zbryzgała;
Te mego serca skarby iedyne.
Pozwol niech dusza nim wyidzie z ciała,
Prześle swe piętno przez wargi sine.

Mòwiąc te słową zeszedł ze świata;
Alfons żałością srodze strofkany,
Bierze òw bukiet i wnet odlata;
Powiada cόrce traf niesłychany,
Niemogąc przeżyć smutku Jzora,
W krotce po lubym gdy umierała;
Sciągnąwszy rękę zimną do piora,
Taki testament swoy napisała;

Koniecznie aby każdego roku
Na pamięć kochań tak rzadkich w świecie,
Przypięto ieden bukiet do boku,
Co naylepszemu w sztuce poecie.
Maiątku swego zapis zrobiła
By kwiaty były z złota lanego

Oyczyżna wolę iey uwieczniła.
Swięci to, aż do dnia dziſieyszego.

Nemoryn kończył swoią pieśń, gdy przybyli do Burbońſkiego zdroiu, gdzie był oboz młodego bohatera. Dway paſterze zatrzymuią ſię na ten widok. Te mnoſtwo dzid lſknących ſię, te namioty których kutasy i frędzle wiatr powiewał, te chorągwie, te sztandary szyte rzucanemi gdzie niegdzie liliami, wszyſtka ta woienna wyprawa tak dlanich nowa, napełniła ich podziwieniem. Kſiąże to poſtrzegł; a uśmiechaiąc ſię z ich dziwienia:

Paſterze, rzecze do nich z grzecznością, oto nasze chaty: mniey są one spokoyne niż wasze; ale miłość także w nich mieszka. W środ szczęku broni, wzdychamy tu iak wy, i iak wy ieſteśmy wiernemi.

Gdy

Gdy to mòwil, widzi idących ku sobie pierwszych wodzow woyſka: walecznego *Narbona*, mądrego *Mirepoix*, roſtropnego *Cruſſota*, młodego *Bernisa* i grzecznego *Duroure*. Ci mężni woiownicy, których szlachetne naddziady były honorem Okcytanii, przyprowadzaią Generałowi żołnierza z garnizonu Nizmu, rannego i dyszącego ze znużenia. Młody ten woiak oddaie Gaſtonowi liſt Taleyranda kommendanta miaſta, i opowiada że ścigany od Hiszpanow, przez ktòrych oboz przebił ſię, dwa razy dzidą był pchnięty, co iednak biegu iego nie wſtrzymało. Książe obsypuie tego żołnierza darami, i każe Nemorynowi opatrzyć iego rany.

Paſterz nie potrzebował tego rozkazu; poznał owego poſłańca młodego: Hilaryk to; ow to kochany chłopiec który zapro-

wadził Estellę na piękną dolinę. Nemoryn tysiąckroć go ściska, a skoro rany iego obwiązane zostały, pyta się, co za przygody wyruszyły go z oyczyzny; od iak dawnego czasu opuścił Massanę; nie śmie wymowić imie Estelli, ale pomnaża swe pytania o to wszystko co się ściąga do tey pasterki.

Nie wiesz więc o naszych strasznych nieszczęściach, odpowie mu Hilaryk. Pewna część woyska Hiszpańskiego oderwawszy się, wpadła do nas, zrabowała nasze dobytki, zabrała nam trzody, popalila nasze domy; nigdy . . . . . .

Co mòwisz? zawoła Nemoryn, a z Estellą co się stało?

Uciekła, odpowie Hilaryk, z większą częścią naszych mieszkańców. Estella, Mezyl, stary Raymond, Margorzata, Rozyna

Ilia,

I ia, przyszliśmy szukać przytułku między murami Nizmu, gdzie nie spodziewaliśmy się bydź oblężonemi. Ale straszny Mendoza onegday nadciągnął; Mendoza szturmował do miasta. Naszemu gubernatorowi iuż prawie braknie żywności, kazał wypytać się, ktòryby z żołnierzy podiął się przebić przez oboz Hiszpański, dla zaniesienia listu Gastonowi; ia ofiarowałem się. Udało się mi, a Książe twoy dowiedział się, że ieżeli ieszcze dwa dni się spoźni, Nism musi się poddać.

Tak mòwił młody Hilaryk. Nemoryn po kilka kroć każe sobie powtarzać że Estella wymknęła się z niebespieczeństwa. Dowiaduie się z radością zamięszaną przez gorycz, że Meryl iedynie zatrudniony iest szczęściem swey żony, że kilkakrotnie naraził życie swoie broniąc ią w ucieczce, i

że

że od przybycia iego do Nizmu, żaden żołnierz więcey nie okazał zapału, więcey waleczności iak Meryl.

Pod czas gdy sam Nemoryn chwalił przymioty swego rywala, Gaston złożył radę woienną, i umyślił spotkać się z Mendozą. Już wszystkie zawady przewidziano, iuż wszystkie wyrachowano godziny; ale koniecznie trzeba było wysłać teyże nocy do rządzcy miasta, aby gotowy był do wycieczki, od ktòrey zawisło zwycięstwo. Hilaryk ranny nie mogł się wrocić do Nizmu. Należało, aby inny posłaniec przed rozednieniem, dwanaście dobrych mil upadł, i mogł uniknąć straży nieprzyiacielskiey. Przedsięwzięcie było niebespieczne. Nemoryn stawa z oświadczeniem żę się tego podeymuie.

Ga-

Gaſton ściſka go, i daie mu liſt do mężnego Taleyranda. Jzydor niechce odſtąpić swego przyiaciela, obydwa opatruią ſię w oszczepy, i natychmiaſt udaią ſię w drogę.

Dway owi przyiaciele ożywieni pobudkami które maią moc nad duszami gorącemi, w sześciu godzinach uieżdzaią wielki kawał drogi naznaczony im do przebycia. Jeszcze nie zmierzchało ſię, a iuż byli bliſko obozu Hiszpańſkiego. Tu dopiero porzucaią swą drogę, udaią ſię manowcem po za winnicami, i przybywaią z tey ſtrony miaſta, którą naymniey wartami obsadzoną bydź mniemali.

Ale roſtropny Mendoza, boiący ſię podeyścia Gaſtona, całą okolicę obwarował wielką ſtrażą. Nieszczęśliwi paſterze szli cicho po za płotem długim, który przydatnym będąc ich zbliżaniu ſię, zakrywał

im widok placowki nieprzyiacielskiey. Ku załamkowi tego płotu, pod samą placowkę podeszli: aż z nagła uyrzą się otoczonemi od ośmiu żołnierzy, ktòrzy na nich krzyczą aby się poddali. Jzydor przebiia swą dzidą naypierwszego żołnierza ku niemu lecącego. Natychmiast upada w własney krwi brocząc. Nemoryn chce go bronić, dostaie wielką ranę; a tym czasem gdy podaie swemu towarzyszowi rękę do podźwignienia go, rzucaią się na niego i rozbraiaią.

Przyiacielu, odezwie się do niego Jzydor głosem konaiącym; umieram; wnet się złączę z Adelaidą. Bolesno mi iedynie, że cię zostawuię w strasznym niebespieczeństwie grożącym ci; iedyna dlamnie męka.... Nie mogł dokończyć, skonał. Hiszpanie ciągną Nemoryna, który każe się prowadzić do Generała.

Przy-

Przyszedłszy przed Mendozę, zewsząd otoczony, wyimuie list dany sobie od Gastona; a patrząc na Hiszpana z uszanowaniem i odwagą: Panie, rzecze; przysiągłem raczey ponieść śmierć niż oddać ci tę karteczkę. Otworz więc bok moy dla iey przeczytania.

Wymawiaiąc te słowa, list ow targa, i szczątki połyka.

Aż tu natychmiast ogolny krzyk daie się słyszeć i tysiąc mieczow wzniosło się nad głowę Nemoryna. Mendoza wszystkie oddala.

Stoycie, zawoła, stoycie waleczni Kastyliyczykowie: mieycie wzgląd na piękny postępek, co bez wątpienia uczynilibyście. Odwaga bezbronna była zawsze u Hiszpanow świętą. A ty młody i walny żołnierzu wroć się do tego co cię posyła; powiedz

wiedz mu że moia baczność, powinna była zamknąć ci drogę do Nizmu, ale że niechcąc bydź niespokoynym dla taiemnych zamiarów, Mendoza przedstawia mu sposob oswobodzenia oblężonego miasta. Niech przyidzie z swym woyskiem! niech w przytomności Hiszpanów i Francuzow sam na sam ze mną się spotka, Jeźli zostanie zwyciężcą ia od oblężenia odstąpię; daię mu słowo; ieźli go pokonam, on mi ma przyrzec, że miasto będzie moiém.

To wyrzekłszy każe opatrzyć ranę Nemoryna, i kommenderuie iednę eskortę do odprowadzenia go. Tak to rzecze do niego, Hiszpanie obchodzą się z cnotą, nawet w swoich nieprzyiaciołach. Oby Francuzi znalezli tęż samę wspaniałość w innych narodach, gdy woiownicy odnowią, piękny przykład, ktòryś ty dał dziś dopiero!

Nemoryn przeięty podziwieniem ku Mendozie, ale zmartwiony że mu się nie udało iego przedsięwzięcie, nadewszystko że postradał przyiaciela: prosi Generała Hiszpańskiego, aby uczciwie pochowano nieszczęśliwego Jzydora. Otrzymawszy to smutne dobrodzieystwo, czymprędzey porzuca obòz, i wnet łączy się z Gastonem, ktòry szybkim biegł ku niemu krokiem.

Pasterz zdaie sprawę Księciu o swey bezużyteczney podroży; znowu opłakuie nieszczęśliwego Jzydora, wychwala iego cnotę, iego męstwo, a ledwo o ty mòwi co sam uczynił. Gaston żałuie nędznego; ale skoro dowiedział się o nieufności Mendozy, winszuie sobie że narazi życie swoie za oyczyznę; pała chęcią spotkania się z nim, i każe czymprędzey maszerować.

Pod

Pod ów czas, rządzca Nizmu, nie wiedząc o wyzwaniu poiedynkowem Mendozy, i iuż się nie spodziewaiąc nadciągnienia Gastona, krwawą zrobił wycieczkę, równie z obu stron morderską. Odparty w swe mury, pomimo usiłowań, mimo walęczność swoią, do naywiększey przywiędzion ostateczności, iuż miał wywiesić białą chorągiew: aż iedną razą placowki rozstawione na wysokości Piaskowni (*) donoszą o armii Francuzkiey.

W tymże momencie widać iadącego ku bramie trębacza Mendozy z listem do Taleyranda. Prowadzą go z zawiązanemi oczyma do rządzcy. W liście, owym donosi Hiszpan o swey potyczce z Gastonem, i do-

(*) *To Amfiteatrum w* Nizmes *ieszcze od Rzymian zbudowane było.*

ſdomaga ſię aby los miaſta złożono w ręce tego Kſięcia. Taleyrand przyzwala, przyſięga poddanie ſię, ieżliby hrabia de Foix był zwyciężonym; obywatele dowiedziawszy ſię o tych warunkach, maią ſię za oswobodzonych.

Młody Gaſton rozobozowawszy swe woyſko na piękney płaszczyznie Wiſtru, posyła z zapytaniem do Mendozy o dzień poiedynku, o godzinę, mieysce, broń. Hiszpan iutrzeyszy dzień naznacza, ſkoro świt, pieszo, ze szpadą, i puginałem, w przytomności obu woyſk. Gaſton daie swoy zakład, i nawzaiem odbiera od Mendozy: ażci ſtawiaią szranki; oba rycerze gotuią ſię; dwa obozy wznoszą ręce ku Niebu.

Skoro iutrzenka wschod oznaczyła, widać iuż okopy Nizmu napełnione żołnie-

nierzem. Wyższe mieysca Amfiteatru, dachy kościołów, i domow, okrywa mnoſtwo ludu. Dzidy Hiszpańſkie błyszczą ſię na wierzchołku *Tour - Magne*. Rożne placowki to Francuzkie to Kaſtyliyſkie rozkładaią ſię na wysokości wzgorkow; a odległe gòry napełnione są mieszkańcami z okolic, ktòrzy wznoszą ręce ku Niebu, żebrząc błogoſławieńſtwa dla swego obrońcy.

O naznaczoney godzinie, wychodzą Hiszpanie z obozu. Okryci lſkniącemi ſię kirysami odbiiaiącemi promienie ſłoneczne, maszeruią w porządku ku błoniom, i powoli rozkładaią swe bataliony z naieżonemi pikami. Głębokie milczenie między niemi panuie. Nieruchomi na swoiem mieyscu, iedynie zaięci poſłuszeńſtwem, patrzą ſię tylko na swych officyerów. Waleczność i męſtwo, maluią ſię na ich ogo-

rza-

załych twarzach; powaga szlachetna i dzika miarkuie ich zapał woienny.

Francuzi wychodzą hurmem z swych namiotow. Jch lekkie hufce lecą czem prędzey szykować się same, oko w oko z nieprzyiacielem. Officyerowie, żołnierze, mięszaią się. Rowność odwagi, szczerość, żywość narodowa, czynią ich wszystkich poufałemi. Wsparłszy się od niechcenia na swych włoczniach, zdaią się przypatrywać igraszkom. Bez nienawiści, iako i bez boiaźni, uśmiechaią się do swych nieprzyiacioł: przestrzegaią ich że Gastona trzeba się lękać; i nieiako żałuią Mendozy, że wyzwał tego młodego bohatyra. Kastyliyczykowie drzą i milczą. Francuzi śmieią się i tę pieśń śpiewaią.

Gastonie! los oyczyzny twoiey,
Dany ci iest znanemu z męztwa;

Po-

Pomniy o przyiaciołce swoiey
Wychodząc na pole zwycięztwa.
Troiaki alians bespieczny
Zaręcza ci wygraną sprawę;
Bo od dawna iuż związek wieczny
Łączy Francuza, miłość, sławę.

Niech kokietka miną udaną
Z przeciwnikiem zmowni oboie:
Zechcą nam oddalić wygraną,
A utrzymać swobody swoie;
Opor ich iest nieużyteczny,
Muszą porzucić woynę krwawę;
Bo iuż od dawna związek wieczny
Łączy Francuza, miłość sławę.

Skoro ładna grzeczną się staie,
Natychmiast nad nami kroluie;
Przeciwnik co bić się przestaie,
Wspaniałym Francuza znayduie;
Zbici przez nasz oręż waleczny,

Maią tu obeyście łaſkawe,
Bo iuż od dawna związek wieczny
Łączy Francuza, miłość, ſławę.

Ażci wnet pokazuie ſię Mendoza na przepysznym koniu z Andaluzyi, który ściągany ręką ieździca rzuca ſię, ſkacze pod nim, i pryſka o podal pianę, bielącą pozłacane wędzidło. Kamienie drogie świecą ſię na iego zbroi; czerwona kita zaſłania szyszak iego; szarpa tegoż koloru utrzymuie miecz iego błyszczący ſię: Poſtępuie z twarzą mężną i spokoyną, każe sobie otworzyć szranki, zoſtawia na rumaka przy weyściu, i przechodzi ſię, czekaiąc Gaſtona.

Kſiąże ten przybiegł galopem. Piora białej kiwaiąmu ſię na głowie; zbroia iego z polerowney ſtali bardziey ſię swieci niż dyament. Na iego tarczy widać miłosna

cy-

cyfrę; też same litery wyszyte są na szarpie centkowaney liliami. Szybki iak błyſkawica, leci, przybiega, z ſkakuie na ziemię, przebywa szranki nieczekaiąc aż mu otworzą, wita Mendozę, i o znak proſi.

Brzmią trąby; dway nieprzyiaciele, maiąc w iedney ręce szpadę, w drugiey puginał, naciéraią na ſiebie z zaiadłością.

Gaſton popędliwszy niż iego waleczny przeciwnik, natychmiaſt cztery zadaie mu sztychy, które wszyſtkie odbite zoſtały. Mendoza z swey ſtrony zbliża ſię o krok ku Gaſtonowi, mierzy mu szpadą do twarzy, a żywo spuściwszy ią po nad żelazem swego nieprzyiaciela, ſięga go w bok, ſkąd natychmiaſt krew płynie.

Na ten widok Francuzi bledinieią, a Hiszpani wydaią krzyki radosne. Ale

zrę-

zręczny Gaston, w momencie gdy zostaie uderzonym, przechyla się w prawą, tym poruszeniem mniey głęboką odnosi ranę, a machnąwszy ręką lewą, zadaie puginałem cios w piersi swemu nieprzyiacielowi. Sztylet złamał się w ogniwku pancerzowém; krew Mendozy nie mniey farbuie zbroię iego; a Francuzi na wzaiem odpowiadaią krzykom Kastyliyczyków.

Gaston iuż tylko samą ma szpadę; Méndoza postrzega to, i natychmiast rzuca swoy puginał. Kfiąże! rzecze do niego: nie więcey; nie, niech bronie nasze tak rowne będą iak nasza waleczność.

Mòwiąc te słowa, naciera na Gastona, i uderza go w głowę, co powineło bohaterem. Gaston uchyla się, skręca się w bok, i wszystkie swe siły zebrawszy,

spuszcza szpadę oboſieczną na szyszak Hiszpana. Uderzenie było ſtraszne. Szyszak przecięty pada na piasek. Sam Mendoza iuż dotyka ſię ziemi ręką lewą, ale ſtraszniey porywa ſię. Stoy, krzyknie na niego Gaſton, niebespieczeńſtwo niebyłoby równym.

Rzekł, zdeymuie swoią przyłbicę, rzuca ią, i daley ſię biie.

Dwa woyſka przeięte podziwieniem, drzały o swych walecznych wodzów. Głowy ich iuż tylko były okryte szpadami, a zamachy ich mnogie przeymowały zimnym ſtrachem nayodważnieyszych żołnierzy; aż z nagła widzą przypadaiącego kuryera okrytego kurzawą, który pędzi ku szrankom co koń może wyſkoczyć, i woła na dwoch bohaterów aby ſię zatrzymali.

Na te wołania powtorzone, na krzyki obu woyſk, Mendoza i Gaſton zdumieni przerywaią swoią potyczkę. Kuryer imieniem Kròla Francuzkiego każe sobie otworzyć szranki, i oddaie Gaſtonowi liſt od Ludwika. Kśiąże przeczytawszy go rzuca swą szpadę:

Już po woynie, zawoła; dway naſi Monarchowie przeſtaią bydź nieprzyiaciołmi. Germana ſioſtra moia idzie za twego Monarchę, i ſtaie ſię rękoymią trwałego pokoiu, między Ludwikiem i Ferdynandem. Naybardziey mnie ſię ten pokoy podoba, ponieważ przenoszę przyiaźń Mendozy nad samą chwałę oparcia mu ſię.

Skończył: bohater Hiszpańſki tchnięty taką grzecznością, chce ucałować z uszanowaniem rękę brata swey Kròlowy.

Garton obłapia go; a tak ci dway rycerze wychodzą z placu walki końcem ogłoszenia pokoiu.

Ta pomyślna nowina wnet śię rozeszła. Tyśiączne okrzyki radości wznoszą śię aż ku Niebiosom. Bramy mieyſkie otwieraią śię, mieszkańcy zapraszaią Francuzów, i Hiszpanow, do domow swoich. Dway Jenerałowie trzymaiąc śię za ręce, na czele obu woyſk zmięszanych, wchodzą razem do Nizinu w środ okrzyków. Obu zaprowadzono do Taleyranda, u którego ich rany niebardzo niebespieczne opatrzono. Zołnierzy ich rozdzielono między obywateli, a nayściśleysza karność wſtrzymuie, aby żaden nieład nie zakłocił powszechney wesołości.

Jeden tylko Nemoryn biedny w środ tylu szczęśliwych nie odſtępował Gaſtona,

Sko-

Skoro Kſiąże ten udał ſię do swego pałacu, smutny Nemoryn pobiegł do miaſta, żądaiąc, a boiąc ſię spotkać z Eſtellą. Nie śmie pytać ſię o nią, boi ſię wymawiać iey imienia; ale dowiaduie ſię od tych wszyſtkich ktòrych widzi, ieźli nie znaią Rozyny albo Małgorzaty. Ledwo go chcą ſłuchać; nie odpowiadaią mu. Zołnierze, obywatele, cudzoziemcy, zaięci są iedynie radością publiczną.

Paſterz ſtrawił cały dzień na bezużytecznym wyszukiwaniu. W wieczor ieszcze ſię błąkał po mieście, aż przechodząc podle ſtarego kościoła Dyany, widzi ſię z nienacka w środ cmentarza, gdzie wiele kopców świeżych przypominało ſtraszne oblężenie. Nemoryn zatrzymał ſię w tym okropnym mieyscu; ſiada na ſtarym grobowcu; a tam wlepiwszy oczy na ową zie-

mię, iedyne mieszkanie, gdzie nieszczęśliwi są w spokoiu, otoczony cieniami nocnemi, obsaczony żałobnemi obrazami, Nemoryn w milczeniu słucha krzyku samotney sowy, tuż przy nim siedzącey na żelaznym krzyżu. Czuie iakąś nie znaną słodycz z poddania się zupełnego głębokiemu smutkowi; ale wnet o kilka kroków usłyszy ięczenie i wzdychanie. Słucha pasterz, podnosi oczy, i rozpoznaie w pośrod ciemności kobietę żałobno ubraną, klęczącą na grobie, maiącą ręce złożone, i głowę okrytą krepą. Nemoryn postępuie ku niey; słyszy ią wymawiaiącą te słowa:

O! ty coś posiadał wszystko w sercu moim, cokolwiek mogło bydź udziałem szacunku, ty, coś chciał mię uczynić szczęśliwą, a którego ia szczęścia nie zdziałałam, daruy moy zacny mężu, daruy mi żem

za-

zawsze usuwała się od twey czystey miłości, żem przyięła ofiarę twych żądz wstydliwych. Winnam ią była, nie będąc godną ciebie. Warteś był żony, którey serce całkiem do ciebie należało; a moie, nigdy nie mogło zgasić pierwszego płomienia iakim pałało. Ah! ieźli przynaymniey z swego niebieskiego mieszkania czytasz w głębi serca mego, nie możesz wątpić mężu moy, o szczerości mych żalow. Łzy gorzkie ktòre oblewaią gròb twóy, powinny ci okazać, że szacunek i przyiaźń ku tobie, tak mi były miłemi, iak naypierwsza miłość.

Na te słowa, na to brzmienie głosu, Nemorynowi zdaie się że iest we śnie; wryty, zapamiętały, długi czas słucha, nie będąc pewnym że to iest Estella. Gdy iuż więcey o tym wątpić nie może, leci ku pasterce, pada iey do nòg, i woła ze łkaniem;

niem: Tyż to wroconą mi ieſteś? Tyżeś to więc, ktòrey na koniec nogi całuie Nemoryn?

Eſtella z razu przelękniona, wnet poznaie paſterza; ale nie daiąc mu czasu mówienia daley: Stoisz, rzecze do niego surowym głosem, na grobowcu Meryla, mówisz do iego wdowy! nie powinna ona, ani chce cię ſłuchać.

To wyrzekłszy, uciekła. Nemoryn przeięty boiaźnią, klęczy na tym grobowcu, z otwartą gębą i rozciągnionemi rękami.

Wszakże, chęć poznania domu Eſtelli upamiętała go; wſtaie, bieży za nią, poſtępuie, i widzi ią wchodzącą do iednego budynku nie pozornego, ktòremu paſterz długo ſię przypatruie. Nakoniec maiąc serce pełne pomięszania, ieszcze nie

śmiąc

śmiąc przypuścić nadziei, wraca do pałacu Gastona, opowiadaiąc wszystko swemu przezacnemu opiekunowi.

Książe cieszył pasterza. Więcey zrobił, przedsięwziął kroki ku zapewnieniu szczęścia Estelli i Nemoryna.

Już wydał rozkaz, aby mieszkańcy Nizmu nazaiutrz zgromadzili się na piaskownię. Gaston sekretnie postarał się, aby stary Raymond był tam z niemi. Książe w assystencyi officyerow i Nemoryna, przychodzi w środ tego ludu czułego, ktory z okrzykiem radosnym przyimuie swego zbawcę.

Obywatele! rzecze: biłem się za was; ale naylepszy z krolow was oswobadza, on to wam daie pokoy. Wszystkoście winni Ludwikowi, nic Gastonowi. Prośmy

spółem Nieba, aby nam na długo zachowało oyca ludu.

Tym czasem wzywam waszey wdzięczności dla iednego z waszych rodakow, który podiąwszy się dla mnie donieść wam o dniu mego przybycia, był złapany od Hiszpanow, i wołał raczey śmierć podiąć, niż oddać list do was pisany. Oto ten cnotliwy żołnierz, doda, wskazuiąc na Nemoryna; iedna iest tylko nagroda godna iego serca; ciebie to Raymondzie o nią proszę. Nemoryn kocha twą córkę. Chwalebna śmierć Myryla zostawia ią panią swey wierności; więc uczyń zadość oyczyznie, daiąc Estellę iey godnemu kochankowi. Gaston Foix prosi cię: Zbyt dalekim iest Gaston chcieć ci co rozkazać; ale was wszystkich obywatelów uprasza abyście się z nim przyłożyli do nakłonienia Raymonda.

Rzekł

Rzekł; a cały lud wykrzyknął. Raymond rzuca ſię do nòg Kſiążęciu ; iuż tam był Nemoryn. Bohater podnoſi ich, i każę im ſię uścilkać.

Daruieszże mi moią szczęśliwość ? rzecze paſterz do ſtarca, głosem drżącym: Córka moia ieſt twoią odpowiada ów; ale związek ten od dziś dnia uſtalony, nie może bydź ukończonym, aż po żałobie Meryla; znasz cnotę Eſtelli, i nigdy nie zechcesz...... Mieć choć iedno czucie, przerwał paſterz, ktòre nie byłoby po myśli mego oyca.

Mòwiąc te ſłowa, proſi go o błogoſławieńſtwo. Raymond daie mu one. Wszyſtko zgromadzenie oklaſkuie; a Gaſton w te wyrazy żegna ſię z niemi.

Idę.

Idę od was obywatele, dla naprawienia klęsk woiennych, dla dania pomocy wsiom spustoszałym. Taleyrandzie i Krussolu pomożecie mi. Na ciebie Nemorynie, wkładam urząd rozdania mych skarbów między mieszkańce Massany. Idź na nowo budować ich domy, idź zakładać ich osady, naday im nowe trzody, wspomagay, wspieray wszystkich nieszczęśliwych w swey wiosce, i nieboy się wyniszczenia mych dobr: w ten czas tylko iestem bogatym gdy daię.

To domawiaiąc, bohater òw wysuwa się, dla ukrycia się przed uniesieniami wdzięczności i miłości. Łączy się z Mendozą; i iedzie z tym rycerzem, ktòry miał wròcić mu miasto zabrane pod czas woyny. Przed odiazdem, zostawia Książe Nemorynowi szkatułę pełną złota, dla zarządzenia

nia niem podług woli, i ieszcze każe przysiądz Raymondowi, że tego dotrzyma co przyobiecał.

Oh! iakaż była radość Rozyny i Małgorzaty, gdy uyrźały przychodzącego Nemoryna, prowadzonego przez Raymonda! Estella ledwo nie zemdlała, gdy iey powiedziano to wszystko co się stało. Zarumienienie iey i milczenie były iedyną odpowiedzią. Nemoryn szanuiąc iey ubior żałobny, ani iednego słowa nie wymòwił, ani iednego nie wydał westchnienia, ktòreby iego pasterce mogło się nie podobać. Przestraszony samem szczęściem swoiem, ledwo śmiał spozierać na Estellę, ledwo zdawał się pomnieć, że był kiedyś kochanym. Z Rozyną tylko rozmawiał, z nią tylko dzielił swą radość, przy niey tylko miał minę kochanka.

Na-

Nazaiutrz opuścili Nizm, i wzięli z sobą Hilaryka. W krótce stanęli w Massanie. Od tego momentu Nemoryn iedynie zaięty był rozdawaniem maiątku Gastona. Pobudował chałupy, kazał pozasiewać grunta, pościągał rolników; i ażeby czemprędzey dni schodziły, wszystkie ie łożył na dobroczynność.

Na koniec, długi rok żałoby się skończył. A szczęśliwy Nemoryn został mężem Estelli. Rozyna zaprowadziła ich do ołtarza, Rozyna ledwo radości swoiey podołać mogła. Zatrzymywała, zwoływała wszystkich których zdybała na drodze, aby się dziwili Estelli, dla opowiadania iey cnoty, iey przeszłych umartwień, iey szczęścia, którego w krótce miała kosztować. Łzy słodkie, po iey iagodach płynęły; a gdy czuła Estella, wymawiała tak słodką przysię-

ſięgę kochania zawsze Nemoryna', mimo świętość mieysca, mimo przytomność paſterza, Rozyna niemogła wſtrzymać krzyku radosnego, i rzuciła ſię na szyię swey przyiaciołki.

Od tegoż dnia, Rozyna oſiadła w domu Eſtelli. Małgorzata i Raymond, zawsze kochani, zawsze szanowáni od tey lubey familii, kończyli na ich łonie ſtarość długą i spokoyną. Pokóy, przyiaźń, miłość, były dziedzictwem, które zoſtawili swym dzieciom.

